

32 074  
POLSKIE

WIOSNY SPOŁECZNEJ

WIOSNY SPOŁECZNEJ  
WIOSNY SPOŁECZNEJ

Uwaga!  
2 wspotop.

Dbl. 537.546

XVI

POGADANKI

# Z EKONOMJI SPOŁECZNEJ.

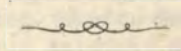
przełożył z francuzkiego

Feliks Mierzejewski.

217

39377

KREDYT.— WOLNOŚĆ HANDLU. — KONKURENCYA.—  
LICHWA I PROCENT.



Dbl. 537.546  
I. 45. 334  
I. 46. 380.

WARSZAWA

Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego“.

1873.



39377

Дозволено Цензурою.

Варшава, 22 Мая (3 Июня) 1873 г.

Ф.  
17.11.69  
A. 367/69  
INT.

WYDANO Z DUBLETÓW  
Biblioteki Narodowej

W 101/158

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysta Nr. 2.

H-123052  
<http://rcin.org.pl/ifis>

# K R E D Y T

przez

Pawła Coq,

Profes. ekonomii przemysł. w szkole municypalnej Turgot.

---

Panowie!

Nie ośmieliłbym się sądzić, mając tak krótko rozporządzać waszą uwagą, iż zdołam dostatecznie wyłożyć, tyle obszerny przedmiot jak ten, do którego przystępuję obecnie. Byłoby to czemś więcej jak zuchwalstwem; przewyższyłoby to moje siły a przytem nadużyłbym waszej grzeczności. Roztropność radzi więc ograniczyć się, obwarować się niejako, w taki sposób, aby podać jeżeli nie o kredycie w ogóle, to przynajmniej o ważniejszych punktach tego przedmiotu wiadomości, które jak sądzę, nie są dosyć rozpowszechnione. W istocie, przedmiot jest ogromny i żeby go należycie objąć, trzeba by sięgnąć do pierwiastków tego, co jest największem na świecie. Tylko historia może rzucać światło na bieg tego wielkiego czynnika, nazywającego się *kredytem*, tylko przy jej świetle można go zrozumieć, badać rozwój, pojmować i jasno formułować prawa. Tylko przez historią widzimy, że się kredyt wzmacnia i wzrasta, że z czasem nabiera ważności, która wszyst-

kich zadziwia. Byłoby ciekawem zbadać ten ogromny ustrój w jego stanie zarodkowym, wówczas gdy prosta pożyczka na potrzeby zwyczajne wzrasta stopniowo do pożyczki handlowej. Wskazałoby się jego rozmaite formy, narzędzia jakimi się posługuje od prostego słowa zamienionego między stronami lub przelanego na papier, aż do tej formuły lub do tego wyższego rozwiązania, które się ucieka do druku, aby się stać przy pomocy poręki zbiorowej tem, co się nazywa emisyją bankową. Trzebaby starannie badać te rozmaite formy, te różnorodne i zmienne ruchy kredytu; a jednak jeszcze nie wszystko dałoby się powiedzieć, wyczerpać, gdyż w działaniu tych narzędzi, które śmiało porównywan z maszynami używanymi w przemyśle, trzebaby jeszcze zobaczyć w jaki sposób, przez obroty bankowe, nie tykając monety i emisji, tylko przez proste adnotacye rejestrowe, przerzucą się stosy tytułów i wartości pieniężnych zawierających w sobie fortunę prywatnych osób.

Widzicie panowie, jakie miałbym zadanie gdybym tak niedorzecznie był zarozumiały, iż chciałbym roztrząsnąć z wami ten przedmiot, rozprządzając tak krótką chwilą czasu. Ograniczę się też na przedstawieniu stron najwybitniejszych, najciekawszych, najłatwiejszych do zrozumienia dla osób, które mię raczą słuchać i sądzę, że w ten sam sposób dokładniej i pożyteczniej spełnię zamierzoną pracę.

## I.

O ile się zdaje należy najpierw tu zbadać jakie miejsce zajmuje *kredyt* w dobrze zrozumianym porządku ekonomicznym, albo raczej w nauce ekonomii.

W tej mierze najlepiej będzie gdy przypomnę, jak Turgot, jeden z naszych przewodników najpewniejszych i najznakomitszych, wyraził się 1769 r. w dziele „O pożyczkach pieniężnych“, ofiarowanem królowi. Te pamiętne słowa, posłużą za przedmowę do studyowania obranej tezy.

Znakomity administrator Generalności w Limoges powiedział: „Nie ma na świecie miejsca handlowego gdzieby, *największa część przedsiębiorstw* nie opierała się na pieniądzach pożyczanych. Może niema *jednego kupca*, któryby nie był zmuszony uciekać się często do cudzego worka. *Najbogatszy w kapitały* nie mógłby mieć pewności, że się nigdy do tego nie ucieknie, chybaby zechciał pozostawić część swych kapitałów w stanie bezczynności, a tem samem ograniczyć rozciągłość swych przedsiębiorstw“.

Jak widzicie panowie, Turgot, który w owej epoce nic jeszcze nie pisał, poprostu zarządzał intendenturą, od jakiej zależał Angoulême, Turgot który był niejako u świtu swego znaczenia i nie został jeszcze powołany do wielkich spraw państwa, — kierując się najprostszy instynktem,



spozstrzega jakie miejsce na świecie należy się kredytowi.

To też w niecałe siedm lat po napisaniu tego memoriału: o pożyczkach pieniężnych, dotąd służącego za najlepszy podręcznik, autor wyż wzmiankowanych słów wycisnął piętno wyższości swego umysłu na instytucyi, jaka mogła powstać w owej epoce. Tą instytucyą dobrze znaną, a którą p. Léonce de Lavergne z taką starannością wyprowadzał na jaw, była to *Kassa Dyskontowa*. To miano ukrywało przez eufonizm, dość popularny w owej epoce, mechanizm banku emisyjnego. Jawnym celem tej kassy, założonej w 1776 roku, było зниżenie stopy procentowej.

Znaczenie postanowienia, wydanego przez radę w tym względzie, nie pozostawia żadnej wątpliwości. W tym programie emissya nie była powołana do obniżenia wewnętrznej wartości monety, ale do tworzenia dla niej czynnej konkurencyi za pomocą listów kredytowych, żeby zmusić pieniądz do zmniejszenia swych usług czyli najmu.

To wyrażenie *konkurencyja*, będzie często powtarzane w niniejszej gawędzie. Przyznaję iż dla mnie jest ono myślą główną, na której się opiera emissya, dla podniesienia kredytu do najwyższej potęgi.

Jednakże od Turgota, tego przewodnika tak trzeźwego, który pismem i czynem dowiódł jaką wagę przywiązywał do wprowadzenia tego czynnika, widzi się jakby dwie szkoły w świe-

cie ekonomicznym. Jedna zanadto poruszając dobrodziejstwa kredytu, przyjmuje go najgorętszemi słowy, ale wie dzie z sobą orszak monopolu, ograniczeń, niewiary. Ten system zamieniłby się może na skromne jezioro, gdyby to od niego zależało. Byłoby zbyt cieżnym nadmieniac, że ta szkoła nie ma nic wspólnego ze wskazówkami świetnego i niezachwianego współzawodnika Adama Smitha.

Druga przeciwnie, wierna słowu mistrzów, chce żeby kredyt miał ruch wolny, a tem samem był prawidłowo zrównoważony i dobrze uporządkowany. Widzi w nim pomocnika, zastępcę i współdziałacza monety, i chce żeby ten współzawodnik wskazywał prawo za pomocą potężnych dźwigni. Ta druga strona nie chce monopolu zarówno w ustroju kredytu, jak we wszelkich innych sprawach. Naucza, żąda żeby stosowano wszędzie prawo konkurencyi i wolności, jednym słowem jest wierna sama sobie. Nie zdarza się jej nigdy w wyrażeniach swych uciekać do obłudnego zapalu; ale będąc konsekwentną w doktrynach, chce żeby się można posługiwać nim wszędzie swobodnie, pod kontrolą opinii, trafniemi formułami nauki.

Na czele tej drugiej szkoły, znajdujemy obok Turgot'a, może największe i zawsze szanowane imię Adama Smith'a. Przy świetle tych wyższych umysłów i kilku innych, postępujących za nimi, wszyscy idą naprzód w nowożytnym świecie ekonomicznym.

W przeciwnym obozie sposób rozumienia kredytu oddala się widocznie, jak się przekonacie, od słów wzmiankowanych na początku tej gawędy. Przykro mi to powiedzieć, gdyż wyrazy na które uznaję potrzebnem zwrócić waszą uwagę, są także zapożyczone u ludzi słynnych, zajmujących znakomite miejsce w nauce ekonomii, przytem od mistrzów naszych, chociaż spostrzega się w nich zaślepienie, zamęt, z których trudno zdać sobie sprawę. Nie ma nic sprzeczniejszego, a raczej powiedzmy, nic bardziej antypatycznego istocie samej i doniosłości kredytu.

Mam zbyt wiele szacunku dla pewnych nazwisk, niezdolałbym więc podnieść tu bez potrzeby zasłony, rzucającej pozór powagi na doktryny najdziwaczniejsze. Ograniczmy się na wykazaniu błędu, pomimo uroku jakim się otacza i zachowajmy dla naszych mistrzów sławnych szacunek do jakiego mają prawo.

Stając w opozycji z Turgot'em, jeden z nich powiedział: „Trzeba pracować o ile się da, opierając się tylko na własnych kapitałach. Chociaż jest to pożądane dla społeczeństwa, żeby kredyt był rozpowszechniony, jest jeszcze korzystniej kiedy każdy w swym zawodzie potrafi zgromadzić dosyć kapitału, aby wystarczyć *bez pożyczania* na zaliczki jakich wymaga jego zawód“.

Oto cała doktryna: człowiek bogaty powinien chować swe kapitały, chociaż byłoby pożądane dla społeczeństwa, żeby kredyt był rozpowszech-

niony. Są to słowa powiedziane w odwrotnem znaczeniu wzmiankowanej mowy Turgot'a.

Te maksymy zasmucają nas i stawiają w trudnem położeniu, panowie, gdyż jak powiadam, są wzięte od pisarza, którego imię tak słusznie zyskało wielką powagę, a zasady traktujące o innych przedmiotach, mają niezaprzeczoną wartość.

Ten sposób pojmowania kredytu jest, powiem śmiało, czystą utopią równającą się przesadzie, w przeciwnym kierunku. Mówię o jego rozszerzaniu się szalonym, bezładnym i nazywam niebezpiecznymi nauczycielami ludzi chcących wysoko wynieść kredyt. Widoczną jest w indywidualach odzywających się w ten sposób przesada w przeciwnem znaczeniu. Alboż to nie jest prawdziwą utopią, że należy obracać tylko własnymi kapitałami, nie pożyczając od nikogo i tak postępować jak gdyby kredyt nie istniał wcale? W ten sposób wchodzimy w świat niemający nic rzeczywistego.

Znakomity mój kolega, który mię tu poprzedzał, wyłożył językiem jemu tylko właściwym i tak pięknym, że się go nawet nie silę naśladować, jakie są korzyści monety i jej siła ekonomiczna. Moneta złota i srebrna, jest rzeczywiście potężnym narzędziem zamiany. Uważana z punktu pierwotnej zamiany, stanowi znakomity postęp. Ale prócz tego że to narzędzie zamiany nie działa w odosobnieniu, że nie zdołałoby nastarczyć ruchowi produktów i usług przechodzących codziennie z rąk do rąk, moneta, zobaczycie to wkrótce pano-

wie,—wcale nie jest środkiem zamiany najbardziej ekonomicznym, a tem samem najplodniejszym.

Jeżeli jest prawdą że idea monety ginie w pomroce czasu, jeżeli moneta przechodziła przemiany zanim zyskała wyższą formę nadaną jej przez drogie kruszce, trzeba przyznać że kredyt jest jej współczesnym. Tego dnia kiedy w stanie społeczeństwa pierwotnym, surowym niejako, nie mówię o stanie natury,—człowiek pożyczyl strzały i łuku temu, który nie mając ich, nie był w stanie zdobyć sobie pożywienia, tego dnia zrodził się kredyt. Jeżeli nie mogąc oddać się polowaniu lub połowowi, człowiek dostawał od innego, pożywienia jakiego sobie tenże dostarczył i ta usługa była wyświadczona z warunkiem, że nietylko odda co pożyczyl, ale jeszcze doda co w nagrodę za tę pomoc uczynną, — była to tylko usługa oddana i przyjęta między dwojgiem ludzi, pod pokrywką kredytu. Gdyby głębiej szukać znalazłby się zawsze kredyt współcześnie z monetą, jeżeli jej jeszcze nie poprzedzał pod kłopotliwym porządkiem zamiany produktów i usług wzajemnych.

Prawdę mówiąc, są to dwa oblicza jednego zjawiska: zamiany. Bieg interesów zawsze się urządzał w ten sposób; od początku świata aż do naszych dni, kiedy nastąpił ten wielki postęp. Trzeba więc zrozumieć i przyjąć kredyt. Kto podlega idei że się można obejść bez niego w danem położeniu, ten się zupełnie ludzi. W gruncie rzeczy nic nie jest mniej zgodnem z nauką.

Panowie, mamy pod ręką pisarza, który daleko lepiej pojął ideę kredytu. Ten człowiek nie należał do sfery, któraby pozwoiliła jego umysłowi, oddawać się utopii, dotykał bowiem mechanizmu wzbudzającego silną nieufność. Nie był to prosty pisarz, ale człowiek praktyczny, którego słowa zasługują zatem na wielką uwagę. Posłuchajcie jak ten dawny administrator banku francuzkiego,—jest bowiem mowa o p. Gautier,—wyrażał się dwadzieścia pięć lat temu, o delikatnej materii, którą się zajmujemy.

„Kredyt ta nieustanna sprężyna wszelkiego przemysłu, jest związkim zbliżającym i łączącym w celu wspólnym, dwa żywioły produkcji, *prawie zawsze oddzielone*, a jednak zarówno nieodzowne: *kapitał i pracę*. Gdyby nie było kredytu, kapitał bez pracy pozostawałby *nieprodukcyjnym*, a praca bez kapitału *bezsilną*. Następowalaby więc tylko wówczas produkcja, gdyby się *przypadkowo* połączyły w jednej ręce — kapitał z pracą, i tylko w granicach z jednej strony przez doniosłość pierwszego i uzdolnienie drugiej. Kapitał jest siłą poruszającą a praca fabryką. Kredyt jest *kanatem*, który je łączy, i z obustronną korzyścią oddając swą potęgę na usługi działalności pracy<sup>1)</sup>.“

Widzicie panowie, że w zamianie kredyt i moneta, zamiast szkodzenia jedno drugiemu, oddają so-

<sup>1)</sup> Encyclopédie de droit, vide Banque.

bie wzajemne posługi; widzicie, jednym słowem, że można je brać na uwagę tylko w połączeniu.

Po tem doskonałem określeniu tak dobrze zrozumianej roli kredytu, winienem podać pełniejszy wykład równoległości, jaka się daje widzieć w tych dwóch siłach; wypowiedzieć w jaki sposób, te dwa czynniki przeciwstawione sobie, zawierają potęgę mniej lub więcej doniosłą. Nie wiem czy będę umiał dobrze się wytlómaczyć; jest to bowiem materya delikatna i trudna; dla każdego umysłu, jakie bądź są jego zdolności, przedstawia ona odcienia nie zawsze dające się łatwo pochwycić, a tem samem wyrazić. Pod tym względem słowo jest bardzo często nieprzyjacielem, a przynajmniej nie wiernem odbiciem myśli. Spróbujmy jednak narysować kontur tego podwójnego i potężnego organizmu, który podlega jednym prawom i jednym zboczeniom, pełni obustronnie jednakową rolę.

Mój szanowny kolega i mistrz p. Wołowski, powiedział to wymownie na ostatniem posiedzeniu: moneta jest narzędziem zamiany. Z tego punktu widzenia, jest to ogromny postęp nietylko w sposobie pierwotnej zamiany, ale w chwili kiedy drogie kruszce zamieniono monetą, skutkiem ogólnego porozumienia się, a inne produkta oddając takąż samą posługę jak moneta, zamiana przybrała rozmiary okazujące potęgę i energię udoskonalonego narzędzia monetarnego. Ale kredyt, panowie, jest także narzędziem zamiany. Moneta i kredyt są to dwa koła obrotowe, z któ-

rych jedno niezawodnie dokona tego, czego drugie dokonać nie może. Jeżeli moneta jest narzędziem zamiany ogólnie przyjętem, jeżeli przenosi z rąk do rąk wszelkiego rodzaju usługi i produkta, kredyt jest także powszechnem narzędziem zamiany, przenoszącem z rąk do rąk wszelkie rodzaje produktów, korzyści i można dodać, że krąży pod wszelkimi postaciami, a tem samem we wszystkich kierunkach; ale pożytkowanie tych dwóch potężnych sprężyn zamiany, daje powód do następujących uwag:

Moneta wystarcza w danej chwili pewnego rodzaju potrzebom i skoro interesa załatwiają się na gotówkę. Ale nie wszystkie tak się robią; bywają takie interesa, takie potrzeby istniejące lub spodziewane, które zjawiają się w nagłym sposobie; te potrzeby w braku gotówki, załatwiają się przez zaciąganie długu, który się ma spłacić w przyszłości. Otóż podobne rozwiązania kwestyj za pomocą kredytu mającego się spłacić w przyszłości są najliczniejsze. Te interesa porównywane ze szczupłością gotówki, pochłaniają dni, miesiące i lata. Pole jest ogromne dla kredytu. Usługi i produkta, które spłacalne w przyszłości, obejmują sferę działalności, bez porównania rozleglejszą niż ta, którą obiega moneta, która mocą gromadzeń przypadkowych i obrotu mniej lub więcej czynnego, nadaje się gorzej lub lepiej do żądań chwili obecnej. Taka to jest odległość rozdzielająca gotówkę na termin, dająca kredytowi taką



ważność w przedmiocie rozszerzania koła produkcji. Ażeby sobie utworzyć dokładne wyobrażenia o zadaniu przez kredyt spełnianem, dosyć przypomnieć cyfrę interesów załatwianych dziś w Anglii drogą wynagrodzenia w Izbie Likwidacyjnej, znanej pod nazwą *Cleaving-House*. Tam małą ilością monety lub bez niej, przy pomocy pewnej liczby biletów bankowych, a najczęściej drogą obrotów bankowych, lub prostego przeprowadzenia korespondencyi, umarzają się zobowiązania, przedstawiające znaczną ilość tranzakcyi. W ten sposób w ciągu jednego roku, cyfra tych interesów stanowiła ogromną summę 54 miliardów! A to wszystko wymagało użycia summy w gotówce nie przechodzącej od 12 do 15 milionów franków.

Oto co wprawia w ruch i co zdziałać może kredyt. Podczas gdy moneta obraca milionami w pewne godziny, kredyt obraca miliardami, mając przyszłość za sobą i przebiega przestrzeń względnie olbrzymią.

Słusznie powiedziano o monecie, dla dania pewnej idei o jej potężnej działalności w Wielkiej Brytanii, mianowicie: że 1500 milionów monety brzęczącej metalicznej, wystarczały tam obrotom, wynoszącym niemniej jak 200 miliardów. Ale któż może uwierzyć, że gdyby moneta działała w odosobnieniu od kredytu, mogłaby wystarczyć takiemu zadaniu? Właśnie dlatego, że kredyt zastępuje ciągle monetę, codziennie robi się to, czego

ona dokonać nie może, a skarby i usługi, o których się zapomina, zakreślają to ogromne koło o którym mowa, i poruszają się z zadziwiającą czynnością.

Dla przekonania się o tem, dosyć porównać czem była Anglia w r. 1789, a czem stała się dzisiaj, dzięki potężnemu wpływowi kredytu *Cleaving-House*, egzystującemu od r. 1784; dopiero w owej epoce dała się uczuć potrzeba tej instytucyi. W r. 1789 Anglia była prawie na równi z Francją pod względem przywozu i wywozu towarów; oba te rynki nie przedstawiały wielkich różnic <sup>1)</sup>. Otóż dziś przedział między niemi ogromny. Jest zatem 54 miliardów interesów likwidujących się corocznie w *Cleaving-House*, nie mówiąc o tranzakcyach, które miały miejsce w innych punktach. Ten rezultat da się wytłómaczyć tylko zadziwiającym obrotem kredytu w pewnych chwilach.

<sup>1)</sup> Oto kilka cyfr, które tego dowodzą:

		<i>Francya</i>	<i>Anglia</i>
1789	Przywóz	700 milionów	478 milionów
	Wywóz	450 „	503 „
		<hr/>	<hr/>
		1150 „	981 „
1842	Przywóz	1082 milionów	1630 milionów
	Wywóz	825 „	2844 „
		<hr/>	<hr/>
		1907 „	4474 „

Ograniczamy się na cyfrach, które dają pojęcie o postępie dokonanym w ciągu półwieku. Powinny one wystarczyć.

Nie można zatem zestawiać działalności monety i kredytu, pod względem rozciągłości sfer. Moneta jest narzędziem potężnym, ekonomicznym, działającym daleko lepiej niż zamiana, ale jest to narzędzie zbyt krótkie, prócz tego, że jest z natury swej niedostateczne i że kredyt stanowi jej nieodzowny dodatek.

Prawie zbytęcznym będzie powiedzieć, że te 54 miliardy interesów traktujących się i likwidujących corocznie w *Cleaving-House*, są oznaczone przez marki, albo też listy zastawne, bilety bankowe, czeki i t. d.; wszystko to nie więcej jak tylko formuły na usługi kredytu, łączą się z sobą kolejno, przychodzą aby zniknąć i opłacić się małą ilością monety brzęczącej.

Pilno mi tu wskazać inny punkt zapatrywania się. Porównajcie, panowie, stan narodów podsyconych kredytem i takich, które ten gość dobroczynny mało lub wcale nie nawiedzał.

Zbyt pospolitą rzeczą podawać za przykład Anglię i Stany Zjednoczone; jednakże trzeba by do tego uciec się dla korzystniejszego i pełniejszego wykładu. Krótkość czasu każe mi ograniczyć się na tem, co się wie o tych narodach, naszych mistrzach i przewodnikach w tym względzie. Wymienimy tu jeszcze Hamburg i dawną Hanzę z Belgią, Szwajcaryą, które to kraje są u wrót naszych. Wszędzie na tych rynkach zagranicznych, znajduje się piętno i owoce potężnej dźwigni kredytu.

Zobaczcie teraz, panowie, narody umieszczone po za tym wielkim ruchem, naprzykład Hiszpanię; jak że ona stoi ze swymi drogimi metalami, z tą Ameryką, która ją miała wzbogacić na zawsze? Jest to uznane, że właśnie zalew drogich metali, rozwinął w tym kraju ospałość, lenistwo, wreszcie ciemnotę, która ma w zawiązku wszystkie gatunki nieładu i niemocy, obok największej obojętności na postęp. Do ostatnich czasów Hiszpania słynęła więcej z klasztorów i mnichów, niż z zakładów kredytowych.

Austria! prawie nie potrzeba mówić czem była w tym samym czasie. Może być, że później wyrobi się tam znaczniejszy rozwój, ale dotąd panuje tam stan oczekiwania na wybitny postęp. Austria była potężną tylko przez system ścieśniania; aż po dziś dzień spotyka się tam fałszowany kredyt, kiedy skutkiem szkaradnej mieszaniny metalów w monecie, papierowe pieniądze wciskają się ciągle w krew handlu przez ręce państwa. Państwo władając emisyją, potrafiło fałszować mechanizm i to bez wielkiej korzyści dla kraju.

Mamże mówić o Rossyi? Ależ tam również finanse są administrowane niejako przez papierowy pieniądz, z czego, jak się zdaje, nie da się wycofać ostatecznie.

W Turcyi obecnie robią się szlachetne wysiłki dla położenia tamy tak smutnemu przeciwieństwu dla nauki ekonomii.

Mógłbym mówić o Włochach, one dopiero od kilku lat żyć zaczynają; niebardzo dawno temu,

szamotały się pod butem Austryaka. Nie można zniszczyć w kilka godzin śladów długiego ucisku. Ażeby kredyt kwitł, trzeba działalności w interesach, spokoju umysłów, właściwego narodom wolnym od trosk zewnętrznych i wewnętrznych.

Zauważyliście pewno, panowie, że kredyt, gdzie się tylko utrwał, daje odmienny pozór bogactwu, przemysłowi i pracy ludzkiej. Tam się rozlewa światło i życie; gdzieindziej panuje noc, brak żywotności w ustroju rzeczy prawie nieruchomym.

Na ten rozdzierający obraz, którego historia i statystyka łatwoby wykazały, iż nie przesadzam barw, dano odpowiedź wcale niepoważną o ile mi się zdaje.

Powiedziano naprzykład o Ameryce: „Ona posiada ogromne obszary, ziemia nie ma tam wartości, trzeba było tylko pracy, a bogactwo zaraz się zrodziło i to tłumaczy szybkie i świetne powo-  
dzenie takiego narodu.“

Niech mi wolno będzie zapytać czy Hiszpani lub Turcyi brak ziemi? Czy tam nie ma daleko większych obszarów gruntu nieuprawnego, niż posiada naprzykład Francya? Grunta owe nie przypominają wcale jałowych stepów Gaskonii, lub niw Krezy (Creuse). A w Rosyi? czy niedostatek ziemi może tłumaczyć brak przemysłu i bogactwa?

Nie, to nie ziemia stanowi bogactwo i potęgę narodu, ale umiejętny sposób jej uprawiania. Narzędzia któremi się posługuje działalność ludzka,

praca człowieka, czynią grunt płodnym lub nieurodzajnym. Otóż kredyt jest jedną z form pracy ludzkiej, jest jednym z narzędzi, jakim człowiek najlepiej władać może i tym sposobem upładnia się grunt najniewdzięczniejszy i najbardziej jałowy. Przez kredyt ustalił się przemysł w Szwajcaryi i w Ameryce, i zdołał dostać się do krajów, o których bylibyśmy skłonni sądzić, że się tam nigdy nie utrwali.

Przysłuchajmy się co mówią w tym względzie ludzie, których rady można korzystnie zasięgać, co do bogactwa ziemi i mieszkańców w pewnej epoce. Wyrobimy sobie w ten sposób ideę o roli, jaką kredyt odgrywa u niektórych narodów.

Niezawodną jest rzeczą, że w początku XVIII wieku, Szkocya była krajem nędznym, nieurodzajnym, niepłodnym. Krajowcy wydalali się aby zakładać kolonie daleko, aż nad brzegami Oceanu Spokojnego. Tak mówi historia. Roku 1695, w rok po utworzeniu banku Angielskiego, w Szkocyi fundował się pierwszy bank. Otóż w pięćdziesiąt lat potem, czyli ku środkowi XVIII wieku, oto co Adam Smith powie o tymże kraju:

„Ułatwienia, jakie towarzystwa Banku Szkockiego czynią w wypłacie summ podjętych z banku *na zaliczkę*, są o ile wiem, właściwością wyłączną tych towarzystw, i może stanowią *główną przyczynę* wielkiego jej handlu i *wielkich korzyści* jakie kraj osiągnął.“

Adam Smith nie waha się tutaj; wyznaje iż to kredyt *bankowy* wy dobył Szkocyę z otchłani

i wskrzesił ją. Robi tę uwagę o Szkocyi dlatego, że ten kraj najwpierw dowiódł, jaką ma wartość kredyt w jego oczach i jako przykład stawia ten kraj, który na wielką skalę wypróbował jedną z tych rzeczy, na której umiał się poznać taki człowiek jak Adam Smith.

Zdaje mi się, że te słowa ojca nauki ekonomii, są dosyć jasną odpowiedzią dla ludzi zaprzeczających dziś jeszcze, iż bilety bankowe są środkiem wzmagającym „produkcye i dobrobyt ogólny.“

Cóż mówi z drugiej strony p. Bailly, dawny inspektor generalny finansów we Francyi, który w r. 1836 napisał doskonałe dzieło o finansach państwa Trzech Królestw? Oto jak się wyraża: „Wszyscy zgadzają się na to, że Szkocya zawdzięcza papierom kurs pieniężny mającym, (emisjom bankowym, lecz nie mieszajmy monetę papierową osób prywatnych, rodzaj nadużycia dość rozpowszechniony w interesach), *wielki rozwój swego handlu, przemysłu i rybołówstwa.*“

Oto historyk nowożytny z XIX wieku, który przybywa w pięćdziesiąt lat po Adamie Smith i stwierdza jeszcze energiczniej ruch ekonomiczny, rządzący tymże samym ludem. P. Bailly, jakśmy przed chwilą widzieli, tłumaczy postęp zaprowadzony w rolnictwie i rybołówstwie, rozszerzeniu się kredytu, a mianowicie istnieniu banków emisyjnych. A Macaulay, którego nazwisko jest tak słusznie popularne jak Adama Smitha, Macaulay który uchodzi za historyka należącego

do najgodniejszych wiary; człowiek prawy i pewny, znający swój przedmiot, oto jaką robi uwagę: „Szkocya pomimo *bezpłodnej ziemi* i surowości klimatu, pisze historyk, niejakiś z czasów Wilhelma III, uczyniła w rolnictwie, w handlu, w *przemysle*, w naukach, we wszystkim co stanowi cywilizacyę — postęp, jakiemu świat starożytny nigdy *niedorównywał*, a w którym świat nowy *nieprześcignął*.”

Oto co pisze w ostatnich czasach Macaulay o narodzie, któremu Adam Smith wróżył z taką pewnością bogatą przyszłość, badając uważnie drogi, na które dopiero wstępował.

Pytam więc jaką rolę odgrywa ziemia, gdy nie jest przedmiotem pracy skutecznej, inteligentnej? Jest to narzędzie przedstawiające dosyć ograniczone źródło wyżywienia, takie że ludność zwolna wzrastająca, uważa je za prawie tylko wystarczające.

O Ameryce Północnej, pewnemu amerykańskiemu ekonomiście podobało się wyrzec swoje słowo; nie można obwiniać tego pisarza o niezajomość kraju o którym mówi. P. de Bow, profesor ekonomii przy uniwersytecie w Luizjanie, napisał kilka lat temu:

„Za czasów panowania angielskiego, *licha płaca* wynagradzała pracę nieustanną...”

Oto jakie było położenie ekonomiczne Stanów Zjednoczonych, kolonij angielskich, jak się wówczas wyrażano, gdy były pod potężną i uciskającą



ręką Anglii. Wiadomo jaka zaszła zmiana z czasem, w stanie rzeczy, któremu wierzyć trudno. Jednak była to taż sama ziemia, nie zmieniła miejsca i to samo słońce ją oświeca. Wprawdzie jeżeli prawa porządku fizycznego, są te same co przedtem, to prawa porządku moralnego uległy nie jednej ważnej zmianie.

Dawny gubernator angielski Wiliam Sale, posuwa się aż do nazywania tego ludu, zbiorowiskiem *ludzi leniwych*. Powiada nawet, że Anglia popełniła niedorzeczności, żywiąc ten lud. Towarzystwo Zachodnie nie waha się odrzucić dobrodziejstw karty konstytucyjnej, którą uważa za wielki ciężar. Nawet p. de Bienville, gubernator Luizjany nazywa ziemię nowej Anglii *jałową i nierówną*.

Stany Zjednoczone dowiodły później, że istnieje daleko lepsza pomoc od tej, jaką szukają metropolie naszej półkuli, a tą jest pomoc własna. Jest to ten sam kraj, który wydawszy w r. 1784, 71 pak bawełny, schwytyanych w Liwerpolu pod pozorem kontrabandy, pogwałcenia traktatów i z powodu, jak wówczas mówiono, że kolonie angielskie nie mogły wyprodukować tak wielkiej ilości bawełny, jest to ten sam kraj, który w niecałe siedemdziesiąt lat później wydawał  $4\frac{1}{2}$  miliony pak bawełny, ważących około 600 milionów kilogramów. Ogólna wartość rozmaitych artykułów, objętych tym wielkim przemysłem, podniosła się w tymże samym czasie z 25 milionów do  $4\frac{1}{2}$  miliardów franków!... To nie wszystko jesz-

cze. Ten kraj jałowy i nierówny, surowy, zamieszkały przez ludność leniwą, dosyć regularnie zasila dziś Europę mąką. Ztamtąd bierze się bardzo często część zboża, współzawodniczącego szczęśliwie ze zbożem odeskiem. Czy tutaj znowu nie wydaje się, że korzyści powinny być przywiązane do produktów takiego kraju, gdzie ziemia nie ma żadnej wartości, lub bardzo niewielką i że te powinny dojść do ostatecznego krańca taniałości, u tych którzy mają podostatkiem ziemi i obszarów do zbytku?

Otóż niepodobna zaprzeczać w naszych czasach żeby to nie było dziełem tych dwóch czynników; chcę mówić o badaniach amerykańskich, jak w Szkocyi, wspierających pracę machin i o potędze kapitału codziennie wzrastającego.

Widzicie panowie, jak małą rolę odgrywa ziemia i kapitał w ścisłym znaczeniu słowa, nie po party kredytem. Według rozumnych słów p. Gautier: kredyt jest łącznikiem, wiążącym pracę z kapitałem. Skoro te dwie siły są rozdzielone, spotykają się tylko trafem i wydają mierne owoce; ale jeżeli wmięsza się kredyt, wzmacnia ich potęgę, mnoży obroty, podnosi nieustannie ilość produktów i usług i dodaje im prawdziwej wartości wewnętrznej. Takie to fakta uwydatniają się w historii na każdym kroku.

Na zakończenie tego wykładu powiem, że wielkie powodzenie niektórych krajów jak Anglia, Stany Zjednoczone, daje się tłumaczyć potęgą

ustroju kredytu zastosowaną niejako do innych czynników, aby pomnożyć w dziesięciokrotność siłę pracy i kapitału, w ten sposób aby one doścignęły pełnego rozwoju. W stanach Zjednoczonych liczą setki banków emisyjnych. W Anglii za czasów Pitta, było 600 czy 700 banków; do tego stopnia, że „każde miasto targowe“, a raczej każda wieś, miała swój bank. W ten sposób Pitt od r. 1784—1793, głosując za podziałem ogromnych pastwisk, —5 milionów hektarów,—za pomocą banków stawił kredyt niejako w rozporządzenie dla spożytkowania tak bogatego kapitału. Sprawiedliwie ten czas nazwany był, wiekiem złotym Wielkiej Brytanii <sup>1)</sup>.

Jeszcze jeden rys na zakończenie: zapożyczę go od przesilenia, jakim został dotknięty bank francuzki w 1805 r.

Zobaczycie tu panowie, sprowadzoną do właściwej miary potęgę złotej i srebrnej monety, zbyt często przesadzaną skoro ją brano w odosobnieniu od kredytu, jej koniecznego przydatku.

Dupont de Nemours, ten świetny spółzawodnik Turgot'a, był wówczas członkiem Izby handlowej w Paryżu; należał do komisji, której zlecono doszukiwać się przyczyn tego przesilenia i wykazać za pomocą jakich środków możnaby uniknąć wzno-

---

<sup>1)</sup> Wielki minister nie ograniczył się popieraniem zakładania banków; uwolnił je od używania obowiązkowego stempla i przyjmował papiery ich w wypłacie podatków“. Ztąd pochodzi postęp w rolnictwie, który ugruntował bogactwo Trzech Królestw (Bailly).

wieniesię podobnych kłopotów. W sprawozdaniu jakie przeczytał w Izbie znajduje się najpierw ten fakt zasługujący na uwagę: oto że Anglia ma daleko mniej złotej i srebrnej monety niżeli inne państwa. Dupont de Nemours wskazuje już w owej epoce ogromne znaczenie kredytu w tym kraju. Porównywając Indye z Wielką Brytanią, wyraża się w ten sposób; jego mowa ma w sobie tę osobliwość, że zdaje się napisaną dzisiaj, chociaż sięga sześćdziesięciu lat. Obraz tego położenia nie zmienił się wcale lub bardzo mało.

„W Indyach przeciwnie, powiada komisarz zdający raport w Izbie handlowej paryzkiej, ilość złota i srebra *ogromna* i nigdy *niewystarczająca*. Europa i Ameryka *nieustannie* je tam *wlewają*, a nigdy *nie jest dosyć*. Stopa procentu *bardzo wysoka*, ponieważ w wielu tranzakcyach potrzebna jest *obecność* albo *zaliczenie* metalu. Prawie wcale nie posługują się tam *promessami*, na dotrzymanie których nie spuszczaoby się, gdyż ludność pracująca jest tam *bardzo uboga*, a bogacze są zarazem *niegodziwi i potężni*“. Czy można skreślić energiczniejszy obraz niemocy kredytu i ubóstwa kraju, skazanego po prostu na system monety brzęczącej, czyli na zamianę produktu na drugi produkt? P. Wołowski wytłómaczył tę rzecz w następujący sposób: „Moneta budzi tem większe zaufanie że posiada wartość wewnętrzną; jest więc produktem mającym własną wartość. Jest to produkt istoty wyższej w prawdzie, użytku prawie ogólnego, powszechnie przyjętego, ale jest zawsze produ-

ktem z rządu przemysłowych i w interesach zamienia się na inne produkta. W Indyach gdzie z braku kredytu, używają tylko monety srebrnej, mozolnie zamienianej na mnóstwo pożytków, usług, byt ludzi przez to samo jest nędzny i lichy, jakieśmy widzieli przed chwilą. Płynię to z przyczyny, że nikomu nie przyjdzie na myśl, korzystać ze środków, jakie przedstawiłby kredyt w swych potężnych formułach <sup>1</sup>).

Wyłożywszy o ile zdołałem, rolę tego zastępcy monety, ważność, korzyści, dobrodziejstwa, wypływające z jego rozciągłości, należy określić warunki jego istnienia, wskazać w jaki sposób kredyt ustanawia się, zachowuje się lub słabnie i jak nakoniec zamiera i znika.

## II.

Ażeby pokazać jak się tworzy kredyt, jak się staje rzeczą znaczną i wielką, jak się utrzymuje i rozwija, nie mogę nic lepszego uczynić, panowie, jak zwrócić uwagę waszą na nieśmiertelnego Franklina, którego można uważać za najwyższe

<sup>1</sup> Zdaje się że Anglicy zrozumieli nareszcie nieudolność tej na wpółbarbarzyńskiej konstytucyi. Można było widzieć przed niedawnym czasem, kompanię Indyjską zajmującą się założeniem banku emisyjnego, który posiada bardzo znaczny kapitał 100 milionów. Oto w jaki sposób bilet bankowy zszedł z pola a moneta wszystkiemu wystarcza.

usposobienie pracy i kapitału połączonych tym węzłem potężnym, którego korzyści p. Gautier odmalował przed chwilą, mówiąc o kredycie.

Franklin, jak wiadomo, urodził się w bardzo skromnym stanie, — ojciec jego mając trzynaścioro dzieci, żywił swą rodzinę zyskami ze sprzedaży mydła i świec. Dzisiaj znaczyłoby to drobny handel detaliczny. W tem lichem położeniu, dzieci jego mogły liczyć tylko na energię własnej pracy. Franklin oddany na naukę do starszego brata, który był drukarzem, stał się wkrótce niepospolitym rzemieślnikiem i nabył wielką wprawę w sztuce drukarskiej. Dla udoskonalenia się w niej pojechał do Anglii, gdzie w krótkim czasie zjednał sobie żywe sympatye, a skromnem życiem i zdrowym rozsądkiem wprawiał w podziwienie swych towarzyszy. Powróciwszy do kraju zamarzył o świetniejszym stanowisku niżeli te jakie jego bracia zdobyli, a dla urzeczywistnienia swych marzeń rzuca się do pracy. Była właśnie do sprzedania drukarnia, której się nie powodziło. Benjamin Franklin zamyśla zostać jej właścicielem, ale posiadając bardzo szczupłe zapasy, bez kredytu, trudno mu zdobyć podstawę przemysłu, który ma go doprowadzić do majątku. Chociaż był w tak zależnem położeniu, jako dobry rzemieślnik, przez gorliwą pracę, życie oszczędne, ład, wreszcie przez szanowanie siebie i swego słowa, zjednał sobie od razu ogólną życzliwość i najwięk-

szy szacunek <sup>1)</sup>. Te sympaty nie pozostały bez owoców; oto co spotykamy w pamiętnikach tego znakomitego człowieka. Pomiędzy przyjaciółmi młodego drukarza, było dwóch młodzieńców, którzy mając bogatych rodziców, posiadali pewne summy do rozporządzenia.

Dowiedziawszy się o jego kłopotcie, pragnęli ułatwić kupno drukarni, wystawionej na sprzedaż. Jeden o drugim nie wiedząc, natychmiast mu ofiarowali potrzebną sumę. Franklin opowiada ten fakt z naturalnością i prostotą, które podnoszą urok opowieści, są właściwe tylko naturom wybranym. Tu jaśniej i uwydatnia się delikatność tego człowieka, najdoskonalszego z pomiędzy wszystkich wyższych umysłów. Nie chcąc obrazić żadnego ze swych przyjaciół, wyborem, któryby sobie wyrzucił, Benjamin Franklin, musiał zaczerpnąć i wziąć z każdego worka połowę brakującej mu summy.

Oto w jaki sposób przez wzgląd na człowieka, na młodego rzemieślnika, który we wszystkich co go widzieli przy robocie, obudził najgłębszy szacunek,—nagle powstała uczciwa i potężna pomoc kredytu.

---

<sup>1)</sup> Doktor Baird z Filadelfii, wykazując sprawiedliwość krytyk, których nowa eksploatacja była celem, powtarzał: „Ten Franklin pracuje z gorliwością, jakiej dotąd jeszcze nie widziałem. Siedzi rano przy robocie, kiedy wszyscy jeszcze śpią i zawsze widać go jeszcze przy tejże robocie, kiedy powracam z klubu do domu na spoczynek.

Wszakże czujecie panowie, że kredyt nie może się tworzyć w inny sposób; on jest wyrażeniem tylko żywego zaufania, sama nazwa to wskazuje. Kredyt — credere (wierzyć). Widzą człowieka, który jest czynny, pracowity, dobrych obyczajów, porządnego życia, dotrzymujący zawsze słowa; obudza on interes, a wkrótce rodzi się i rozwija zaufanie. Pewne uczucia, skłonności pobudzają nas prawie bezwiednie do czynienia tego co dobre. Tem to uczuciem byli przejęci pierwsi świadkowie, poczynającego się w ówczas życia, które technieniem życzliwości, rozwinęło delikatny kwiat kredytu. Panowie, świat nie jest tak pozbawiony popędów szlachetnych, jak sobie pozwalamy sądzić. Sam z siebie dąży do tego co dobre i zasługującemu daje pomoc bez rachuby. W taki to sposób zrodziła się i utrwaliła zbawienna i dobroczynna pomoc kredytu, w życiu prywatnem, dla prostego rzemieślnika.

W życiu publicznem, Franklin będzie tymże samym człowiekiem. Ten starzec krzepki, przeszło siedmdziesięcioletni, ten patriota prawy i rozumny, który się tak wiele przyczynił do wybięcia się na wolność kolonij Angielskich, darząc je ciągle dziwnie rozsądnemi radami, Franklin powiadam, zostaje wyprawiony do Francyi dla zdobycia szlachetnej pomocy dla ludu młodej Ameryki. Tam wymownie bronił sprawy współziomków do dnia, w którym rząd Ludwika XVI-go zrozumiał, że skojarzenie się z tym młodym ludem jest odpowiednie polityce francuzkiej i sympat-



tyom narodowym. Ale nietylko tę tak trudną rolę polityczną zawdzięczał Franklin zaufaniu i szacunkowi współziomków. W osobie tego nieśmiertelnego człowieka utworzył się kredyt publiczny rodzącego się państwa. Franklin opowiada w swych pamiętnikach, jakim sposobem został skarbnikiem Stanów Zjednoczonych, opłacał weksle, traktował o pożyczkę, stając się rzeczywiście duszą i żywiołem, sprężyną finansów Amerykańskich w owej epoce.

Tak więc od kredytu prywatnego, którego był typem i jakby wzorem, Franklin dobił się swobodnych ruchów w wysokiej sferze kredytu publicznego. Tak, trzeba to powiedzieć na pochwałę tego wielkiego człowieka, że obracał kredytem swego kraju z równą prawością i mocą, jak działał mądrze i konsekwentnie w sferach kredytu prywatnego.

Do tego wspaniałego przykładu mógłbym dodać Neckera we Francyi. Jak wiadomo w r. 1776 i później jeszcze, on to przywrócił porządek w finansach i wskrzesił *kassę eskontową*, którą państwo wycieńczyło nieustannemi pożyczkami. Necker człowiek praktyczny, obrotny w interesach, wiedział jaką ma wartość oszczędność i poszanowanie słowa; był to światły administrator. Historia utrzymuje, że za jego ukazaniem się *kassa eskontowa* odzyskała zaufanie ogólne i stanowisko z jakiego ją zepchnięto. Dziwna rzecz iż nietylko po kilku dniach zupełnie zrehabilitowana

stanowiła dla państwa większą pomoc niż przedtem. Jednakże znalazła się o całość od zguby przez praktykowanie właśnie takiego systematu. Necker przyczynił się do skutecznienia tej przemiany.

Oto w jaki sposób kredyt publiczny uosabia się niekiedy, w kilku ludziach. Czy mam mówić o baronie de Louis, który za restauracyi oparł kredyt Francyi na podstawach najpewniejszych? Formuły jakich używał w rozmaitych sprawozdaniach finansowych jako też i w budżetach, są stanowcze, ścisłe, a przy tem jak najprostsze. Przytoczę ich kilka: „Powinniśmy dotrzymać słowa;—należy być bardzo wiernym w swych zobowiązaniach;—zdołamy stawiać czoło tej potrzebie dopiero w tym a w tym czasie. Byłoby nierozważną oznaczać bliższą epokę, wypada to wyznaczyć. Trzeba ujawnić, ogłosić nasze prawdziwe położenie, a po za tem nic nie robić“.

Oto jak się tworzy kredyt w rozmaitych sferach, i widzimy jak się uwydatnia i uwidomia, to w życiu publicznem, to w prywatnem. Zarówno jak niema dwóch norałności ani dwóch logik, tak niema w ekonomii dwóch sposobów kierowania i obracania kredytem.

Ale jeżeli ten żywioł potęgi w czasach nowożytnych tworzy się pod wpływem pewnych warunków, rzecz naturalna, iż zarówno niknie i rozprasza się skoro je pogwałci. Niknie gdy mu nie staje przyczyn, które się przyłożyły do jego zro-

dzenia się i wzrostu. Hiszpania daje nam tego dowód chwilami. Z powodu że źle zarządzała finansami, ciągle walczy i szarpie się z opłakanem położeniem. W ten sposób ponosi karę za to, iż nie rozpowszechniła prawdziwych pojęć o kredycie, tak stanowczo jak kilku ludzi w naszym kraju. Doszło to do takiego stopnia, że nie zdoła wy dobyć się z kąta, w którym cała jej administracya jest niejako ściśniona. Stosując tu słowa poety o honorze, możnaby także niejako powiedzieć:

*Le crédit est une île escarpée et sans bords, on n'y peut plus rentrer, quand on en est déchu* <sup>1)</sup>:

Jego prawa i konieczności są istotnie z rzędu najsurowszych.

### III.

Jest jeszcze jeden i ostatni punkt na który chciałbym zwrócić uwagę słuchaczy, ale nie wiem czy mi czas pozwoli rozszerzyć się w tym względzie. To co mam powiedzieć, dotyczy samego ustroju kredytu, tworzącego jakby ogromną i silną podwalinę.

Dyskonto, bywało nieraz uważane w swem zwyczajnem działaniu, jako mechanizm potężny — i słusznie, ale ta potęga jest widocznie ograniczona. Kredyt potrzebuje narzędzi wyższych, jeżeli można tak się wyrazić, a dyskonto zamknięte

---

<sup>1)</sup> Kredyt jest wyspą urwistą i bezbrzeżną, kto z niej się wydalil, nie może już powrócić.

w środkach zwyczajnych z powodu wpływu mniej lub więcej obfitego monety metalicznej, działa również jak ona w sposób niewystarczający. Tak więc potęga dyskontu jest ścieśniona, przez niemoc narzędzia metalicznego. Wystarczy tutaj kilka wskazówek:

Przypuśćcie że dyskonto działa wyłącznie przy pomocy drogich metalów, zamienionych na monetę. Te metale, właśnie dla tego że są wysoko cenione, z natury swej są bardzo podejrzane; można powiedzieć, że z tego punktu widzenia wychodząc, moneta jest uparta dla tego, że jest wyrobem gatunku wyższego. Jej posiadacze mają wstręt do pozbycia się jej, a zwłaszcza do pożyczania lub dyskontowania. Dyskonto skazane na wyłączny użytek monety, jest tem samem zbyt niewygodnem narzędziem. Ztąd wynika że wielka część kredytów żądanych i otrzymanych w obrocie interesów, nie będzie puszczona w obieg i z braku monety nie zdołają się przemienić na gotówkę drogą dyskontu. Ztąd nieuniknione ścieśnienie w kole codziennych tranzakcyj, gdyż przemysł, w fabrykach również jak gdzieindziej, sprzedaje na kredyt tylko w uzasadnionej nadziei możebności, w danym czasie, odnalezienia i wznowienia swego obrotowego kapitału. Otóż zawód jest nieunikniony przy dyskoncie posługującym się wyłącznie monetą złotą lub srebrną.

Oto co spostrzegli ludzie wysoce inteligentni, którzy czuli potrzebę uciekania się za pomocą biletu bankowego do innej formuły jak weksel lub

inne rozmaite motory handlu. Zawczasu zrozumieli iż jest tam przeszkoda i że gdy się posługuje po prostu monetą z drogich metali, narzędzie *gotówki*, niechętnie skłaniałoby się do tej operacji z powodu niewiary jaką nasuwa i budzi przyszłość niedostatecznie zagwarantowana. Prawdę mówiąc zamiana była ściśle zamknięta w samej gotówce, co stanowiło prawie negacyę kredytu. Ztąd wynikały premia w miejsce wynajmu pieniędzy, na czem cierpiało państwo i handel. Tą ujemnością był dotknięty umysł praktyczny, chcę mówić o Wiliamie Peterson, geniuszu najpraktyczniejszym, który wynalazł ideę rzeczywiście wyższą dopełnienia narzędzia kredytu przez organ potężny, jakim jest *emissya bankowa*. Od razu osądził że się w tem zawiera szacowny bodziec monety metalicznej, i że podobny czynnik stanie się ruchliwym i nieustannym współzawodnikiem, działającym w stałej równoległości i który w danym razie, zdziała to, czego złota i srebrna moneta zdziałaćby nie była w stanie. „Zrób ty, bo inaczej ja zrobię!“ Oto co powiada *emissya* w kursie dyskontowym. Nie idzie tu rzecz o ilość rozporządzalną, o masę, ale o wypadkowość, o sposobność, o potęgę zawsze gotową do pośredniczenia, potęgę ogromną, której granice nie dadzą się określić <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jest to istotą kredytu, powiada jeden z administratorów banku, powyżej cytowany, iż nie posiada on *granice*, oprócz tych, gdzie się wstrzymują zasoby handlowe kraju.

Trzeba będzie zatem, aby moneta szła tymże samym krokiem, co emissa stawiająca jej czoło. Nie zdoła pozostawać nieruchomą lub ukrytą, musi wyjść na jaw, działać bo inaczej będzie wyprzedzoną i pozostanie bogactwem bezpłodnem.

Emissya bankowa jest więc nietylko czynnym zastępcą monety ale strasznym jej współzawodnikiem. Oto wielka znacząca strona emisyi bankowej i prawie nie potrzebuje nadmieniac, iż to jest punkt, który systematycznie pozostawiają w cieniu, dla tego jedynie iż odgrywa główną rolę.

Jest jednakże człowiek, który nie rzucił zasłony na to oblicze kredytu, tak imponujące. Chcę tu mówić o znakomitym administratorze banku francuzkiego, o którym już wspominałem. Posłuchajmy go jeszcze. Zobaczymy jak jasnym dowodzeniem stwierdza to, co wyłożyłem przed wami. Oto jak się wyraża p. Gautier.

„Konkurencyja pomiędzy bankierami jest wprawdzie wędzidłem przeciw nadużyciom zbyt wysokiego najmu kapitału; ale ludzie najpotężniejsi, posiadacze kapitału rzeczywiście rozporządzalnego, panują nad tą konkurencyją, wyzyskują na swą korzyść i psują jej zbawienną działalność. W tym stosunku społecznym, bogactwo jest *siłą* a posiadanie tego bogactwa, *prawem silniejszego*“.

P. Gautier dodaje natychmiast i na to, panowie, zwracam waszą uwagę:

„Dla dyskontowania przedmiotów handlu, a więcej jeszcze dla sprzedaży złota i srebra, szło

handlującym, ażeby stworzyć za pomocą stowarzyszeń, *konkurencyę* silną o tyle, aby się opierała przewadze posiadaczy wielkich kapitałów, którzy zawsze skłonni są do nadużyć“.

Oprócz tego, tak ważnego względu, o którym administrator banku, ze stanowiska swego mógł doskonale sądzić, w razie nadużyć „prawa silniejszego“, p. Gautier był tylko wiernym tłumaczem wynalazcy banku emisyjnego. Odtwarzał myśl historyczną, jaka przewodniczyła założeniu pierwszego banku w Europie a mianowicie banku angielskiego.

Oto co zaszło rzeczywiście. Według słów bardzo rozumnego człowieka, zmarłego kilka lat temu, a który odznaczał się doskonałym pojmowaniem tych kwestyj, należy czerpać wodę u źródła, ponieważ tam jest daleko czystsza. Sądzę także iż dla dobrego wytłómaczenia pewnych teoryj, pewnych faktów, trzeba zbadać ich podstawy i przekonać się dla czego stało się tak a nie inaczej. Władając *przyczyną* rzeczy, bardzo łatwo pojąć ich znaczenie, czyli *środki*.

Oto co się dzieje na kilka lat przed założeniem banku angielskiego, który mówiąc nawiasem, nie posiadał w początku samym przywileju; cóż się widzi i co się daje zauważyć przed utworzeniem tego wielkiego zakładu?

Rząd Wilhelma, prowadzący wówczas wojnę, potrzebował pożyczać i spotykał ciągle w tym przeszkody. Z drugiej strony handel był ścieśnio-

ny; napotykał ciągle trudności w swych obrotach, mnóstwo ludzi przemyślało jakby zaradzić temu położeniu. To należy do historyi. Pomiędzy ludźmi, którzy zajmowali pierwsze miejsce w tym względzie i poświęcali się tak mozolnemu zadaniu, we wszystkich epokach kredytu publicznego i prywatnego, zwrócił na siebie szczególną uwagę, szlachcic szkocki nazwiskiem Peterson, który w najważniejszych sprawach dał dowody rzadkiej inteligencji. Sprawiedliwa potomność przypisuje temu wielkiemu człowiekowi założenie banku angielskiego. Zasiadał on nawet w radach bankowych, jako jeden z dyrektorów, do dnia, kiedy dręcząca go niewdzięczność i zawiść zmusiły aby się wycofał i na innych brzegach szukał powodzenia, które uśmiechnęło się do niego. W owej epoce dyskredyt, z którym walczyło codziennie państwo, doszedł tak daleko, jak mówiłem, iż nowy rząd króla Wilhelma, nie mógł zaciągnąć pożyczki niżej jak na 32<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Posiadacze monety, mianowicie ówczesni bankierowie, a była to potężna korporacya złotników, trzymali się za obrębem wszelkiego rodzaju przedsięwzięciom, powiększając brak pieniędzy dla skarbu i osób prywatnych. Peterson, umysł pomysłowy, zrozumiał, że należy wydobyć się z tego położenia jakim zręcznym wybiegiem i wówczas wyszła z jego ręki emisyja bankowa, dla zastąpienia drogich metali dziwnie upornych. Zauważył iż złotnicy londyńscy puszczają w obieg własne zobowiązania, jako bilety na okaziciela; mieli w rękę rewer-



sa za te depozyta, czem ułatwiali bardzo swe interesa. Były to prawdziwe bony kassowe. Dzięki emisyi tych biletów, z summą 10,000 liwrów moneta, złotnicy bez trudu robili na 100,000 liwrów interesów, ponieważ ich podpisy były doskonałe i okaziele mieli pewność, że za okazaniem zostaną spłaceni. Tak więc ci handlarze pieniędzmi, taką budzili ufność, że mając szczupły kapitał, stawiali czoło wielkim interesom. Peterson był zresztą bardzo obeznany z handlem w różnych miejscowościach europejskich. Odbysz różny podróże, zbadał banki Wenecki i Hamburgski; mógł się przekonać że ich mechanizm daleki od wartości obrotów handlu brytańskiego. Spostrzegł że z korzyścią dla państwa i dla handlu, można przenieść w dziedzinę kredytu publicznego bilety na okaziciela, tak zyskowne dla interesów prywatnych. Dla tego ustanowił projekt potężnego stowarzyszenia, któreby rozporządzało funduszem stosunkowo małym, ale z podpisem poważnym, akredytowanym i ograniczając się na dostarczeniu pieniędzy za okazaniem, mogłoby ułatwiać interesa i zakończyć nareszcie ówczesne kłopoty. Przedstawił swą myśl rządowi, który ją przyjął początkowo z pewną nieufnością. Najznakomitsi ludzie dawali poparcie Williamowi Peterson, ale mimo to, przez jakiś czas musiał walczyć z uprzedzeniem ciemnych urzędników. Nie wierzono w siłę tego mechanizmu; jednakże, ponieważ wojna powodowała naglące potrzeby, ponieważ szło o zdobycie pieniędzy, rząd umy-

ślił wypróbować proponowaną kombinację. Postarał się jednakże urządzić rzeczy w taki sposób, aby mu przyniosły korzyść w każdym wypadku. Dano więc stowarzyszeniu statuta, według których wolno mu było puścić między publiczność bilety z nazwiskiem jego i stemplem. Oto jak powstał i utrwalił się bank angielski, mający dwudziestu czterech dyrektorów na czele. Tylko przy tej sposobności państwo wzięło najlepszą część. Nie mając pieniędzy, przywłaszczyło sobie 1,200,000 liwrów czyli kapitał podpisany na utworzenie instytucyi, wprawdzie z zapewnieniem, że je kiedyś zwróci. Dodajmy, że od tego czasu upływa podobno sto lat, a zamiast się uiścić, państwo zaciągnęło niejedną pożyczkę od banku. Ostatecznie kapitał wkładowy nie był ani jednego dnia w posiadaniu nowej instytucyi, która musiała zatem bić monetę na bilety handlowe wzięte na dyskonto i na dług rządowy. Taki był początek banku angielskiego.

Po upływie kilku lat, w r. 1707, odebrał inwestyturę na emisyę w pewnych granicach i od tej chwili jest ona monopolem, co bynajmniej nie wchodziło w program założyciela. Peterson dosyć surowo zgromił na swoich *posiedzeniach środowych* (*Wednesday's club*), tę niepożądaną nowość. Ale odkąd bank angielski wdał się w pożyczkę i dyskonto, dało się spostrzedz znaczne obniżenie stopy procentu. Państwo mogło potem zaciągnąć pożyczkę, na stopę daleko niższą jak 32<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a osoby prywatne eskontowały swe papiery o wiele taniej

jak 10, 12, 15 od sta. Poznano więc ogromne korzyści konkurencyi dla drogich metali; było to urządzenie zręczne, chociaż bardzo proste <sup>1)</sup>).

Oto w krótkich słowach teoria banku emisyjnego. Nie będę mówił o depozytach na rachunek bieżący i innych tytułach; zastanawiam się tylko na żywiolach zasadniczych banku cyrkulacyjnego.

Przypuszczam, że bank posiada kapitał 200 milionów; z tym kapitałem, zdawałoby się iż nie mógłby wypuścić więcej papierów jak na 200 mil: Tymczasem tenże sam bank obraca papierami na 800 mil: a to w ten sposób postępując. Bank ma swój podpis, wypuszcza drukowany papier ze swą cechą, reprezentujący 600 mil., ażeby dopełnić kapitał w stosunku do obrabianych interesów. Będzie miał 200 mil. kapitału rzeczywistego i 600 mil. fikcyjnego w postaci emisyi papierów. Na mocy tych papierów, czyli własnych biletów, jeżeli zostały dobrze przyjęte przez publiczność i korzystają z zaufania powszechnego, może przyjąć

---

<sup>1)</sup> Tenże sam fakt obniżenia stopy procentu dokonany został u nas w czasie założenia banku franuzkiego i rueańskiego. Najem pieniędzy, który stał 10<sup>o</sup>/<sub>o</sub> i 12<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, nagle spadł na 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> i 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Potężne stowarzyszenie złotników, tak dobrze zrozumiało zadany mu cios upadkiem emisyi, że uorganizowało starszną koalicję między sobą przeciw bankowi angielskiemu. Okaziciele massy biletów, naradzili się aby zażądać wypłaty za okazaniem. Bank uskutecznił to ale tylko z wielką trudnością udało mu się wyjść zwycięzko z tej ciężkiej próby.

wartości za 800 mil. Wtedy się zdarza iż jeżeli bank jest w takim położeniu to jego sztuka monety 5 franków zastępuje 20 franków. Innemi słowy, że powiększył swój kapitał obrotowy w czwórnansób.

Tak stojąc bank narzuca swe prawa całemu światu, co łatwo zrozumieć. Jego papiery są uwierzytelnione i zamienne na monetę za okazaniem, czyli są wypłacalne. Nie mając więcej nad 500 mil. będzie mógł trzy razy więcej robić interesów niż inni, a przez to i o tyleż taniej. Powtarzam iż nikt z nim walczyć nie może; prywatna konkurencya w tym razie jest niemożliwa, z narzędziem tak organizowanem. Zarzut co do wymagań wypłat dziennych, pomimo iż są obowiązujące, nie może tu mieć miejsca. Doświadczenie dowiodło z jednej strony: iż pozostaje w stanie obiegowym masa papierów wartość pieniężną mających równająca się  $\frac{1}{2}$  jeżeli nie  $\frac{2}{3}$  emisji; powtóre: wpływa do banku dziennie więcej monety niżeli się wycofuje i to pozostaje w stanie depozytu i pozostaje bezprocentową dla banku, dzierżącego monopol. A zatem bankierzy, trudniący się wypożyczaniem, jednym słowem ci wszyscy prowadzący ten sam handel co bank emisyjny, są zmuszeni stawiać publiczności skromne warunki. Jeżeli bankier, dla braku pieniędzy, lub innych powodów, nie chce inaczej eskontować jak za 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> a bank eskontuje za 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a nawet 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, to ten ostatni weźmie górę. Prawo konkurencji będzie tam działać jak wszędzie; niezawodnie

obniży cenę usług pieniędzy. Bankierzy wiedząc że się można udać do banku, będą zatem zmuszeni zniżyć stopę procentu. Oto są dobre skutki banków emisyjnych.

Dodaję iż bank tak urządzony, stanowi straszną konkurencyę dla monety z drogich metali, działa on lepiej i obficiej niż moneta. Przyczyna tego jest naturalna: bank ofiaruje taniej, a w tem wszystko się zawiera. Nie można zaprzeczać, że tu działa taniość, iż skutkiem jej produkcyja bawełny w Ameryce wzrosła w rozmiarach niewidzianych; nie można zaprzeczać, iż taniość czyni handel więcej rozległym, że jego produkta zjawiają się na rynkach w stanie wyrobionym przez fabryki, więc jeźeliby zaprzeczać temu jako ogólnemu prawu ekonomicznemu, trzeba przyznać iż to jest prawem matematycznym osiągniętem przez bank emisyjny. Przez to samo zatem, że działa w tym razie daleko taniej jak kto bądź inny, ponieważ jest zbrojny w wyjątkowo potężne środki, musi robić daleko lepiej i więcej niż dyskonto, ograniczone do środków zwyczajnych. W tym ostatnim systemacie jest to aż nadto widocznem, że ponieważ w braku emisji, rozporządzalność drogiemi metalami stanowi jedyny ratunek, można załatwiać ilość interesów stosunkowo mniejszą. Tak to nauka ogarnia, streszcza niejako, zjawisko kredytu zbiorowego, przeciw któremu w żaden sposób nie można powstawać. Zbytecznem jest dodać, że ten sposób zapatrywania się na rze-

czy — stosujący się w pewnym stopniu, do banków mających przywilej monopolu, — byłby jeszcze bardziej usprawiedliwiony w systemie wielości banków cyrkulacyjnych. Nawet przy takim systemie prawo konkurencyi, zamiast być zwichniętem, wywiera całą swą siłę.

Pozwólcie panowie, abym wykazał na zakończenie, o ile praca w tem jest interesowana, żeby narzędzie wydoskonalone, nazywane bankiem emisyjnym, działało, a nadewszystko żeby miało ruchy swobodne. Bardzo wiele odzywano się o stowarzyszeniach rzemieślniczych, o kredycie dla pracy, o tych wszystkich doskonałych rzeczach, jakie codzien więcej będą się rozwijały, pod wpływem zdrowych pojęć ekonomicznych; nikt im więcej odemnie nie sprzyja. Oto czego nas naucza sprawozdanie z czynności, *Stowarzyszenia kredytowego pracy*; idźcie tam o przesilenie 1864 r.

Powiedziano tam: „Na społeczeństwie również jak i na całym handlu, odbiły się skutki przesilenia jakiemu ulegliśmy“.

Oto już jeden fakt wybitny mający swą wagę; mianowicie, że kredyt dla pracy, jak wszystkie rodzaje działalności, został dotknięty podrożeniem kapitałów. Idźmy dalej: zwracam waszą uwagę na to co następuje. Zobaczycie jak to jest ważne, żeby szczyt gmachu był dobrze urządzony, żeby szczegóły budowy kredytu były należycie rozdy-

sponowane, nareszcie żeby nie brakowało formy wyższej. Oto wyznanie, które z punktu zapatrywania się na usługi oddane przez dobrze prowadzoną emisyją, zasługuje być wysłuchanem: „Stowarzyszenie, ciągnie dalej autor sprawozdania, nie mogło *reskontować* więcej jak 95, 241 franków; i było zmuszone *samo* inkassować 217,000 franków”.

Oto co wciągają do aktów w r. 1865. Towarzystwo kredytowe pracy, które miało zwyczaj *reskontować* swoje papiery, co mu dawało możność odnawiać kapitały i robić więcej interesów, to Towarzystwo powiadam, było zmuszone zachować dwie trzecie papierów w stanie nieruchomym i samo inkassować na termin wypłaty. Ten fakt więcej objaśnia niż wszelkie komentarze.

Tak, tak, napróżno usiłowanoby zaprzeczać, iż w chwili w której emisyja bankowa nie jest wolną, lub zabrakłoby jej czynnika wyższego z jakiejbądź przyczyny, wszystkoby musiało na tem ucierpieć i spacyć od góry do dołu, samo stowarzyszenie jako też i prywatni. Należy naprzód urządzić rzeczy z góry, chcąc ażeby reszta poszła w też ślady.

Bilety jakie bank zamienia drogą dyskonta i emisyji za dobry weksel handlowy, również nie stanowią o bogactwie lub kapitale, jak zwyczajna moneta; lecz mechanizm daleko oszczędniejszy, czynniejszy, ofiarujący taniej, ażeby pieniądz złoty i srebrny oddawał trzy razy więcej usług

i żeby nieustannie dodawano przez to do summy interesów , produkcyi i bogactwa <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Brak czasu, nie pozwolił dotknąć tu tezy kursu przymusowego, monety papierowej, który tylko pośrednio dotyka organizmu banków emisyjnych pod wpływem prawa powszechnego. Jedynie banki monopolu walczą z tego rodzaju trudnościami i z tym nowym sposobem fałszywego kursu pieniędzy.



# KONKURENCYA

przez

Józefa Garnier,

Profesora Ekonomii Politycznej w Szkole Cesarskiej Dróg  
i Mostów.

---

## I.

Na pierwszym posiedzeniu, jeden z moich kolegów p. Courcelle-Seneuil, treściwie wyłożył zbiór praw ogólnych przewodniczących organizacyi społeczeństwa. Później p. Frederyk Passy, rozwinął jedno z tych praw: *własność*; a p. Horn, mówił wam ostatniej niedzieli, również o jednym z tych praw: *o podziale pracy*. Dzisiaj jestem powołany, ażeby wyłożyć trzecie prawo ekonomii społeczeństw: *o konkurencyi*, która się także nazywa *wolnością pracy*, lub też jeszcze *wolnością ugód* i która zawiera w sobie wolność wykonywania takiego rzemiosła, jakie ktoś uważa dla siebie za najkorzystniejsze ze względu na własny

interes, — chociażby sąsiad lub ktoś dalszy, zajmował się temże samem rzemiosłem. To prawo zawiera też w sobie wolność naznaczania za swą pracę, lub produkt wytwarzany przez pracę, cenę jaką się uważa za najzyskowniejszą; samo z siebie wypada, że osoby, którym się podaje tę pracę lub produkt, są również wolne przyjąć lub odrzucić warunki.

Nadto ta konsekwencya, ta wolność pracy, zawiera wolność zamiany, nietylko z sąsiadami, lecz choćby w jak najdalszych miejscach i wolność ofiarowania swej pracy lub usług wszędzie jako też i sprowadzania zewsząd produktów z jak najdalszych krajów. W ten sposób wolność pracy zamyka w sobie, — wolność sprzedaży i kupna, lub też inaczej wyrażając się *wolność handlu*, handlu, który łączy okolice, prowincye i narody, wolność ugody zupełna, nieograniczona, którą w ostatnich czasach postanowiono nazywać *wolnością zamiany*, w skutek dość żywej propagandy utworzonej przez ekonomistów, przed dwudziestu laty.

Nakoniec wolność pracy, każe odgadywać, przypuszczać, że władza publiczna, o ile można najmniej i najrzadziej, wdawać się będzie w prywatne stosunki, w stosunki ludzi pracujących i handlujących. Jeżeliby się zaś wdała, to w jak najrozumniejszy sposób, ażeby jej działanie i wpływ, nie prowadziły za sobą żadnych przeszkód lub zawad tej ogólnej i powszechnej wolności, którą będziemy nazywali w tej pogadance:

*konkurencyą*,—jej synonimami są rozmaite formuły jakie uprzytomniłem waszej pamięci.

Przeczuwacie panowie, że jest to przedmiot bardzo wielki i bardzo obszerny, zasługujący na zbadanie w obec słuchaczy, pragnących przedewszystkiem tego co dobre i sprawiedliwe, w obec audytorium złożonego z panów i pań, narażających się na deszcz, dla wysłuchania kwestyj ekonomicznych. Jest to istotnie wolność tego zbioru wolności ekonomicznych, politycznych i religijnych, zasada zbioru zasad słynnych, uznanych i głoszonych w naszym francuzkim kraju w r. 1789.

Należy przyznać, że jest jeszcze wiele do zrobienia, żeby te zasady zostały wprowadzone zupełnie i absolutnie w praktykę narodów. Lecz w teoryi przyjęto je powszechnie. Filozofowie, ekonomiści, publicyści, myśliciele, którzy rozbiegają te kwestye lub starają się je zgłębić, — obecnie zgadzają się prawie na jedno. Jeżeli zachodzą jakie różnice między nimi, to jest ich bardzo niewiele. We wszystkich stronach horyzontu inteligentnego, każdy co się zastanawia nad temi kwestyami, przychodzi do wniosku wyrażającego się słowami: wolność, wolna konkurencyja.

Powiadam, że zachodzą jeszcze różnice w zapatrywaniu się pewnych osób i na posiedzeniu następnem, jeden z naszych uczonych kolegów, p. Wołowski, przedstawi wam punkt o który spierają się najzaciętsi stronnicy konkurencyi; idzie mianowicie o kwestyą banków, inni sądzą że ta

wolność powinna być złagodzona jakim systemem. P. Wołowski nie przyjmuje wolności emisji biletów: za okazaniem i na okaziciela. Pomi-  
jam to, kwestya wolności handlu bankowego, jest  
nie jako po za dyskusją.

## II.

Dwie są przyczyny postępu, który wstępuje po-  
woli w umysły i wprowadza go w praktykę han-  
dlową i przemysłową. Pierwszą z nich jest natu-  
ralne ściernie się interesów. Narody instynkto-  
wo sprzymierzyły się dla oparcia się interesom nie-  
prawym, które w przeszłości złączyły się, ugru-  
powwały się, żeby utworzyć arystokrację, przywi-  
leje, korporacye, dla ciągnięcia korzyści niedostę-  
pnych dla innych obywateli; jednym słowem dla  
nadużywania. Zwolna, mocą prawa narodów, ary-  
stokrację obalono; przywileje zostały zbadane,  
odkryte i zniesione, gdyż uznano je za nieprawne  
i niesłuszne. Tak to reformy uskuteczniają się  
z dnia na dzień, w miarę jak się opinia publiczna,  
kierująca prawodawcami, oświeca; w miarę jak  
wyborcy, mianujący prawodawców, stają się co-  
raz intelligentniejsi i coraz zdolniejsi do rozpozna-  
nia co sprawiedliwe i prawne. Więc pierwszą  
przyczyną postępu, o jakim mówiłem, jest: ściernie  
się interesów.

Była druga przyczyna, mianowicie nauka, ja-  
kiej się oddawali, w połowie ubiegłego wieku filo-

zofowie, ekonomiści, którzy utworzyli umiejętność, nazwaną w owej epoce „nauką nową“ i która powoli zajęła miejsce pośród innych nauk moralnych i politycznych pod nazwą: *nauki ekonomii*, czyli nauki racjonalnego ustroju klasy pracującej, nauki praw ogólnych, przewodniczących tej organizacji, praw wykazanych przez spostrzeżenia i pracę ludzi, którzy się tem zajmowali.

Zasługa założenia, otwarcie niejako tej nauki, należy się głównie trzem ludziom, z których jeden najwpierw zasługuje, aby wspomnieć o nim w tem miejscu, gdyż był wielkim lekarzem i chirurgiem. Chcę mówić o doktorze Quesnay, który zanim zdołał utworzyć akademię chirurgiczną, musiał stoczyć ciekawą walkę z korporacją lekarzy, odpychających nowe stowarzyszenie. Ta walka wywarła wielki wpływ na kierunek tego wielkiego umysłu. Quesnay, którego nazwisko jest może zapisane na murach tej sali, lub w innej części tego zakładu, poświęconego nauce medyko-chirurgicznej, był nie tylko wielkim lekarzem i wielkim chirurgiem. Był on także wielkim filozofem i można go uważać za jednego z założycieli nauki ekonomii. Wkoło niego ugrupował się, przed stu laty, ten wybór myślicieli nazwanych z początku „sektą ekonomistów“, a później „ekonomistami XVIII wieku.“ Ponieważ wyrażenie „ekonomista“, może służyć istotnie każdemu, co się zajmuje kwestyami ekonomicznymi, nazywani są od lat dwudziestu *fizyokratami*, dlatego, że powzięli myśl oparcia ustroju społeczeństw na

prawach naturalnych, czyli według ich wyrażenia na *fizyokracji* (Physis, natura). Otóż, te pierwsze prawa naturalne, wskazane przez fizyokratów jako prawa podstawowe społeczeństw, do wykazania których bardzo się przyczynili, z jednej strony było to właśnie prawo, zasada własności, o którym była mowa poprzednio, z drugiej wolność pracy, zasada konkurencyi, o czem wypada mi przemówić dzisiaj.

Obok doktora Quesnay, należy przypuścić do podziału w tym zaszczyście, Adama Smith'a, jedną z gwiazd tej słynnej szkoły filozoficznej zdrowego rozsądku, szkoły szkockiej, której geniusz, być może przy pomocy spostrzeżeń fizyokratów, zaczął zwalczać błędne systemata, na których opierały się rządy i opinia i spotkał na swej drodze zbiór zasad racjonalnych, które uporządkowane później przez J. B. Say'a, posłużyły do utworzenia pierwszych rozpraw o ekonomice społecznej.

Nareszcie należy wymienić jeszcze wielkiego filozofa francuzkiego, człowieka zacnego, jedną z chwał Francyi, słynnego Turgot'a, którego program liberalny, gdyby francuzom było dane pójść za nim, skuteczniałby wielką rewolucyę, przypadłą później, i zabezpieczyłby od wstrząśnień i nieszczęść, jakie później nastąpiły.

Ci ludzie i jeszcze wielu innych, dali początek ekonomice społecznej; oni byli chlubnymi promotorami tej nauki, mogącej się nazywać nauką wolności. Jedną jej postacią jest ta konkurencya,

o której będę miał zaszczyt mówić, uprzytomniając, po upływie osiemdziesięciu lat, czego nas nauczyli ci znakomici mistrze.

### III.

Panowie, wszyscy pracujemy na życie, gdyśmy nie byli tak szczęśliwi żeby otrzymać spadek po ojcach naszych. Jeżeli zaś ów spadek przypadł nam w udziale, pracujemy aby go powiększyć i żeby żyć, jeżeli nie jest wystarczający. Jeżeli wystarcza, pracujemy aby go pomnożyć i zdobywać inne uciechy tego świata.

Pracujemy sami, lub stowarzyszeni z innymi.

Nietylko pracujemy, ale gdyśmy zapracowali, gdyśmy coś otrzymali, doznajemy potrzeby wymiany, wynajmu naszych zdolności, wypożyczenia tego co posiadamy.

Ażebymy wszystkie te obroty odbywały się z największą korzyścią dla interesów naszych i społecznych, trzeba najwpierw, aby człowiek który pracuje, wytwarza, oszczędza, miał tę pewność, że jest panem rezultatów swej pracy. Następnie trzeba i o tem głównie dziś mówić, żeby ten człowiek był o ile można najwolniejszym, aby mógł rozwijać swą działalność i pożytkować zdolności intelektualne, moralne i fizyczne, najkorzystniej dla swych interesów i swych bliźnich, w tem się zawiera główna sprężyna działalności i to jest po-

żądanym rezultatem praw ogólnych, przyczyniających się do harmonii powszechnej.

Te korzyści konkurencyi, tej wolności o której mówię, tłumaczą się naturą człowieka i doświadczeniem.

Istotnie, panowie, w naturze człowieka tkwi myśl o sobie i o swych interesach, wyciągania jak największych zysków ze swych zdolności. Ile razy spostrzeża, że jego sąsiad, że podobny mu człowiek, znajduje powodzenie w pewnym ustroju idei lub zajęć, instynkt, natura skłaniają go, aby próbował dokonać tego, co przynosi korzyść i w czem się powodzi drugiemu. A skoro pójdzie w tym kierunku, zrodzi się chęć doskonalenia się, zapragnie tworzyć i prześcignąć tego kogo usiłował naśladować.

W ten sposób ta wolna inicjatywa konkurencyi, spoczywająca w naszym sercu, służy postępowi za rozczyn: ona to zradza pomysły, odkrycia, czyny rozmaitego rodzaju, środki najkorzystniejsze, najwpierw dla interesu jednostki, a potem całego społeczeństwa.

Oto jak się wyrabia postęp.

Któż korzysta z niego? Najwpierw ten który go wymyślił, wprowadził w czyn, w praktykę i w zastosowanie. Następnie, skoro tylko inni wykonywają tę rzecz równie dobrze jak on, zmuszony jest swą pracą lub produkta onej, zbywać na tych samych warunkach jak ci, którzy nauczyli się skutecznie to samo co on robił, a wów-



czas całe społeczeństwo korzysta z dobrodziejstw wynalazku i z jego udoskonalenia i ulepszenia. Konkurencya mająca za sprężynę interes osobisty, staje się najwpierw rozczynek postępu dla tego kto stworzył pomysł i kto go wydoskonalił, potem dla społeczeństwa całego, dla spożywcy w najszerszem znaczeniu tego wyrazu.

Doświadczenie wskazuje że tak jest rzeczywiście. Codziennie możecie to sprawdzić, patrząc na to co się dzieje przed oczami, w jakiejbądź działalności. Zauważcie jaki sklep z towarami, rękodzielnię większą lub małą, salę gdzie się zajmują sztukami pięknymi, gabinet gdzie się oddają pracom naukowym. Na jakąbądź gałąź czynności zwrócilibyście uwagę, wszędzie zobaczycie współubieganie się, emulację, chęć górowania, grzeszność, gotowość i uprzejmość dla kupujących. Przeciwnie, we wszystkich składach, we wszystkich rękodzielnich, gdzie się nie napotyka konkurencyi, znajdziecie pewną wzgardę, a przynajmniej mało skwapliwości. Podadzą wam wyroby bardzo drogie, albo w niskim gatunku, czyli że będzie tam zupełna sprzeczność z tem, co zauważyacie wszędzie, gdzie jest emulacja i konkurencya.

Ta prawda daje się zastosować nietylko do handlu, do przemysłu, do rolnictwa, ale do wszystkich gałęzi działalności ludzkiej. Wszystko co jest wytworem konkurencyi, znajduje się w lepszych warunkach. Sztuka konkurencyi jest wyższą od sztuki monopolu. A nawet w innym porządku idei, jakich może niespodziewaliście się,

panowie upatrzeć, w tym wykładzie, powiem że moralność konkurencyi jest wyższą od moralności monopolu i że jeżeli przebiegniecie myślą różne organizacye kapłańskie, istniejące na świecie, tam gdzie jest konkurencya, znajdziecie wyższą godność i moralność.

Nawet w polityce, jakie rządy są wyższe, jakie są uważane za postępowe? Oto te, w których jest do pewnego stopnia najwięcej konkurencyi. Co znaczą wybory, instytucye reprezentacyjne? Są to sposoby powiedzenia obywatelom, od których żąda się głosu wyborczego: Oto tak rozumielibyśmy wasze interesa ogólne, tak wykonalibyśmy wasze sprawy, gdyby nam je powierzono, albo: oto jak uskutecznilibyśmy to, coście nam zlecili. Nie chcę nakręcać porównania, mówiąc że tam jest konkurencya zupełnie jak w przemyśle; ale z pewnością są różne żywioły konkurencyi i właśnie wówczas skoro te żywioły panują, ustroj społeczeństwa pozostawia mniej warunków do życzenia.

#### IV.

Są więc korzyści ogromne i rozmaite w zupełnej i nieograniczonej wolności wytwarzania; a ta wolność zupełna i absolutna, znajduje dopełnienie w wolności przekazania, odstąpienia, sprzedaży, rozporządzenia się wytworem, zastosowania swej pracy, skoro się produkuje tylko pracą. I rzeczywiście, ta wolność jest doskonaleniem mej woli;

potrzebuję pracować, potrzebuję potem umieścić  
 mą pracę; *ofiaruję* ją na warunkach, jakie spodzie-  
 wam się otrzymać. W obec mnie znajdują się oso-  
 by, które mogą *żądać* mej pracy, mogą potrzebo-  
 wać wyrobów mego przemysłu; te osoby ofiarują  
 mi cenę, jaką uznają za stosowną, powstaje mię-  
 dzy nami spór. Ażeby rezultat tego sporu był  
 słuszny, prawny, bez zarzutu, czego potrzeba?  
 Jednej rzeczy, oto żebym w tej sprawie miał wol-  
 ność stawiania cen i żądań, a z drugiej strony że-  
 by osoba układająca się ze mną, dla swojej wy-  
 gody, była również wolna pod względem ceny  
 i żądań. Wtem jest sprawiedliwość! Daję memu  
 wytworowi lub mojej pracy taką cenę, taką war-  
 tość, roztrząsacie tę wartość, tę cenę. Skutkiem  
 różnych względów zatrzymujemy się na oznaczo-  
 nym punkcie, który jest rezultatem naszej umo-  
 wy. Wtem jest sprawiedliwość, powtarzam.

Jakżeby pojmowano inną? Coby doprowadziło  
 do zgody umawiających się? Potęgą nadnatural-  
 na, posłanników z Niebios? O ile wiemy niema  
 aniołów obdarzonych tą specyjalnością, zajmują-  
 cych się takimi kwestyami. Któż więc? Wła-  
 dza. Powiada się w sposób mistyczny, ogólny  
 władza, nie zaglądając po za formułę. Ale cóż  
 jest władza? Władza w gminie to burmistrz i  
 adjunkt jego. Jakąż ma władzę rada municypal-  
 na, burmistrz, adjunkt, komissya, jakkolwiek, że-  
 by nas godzić, mnie żądającego takie to wyną-  
 gradzenie za mą pracę, was podających zapłatę.  
 Wszystkie te władze nie są zdolne sądzić o rze-

czy, ponieważ to nie jest ich interesem, nie są do tego sposobne, odrzucamy więc je; one nie są sprawiedliwością.

Jeżeli władza nie jest sprawiedliwością, jeżeli się mamy wyrzec wyższej sprawiedliwości, pozostaje nam tylko sprawiedliwość, będąca wynikiem mojego i waszego wolnego działania, abyśmy się zgodzili na cenę, albo na wartość mego produktu, lub moich usług.

Wolność sprzedaży i kupna, wolna konkurencja jest zatem zasadą sprawiedliwości i podziału, i dlatego że tak jest, wszyscy przybywamy na rynek powszechny z naszymi zdolnościami; wprawiamy te zdolności w ruch przez wysilenia, za które żądamy wynagrodzenia tej pracy. Zjawiamy się również z własnością ziemską dla wynajęcia onej, z własnością jakiegobądź kapitału, aby nam zapłacono procent. A cóż otrzymujemy? Otrzymujemy w stosunku do tego, co wystawiamy na sprzedaż, co podajemy publiczności. Odbieramy stosunkowo do naszej pracy intelektualnej i fizycznej, do gruntów jeżeli je mamy, do kapitału jeżeli go posiadamy.

Jednakże w miejscu tej zasady sprawiedliwości, odzywam się z innymi; mają one dosyć ponętne formuły, ale wszystkie grzeszą podstawą.

Umysły pozornie tylko świetne i samoistne, proponowały tę zasadę i tę formułę: „Każdemu według jego zdolności, każdej zdolności według jej czynów.“

Te słowa mają pozór dobry, ale kto zrobi podział między zdolnościami? Szukajcie póki chcecie, nie nie znajdziecie prócz konkurencyi, chyba że wymyślicie *zdolnościomierz*. Ale zdolnościomierz nie istnieje, a raczej jest to wolna konkurencya.

W fantazyjnej szkole o której mówię, osądzono że może być zwierzchnik, para duchowna (mężczyzna i kobieta). Ale ten składany sędzia, w praktyce nie miałby dostatecznej powagi, żeby narzucać swą władzę, z powodu że ród ludzki jest takim jakim go znamy, a nie innym.

Druga szkoła niemniej fantastyczna, proponowała podział według pracy, talentu i kapitału, a z obawy żeby nie ustanowiono innych proporcij, naczelnik doktryny był zdania żeby robić następny podział, jeżeli dokładnie pamiętam:  $\frac{5}{12}$  dla pracy,  $\frac{4}{12}$  dla kapitału,  $\frac{3}{12}$  dla talentu.

Najwpięrsz ta proporecya nie wytrzyma dyskusyi; a następnie jak odróżnić talent od pracy? Tu się przedstawia ta sama trudność, jaką mieliśmy przed chwilą: poszukiwania zdolnościomierza. Przyznajmy że podobne systemata nie wytrzymują badań dyskusyi, a nadewszystko niemożliwe są do zastosowania.

Panowie, nie stanąłem tu dla wykładania materiałów tych systematów. Zresztą dość będzie wzmiankować o nich ogólnie, aby przejść do wykazania, że nie ma innych zasad podziału sprawiedliwego, słusznego, prawnego, rozumnego, prócz wolnej konkurencyi, czyli: wolności podają-

cych i żądających; wolności tych, którzy przynoszą na rynek zdolności, pracę, talenta lub umiejętności i wolność posiadaczy kapitałów lub bogactwa sformowane.

Ta opinia której przyklaskujecie, nie jest bardzo popularna, trzeba to przyznać. W ogóle pożądanem jest, aby władza publiczna wdawała się do formułowania i oznaczania cen. Ale każdy raz, kiedy władza publiczna dała się namówić do błędu w tym wzglądzie, doświadczenie wprędce wykazało niedogodności i smutne skutki tego wzięszania się.

Możemy wszyscy przypomnieć sobie wielki błąd rządu 1793 r. Trzeba wyznać na usprawiedliwienie jego, że ustanawiając regułę maximum cen, konwencya ulegała, pomimo chęci, pod naciskiem żądań narodu i municypalności paryzkiej i że przy końcu dziesięciu miesięcy doświadczenia, roztrząsań i niepewności, ujrzała się szczęśliwą, przekraczając prawo maximum i ustanawiając przez proklamacyę, zasadę wolnej konkurencyi.

W istocie reguła maximum, nie mogła być uczciwie i poważnie zastosowana.

Gdy zapadł wyrok że się ustanawia maximum, zapytano siebie: „jakie to będzie maximum, jaką cenę naznaczymy każdej rzeczy? Wówczas uradzono wrócić do cen 1790 r. jako epoki normalniejszej niż 1793 r. Ale zaszła nowa trudność. Jakie były ceny w r. 1790, gdzie je szukać, gdzie znaleźć? Taka praca statystyczna jest niemożli-

wa, a jednak próbowano jej i wynikło wiele tomów pełnych cyfr, po większej części zupełnie fałszywych. Zasada była fałszywą, statystyka fałszywą, a rezultat nieszczęśliwy. Nawet konwencya przyznała to w dziesięć miesięcy później, w swej proklamacyi do ludu francuzkiego.

W r. 1811, w kilku departamentach probowano toż samo, z czego wynikły również smutne skutki tego samego błędu.

Obecnie i od wieków, szacuje się bieżącą cenę kapitałów. Nasz kodeks cywilny powiada, że w pewnych kategoriach tranzakcyi, należy pożyczać *bez procentu* i że w innych kategoriach nie należy się wypożyczać wyżej jak na 5 lub 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Filozofowie, Ojcowie Kościoła osądzili, że wypożyczać na procent i *à fortiori* pożyczać powyżej stopy procentowej, wzmiankowanej przeze mnie, jest zbrodnią, równającą się ojcobójstwu! Taką samą opinię miał Bossuet, który napisał traktat o lichwie. Ale zwolna dzięki dyskusyi i rozumowaniom ekonomicznym, które rozsiały wszędzie światło, dzięki sile interesu, rozsądek ludzki oddziałał i dziś rzeczy stanęły na tym stopniu, że w pewnej części Europy, nawet w Hiszpanii, ogłoszono wolność pożyczki na procent. Co się tycze Francyi, należy się spodziewać, po specjalnem śledztwie, jakie miało miejsce, śledztwo dosyć niepotrzebne, kiedy ta kwestya była oddawna rozstrzygniętą, należy się spodziewać powiadam, że wkrótce ogłoszą w naszym kraju zupełną wolność pożyczki na procent, która, powiem raz jesz-

cze, była niegdyś uważaną za zbrodnię, a którą za naszych czasów uważają za najlepszy środek obniżenia procentu i zapewnienia opieki zaciągającemu pożyczkę.

Ale nie chcę pominąć wypowiedzenia, że są wypadki wyjątkowe, w których maximum jest sprawiedliwe i prawne. Ile razy jakaś instytucja jest uorganizowaną na mocy prawa monopolu, ile razy nie ma konkurencyi, ile razy prawodawca mylnie lub słusznie pozwala na uorganizowanie się monopolu, albo go uświęca prawem, musi opanować ten monopol taryfą.

Naprzykład, że tylko jedna kolej żelazna łączy Paryż z Lyonem, trzeba było powiedzieć towarzystwu tej kolei: nie przejdiesz po za tę cenę. Dla tego, że jest tylko jedno stowarzyszenie gazowe w Paryżu, z powodu że więcej być nie może, albo że uznano za stosowne, aby nie było więcej, trzeba było także oznaczyć taryfę. Inny przykład: uznawano za stosowne do r. 1866, aby mieć tylko pewną liczbę meklerów handlowych; ztąd konieczność innej taryfy usług tych pośredników, która już nie ma przyczyny bytu, odkąd ogłoszono wolność kurtażu.

Skoro tylko mylnie lub słusznie jest podany monopol, taryfa czyli oznaczenie ceny jest sprawiedliwa, o ile sam monopol jest prawny i sprawiedliwy.



## V.

Wskazałem wam, panowie, pierwsze wyjaśnienie wolnej konkurencyi w produkcyi. Drugie zatem, jest to wolność sprzedaży nietylko na zewnątrz, nietylko między różnemi miejscowościami, różnemi prowincjami, ale między różnemi narodami, aby, jak to wytłómaczył niedawno p. Horn, podział pracy ustalil się między narodami, aby korzystano ze zdolności i zasobów rozmaitych, jakie mogą istnieć w każdym z nich, a także aby ustanowić konkurencyę międzynarodową.

Wolność handlu działa najwpierw na osiągnięcie korzyści z podziału pracy; można powiedzieć że jest to ogólny, gruntowny podział pracy we wszystkich krajach. Następnie działa jako bodziec, podnieta, ponieważ przemysł zagraniczny, rozbudza przemysł krajowy i wzajemnie. Przytem ta wolność, ta konkurencyja daje pole do nauczania się wspólnego i powszechnego, które jest korzystne dla wszystkich narodów.

## VI.

Oto panowie, pierwsze wielkie korzyści wolnej konkurencyi, ale jest ich więcej.

Wszyscy jesteście zajęci w rozmaitych gałęziach działalności ludzkiej, ale jeżeli weźmiemy na uwagę przede wszystkim kupców, rękodziel-

ników, procederzystów, rolników, nie mogłaby ujść naszego oka jedna z ich najgłówniejszych trosk: Do jakiego stopnia powinni rozwinąć swą produkcję? Interesa idą dobrze, wyroby fabryczne mają zbyt, ale czy należy bez kresu iść tą drogą, a jeżeli nie, kiedyż się trzeba zatrzymać? Szukajcie jak najskrzętniej, a nie znajdziecie jednak innej wskazówki prócz tej, jaką daje wolna konkurencya.

Producenci sprzedają, zbywają swe wytwory, osiągają korzyści, puszczają się na spekulację. Skoro tylko spostrzegą że zbyt ustaje, zwalniają produkcję. Tysiące producentów na całym świecie rachuje, kombinuje, mnożąc lub zmniejszając produkcję. Ta ukryta siła konkurencyi działa w ten sposób jak zasada organiczna, rozwijając lub ścieśniając produkcję. Sędziami stosownej pory rozpoczęcia lub zawieszenia przedsiębiorstwa, są najbardziej w tym względzie interesowani konkurenci, są oni najinteligentniejsi i najbardziej biegli w znajomości potrzeb i stanu rynków.

Nápróżno szukano by gdzieindziej innego regulatora. Trzebaby znowu wrócić do hipotez o których mówiłem, do potęgi nadnaturalnej, do prawodawcy, do władzy. Ale jakąż prawodawca mógłby dać wam radę, kiedy nie zna dokładnie waszych fabryk, produkcji, korzyści lub niedostatków waszego położenia? Jeżeli mu się czasem zdarza wyrokować w tym względzie, naraża się na orzekanie według mylnych wskazówek,

wpada w błąd sam, a następnie wprowadza innych.

Władza publiczna ma co innego do roboty; ona czuwać powinna nad tem, abyśmy mogli ćwiczyć, rozwijać nasze zdolności z zupełną wolnością i bezpieczeństwem. Gdyby chciała dawać popęd lub radę, gdyby chciała wskazywać przepisy, zakazy, popełniałaby dziwne błędy, a gdyby ich uniknęła, to tylko przez traf szczególny.

Ona nie ma obowiązku zajmować się nawet zaopatrywaniem w żywność, o czem już nieraz zamyślała; gdyż dostatecznym jest do tego interes dostawców żywności, procederystów, handlarzy. Co rano rolnicy, hodownicy, uprawiacze budzą się z myślą wyprodukowania jak najwięcej zboża i produktów spożywczych; tak samo dzieje się z innymi procederystami i fabrykantami. Codzień każdy handlujący, każdy spekulant, każdy kupiec na wielką lub małą skalę, ma tem zajętą myśl, aby jak najwięcej sprowadzić produktów i zbyć je jak najkorzystniej. Jakaż to zasada nim kieruje? Oto interes objawiający się konkurencyą.

## VII.

Konkurencyja działa jako środek obalający monopol. Wszędzie gdzie się monopol chce ustalić, wzrastać i kwitnąć, każe drogo się opłacać spozrywcom, konkurencyja czatuje w celu zneutralizowania go lub wytępienia i zawsze wyższa siła konkurencyi zwycięża w końcu monopol.

A więc ta konkurencyja jest zasadą mechaniki społecznej, zasadą ustroju społecznego i harmonii społecznej, a zarazem jest jak mówiłem na początku, zasadą i rozczynem postępu, sprawiedliwości i podziału.

## VIII.

Ależ panowie, ta zasada, której głoszę pochwałę — pochwała ta powinna być jeszcze większa, (nie jeden z was mógł to pomyśleć że nie jest tak silna i energiczna jakby należało; lecz jeżeli tak jest, to nie jest winą zasady jak prędszej starającego się ją określić) — ta zasada wolnej konkurencyi, powiadam, była przedmiotem zaczepek, których nie można przemilczeć w niniejszym wykładzie.

Owe zaczepki pochodzą od ludzi będących pod wpływem idei z przeszłości, idei przywileju i arystokracji; pochodzą także od umysłów zostających pod wpływem ludzi zwanych postępowemi, ale którzy przyciśnięci loiką, byliby zmuszeni wnioskować o organizacyi sztucznej przywileju, a często również i arystokracji.

Najwpierrw zwracając się do ekonomistów podtrzymujących zasadę konkurencyi, zarzucają że to oni ją wymyślili, dręczą ich wymówkami, stosującemi się do zasady.

Ależ panowie, czy potrzebuję zwracać na to uwagę waszą, że ekonomiści nie nie wymyślili;

oni się ograniczyli na stwierdzeniu natury rzeczy, na wykazywaniu wewnętrznych sił nieodłącznych od społeczeństwa, a gdy uwidocznili pewność tych sił, żądają poszanowania i zastosowania wolnego, nic innego nie robią.

Mówiłem przed chwilą, że zasada wolnej konkurencyi, była jedna z zasad 1789 r. To nie znaczy, że sięga owej epoki, o nie, bo jest tak stara jak świat i we wszystkich społeczeństwach zawsze, mniej lub więcej, była pewna konkurencya. Tylko należy przyznać, że w latach 1789, 1790 i 1791, wielkie reformy liberalne zostały dokonane, przez to zebranie ustawodawcze, ten wieczny zaszczyt naszego kraju. Pomiędzy zasadami ogłoszonymi w owej pamiętnej epoce, znajduje się wolna konkurencya, którą wówczas szeroko zastosowano, zgodnie z doktrynami *ekonomistów*. Na nieszczęście w kilka lat później, zaszła w naszym kraju przeciw reformom konstytuandy reakcya, której ślady znajdują się w kilku prawach zwanych organicznymi z początku bieżącego stulecia, pod konsulatem i pierwszym cesarstwem. Też same prawa zwane organicznymi za drugiego cesarstwa, starają się zmodyfikować, przez zmiany codzien wprowadzane w nasze terażniejsze prawodawstwo.

Wspomniałem o pierwszej krytyce, o pierwszym zarzucie przeciw ekonomistom i zasadzie wolnej konkurencyi.

Później wyśmiewano formuły używane przez ekonomistów, a szczególnie *swobody działania* i *swobody*

*body przejścia*, używanych przez fizyokratów XVIII stulecia. Pewien rozumny i światły publicysta, lecz należy się przyznać niezbyt rozsądny, ś. p. P. Jobard z Brukselli, znany zapewne przez was z reputacyi, wyśmiewał w następujący sposób wzmiankowane formuły ekonomiczne: „zostawcie swobodę przejścia złodziejowi i swobodę działania się fularowi“. Ten sąd chociaż bardzo dotkliwy, nie miał żadnego wpływu, cóż bowiem chcieli powiedzieć ekonomiści XVIII wieku, przychodząc do tego wniosku swobody *działania i wytwarzania się*? Chcieli powiedzieć w obec korporacyi i przywilejów: „pozwólcie nam pracować“; tak jak w obec komer prowincjonalnych i międzynarodowych: „pozwólcie nam przejść“. Więc czy może być formuła prostsza i sprawiedliwsza?

A jakimże sposobem utworzyła się ta formuła? Jej początek jest dosyć ciekawy. Colbert troszczył się pewnego dnia w obec negocyanta, nazwiskiem Legendre, o środki zachęcenia i rozwinięcia handlu, a ten mu odpowiedział: „Mój Boże jw. panie, zostaw swobodę działania.“ Ta odpowiedź uderzyła ekonomistów XVIII wieku, i Gouznay, jeden z nich, miał zwyczaj powtarzać administracyi francuzkiej, której był radeą: „To co mamy najlepszego do uradzenia, to swobodę działania i swobodę przejścia.“ Ztąd owa formuła streszczająca bardzo dobrze, zasadę wolnej konkurencyi, tak niesłusznie obracana w karykaturę przez rozumnego człowieka powyżej wzmiankowanego

i przez wszystkich utopistów i marzycieli o mechanizmie społecznym, nieopartym na zasadzie własności i konkurencyi.

Sama formuła z jakiej się śmieją, nazywając ją mistyczną i srogą, to formuła *podaży i popytu*. Jednakże zawiera ona w dwóch słowach zbiór okoliczności wytwarzania i rynku, potrzeb do zaspokojenia i ilość płodów stosowną do tych potrzeb, trudności do zaopatrzenia się w nowe produkty, ułatwienia lub przeszkody w robieniu zapasów; to wszystko jest wyrażone w tych dwóch słowach i powiada się, że ceny wynikają z podaży i popytu.

Dopóki się nie znajdzie reguła czystsza, dokładniejsza, bardziej malownicza, nie należy robić zarzutów tej, która jest wyrazem wolnej konkurencyi, a w głębi sprawiedliwości, o jakiej wspominałem przed chwilą.

Nazywają tę formułę srogą. Rozpatrzmy się. Zapewne że konkurencya nie jest rzeczą przyjemną; gdy sobie ktoś zadał wiele trudu dla udoskonalenia jakiegoś produktu, dla wymyślenia jakiegoś proceduru, chciałby pracować, wytwarzać, zarabiać na życie, zebrać mająteczek; wtem zdarza się, że tuż obok inny się wysila i lepiej dopina celu, trzeba więc czuwać nieustannie, żeby się nie dać wyprzedzić. Powtarzam, że to nie jest przyjemne i nie mam tej zarozumiałości, że wykażę przyjemną stronę konkurencyi, chcę tylko do-

wieść że jest użyteczną. Otóż dla spożywcy ta użyteczność jest widoczną; dziś możemy nabyć jakiś przedmiot, kapelusz naprzykład, za 5, 10, 15 lub 20 franków, według chęci, a gdy jutro wymyślą sposób wyrabiania kapeluszy po 2 lub 3 franki, kupowalibyśmy co tydzień i dla elegantów byłoby to bardzo przyjemne, również dla ubogich, którzy muszą być oględni w wydatkach. Ale byłoby to bardzo nieprzyjemnem dla fabrykantów kapeluszy za 15 lub 20 franków, którzy byliby zniewoleni ciągle obniżać ceny, aby sprzedać.

Z drugiej strony ten sam fabrykant kapeluszy, jeżeli potrzebuje maszyny, będzie mu przyjemnie gdy różni konkurenci będą ją mu oddawać o ile można najtaniej, Uraduje się gdy dostanie również taniej potrzebne mu materyały i produkta. Tak więc konkurencyja przykra z niektórych względów, jest rzeczywiście bardzo miła z innych; otóż dlatego mówiąc o niej, należy obejrzeć ze wszystkich stron i nie przedstawiać samych ujemności. Zresztą jest to potrzebne, aby konkurencyja była nieprzyjemną, natura tego chciała, bo inaczej nie mogłaby działać. Konkurencyja jest bodźcem przemysłu, napisał Montesquieu, a bodziec znaczy coś spiczastego, kłującego, ostrego, nieprawda? Gdyby, co jest niepodobieństwem, bodziec był gładki, wół zaprzężony do pługa, nie orałby skiby z taką gorliwością. Konkurencyja musi być nieprzyjemną, tak ustanowiła natura. Cała rzecz polega na takim



urządzeniu, aby te przykrości, niezbyt wiele dawały się czuć. Tak samo rzecz się ma z ogniem; przedstawia korzyści, ale trzeba umieć unikać niedogodności. Tak samo dzieje się ze wszystkimi siłami i ze wszystkimi prawami natury.

## IX.

Prócz tego panowie, nie w tem kwestya czy konkurencya jest przyjemną lub nieprzyjemną, lecz w tem że jest siłą naturalną, której społeczeństwo nie może się pozbyć, gdyby nawet chciało, siłą, jeżeli mogę tak się wyrazić *nie do wytępienia*, co jest dosyć ważną przyczyną. Twórcy nowych społeczeństw, nowych systematów społecznych, próbowali obejść się bez wolności i wolnej konkurencyi, ale im się nie powiodło. Proponowano ścieśnić konkurencyę, stawiać jej przeszkody, powstrzymać za pomocą środków, które zestawiano i rozbierano, objaśniane i badane, okazały się ostatecznie te same, przeciw którym zrobiono rewolucyę z 1789 r., korporacye, przeszkody, nadużycia, przywileje, arystokracya, te próby nie mogą osiągnąć celu.

Inni sądzili, że przez rozwój stowarzyszeń uda się znieść konkurencyę; ale doprawdy, chybaby utopijnie przypuszczało się: stowarzyszenie ogólne, powszechne, jedną rodzinę patryarchalną, w której nikt nie starałby się prześcignąć sąsiada. Można przypuścić stowarzyszenie odosobnio-

ne, bo inaczej będą konkurowały między sobą, a to tem silniej, im będą energiczniejsze. Nie można zatem szukać w stowarzyszeniu lekarstwa przeciw konkurencyi.

Że stowarzyszenie jest rzeczą dobrą, to widoczne; czy będzie powołane do rozwijania się w jakiejś proporcji, to zobaczymy później, gdy doświadczenie przemówi. Do tego, czego mu potrzeba? Zawsze wolności, aby mogła mu dać wszystko co dać może; ale przyznajmy że nie można od niego wyczekiwać lekarstwa na konkurencyę.

Cóż zrobiły umysły dziwaczne, odważne, jeśli chcecie, ci ludzie o których mówiłem przed chwilą? Zaczęli szukać nowych organizacyj społecznych, których nie potrzebuję tu opisywać; ale jeżeli są przytomne waszej pamięci, jestem przekonany że myślicie, że one były więcej niż śmieszne, przynajmniej w szczegółach życiowych. Niepodobna więc ich proponować dla zastąpienia konkurencyi.

Konkurencyja jest i będzie. Trzeba się starać o wyciąganie z niej zysku, o korzystanie z dobrych stron, o chronienie się od ujemności, w granicach możliwych. Nie trzeba się cofać, po za 1789 r., przeciwnie należy prowadzić dalej to, co zostało uczynione w owej pamiętnej epoce. Jeżeli są przeszkody fizyczne, a one są zawsze, trzeba je usunąć. Nigdy nie ma końca doskonalenia dróg komunikacyjnych, zawsze coś będzie do roboty, żeby cyrkulacya była jak największą.

Ale prócz przeszkód fizycznych i materyalnych są moralne i intelektualne. Są to przesady ludów, błędne systemata administracyjne. Nikną one pod wpływem dyskusyi i coraz bardziej uznanej zasady wolności pracy. Trzeba otworzyć rynki, kanały, pola konkurencyi; trzeba wyjść z prowincyi, z narodu, i równie jak nie ma granic prowincjonalnych pod względem handlowym i ekonomicznym, powinny ustać granice narodowe dla zamiany i wolnej konkurencyi.

Tak, panowie, lekarstwem jest rozprzestrzenienie się a nie odosobnienie. Przez wolność handlową, przez otwarcie rynków, przez konkurencyę ogólną i powszechną, zdołamy utrzymać, co jest rzeczą pożądaną, korzyści podziału pracy między narodami; bodziec konkurencyi zagranicznej ustanowi to nauczanie się wspólne, wzajemne i zyskowne dla ludów z całego świata. Dodam, że stosując to wielkie prawo, pozwalając na wolny rozwój wszystkich ludzkich popędów ku pracy, rozbudzając w ten sposób wszystkie wyobraźnie, wszystkie pomysły, wszystkie produkcyę na powierzchni ziemi, przyjdzie się do tej wielkiej równowagi międzynarodowej, którą tak trudno znaleźć drogą polityki. Oto dlaczego ekonomiści byli apostołami wolności handlu. Oto dlaczego oni pierwsi żądali, aby wystawy produktów przemysłowych były międzynarodowemi. Oto nareszcie w jaki sposób rozpow szechnianie prawd ekonomicznych, jest najlepszym środkiem dla narodów, do zbliżenia się ku

temu ideałowi, który kiedyś da się urzeczywistnić, nie można wątpić o tem pomimo zawikłań społecznych, pokoju międzynarodowego, który będzie zarazem przyczyną i skutkiem przyszłej cywilizacyi.

---

# WOLNOŚĆ HANDLU.

przez

**Fr. Passy.**

---

Panowie, tylko na krótką chwilę proszę was o pobłażliwość. Nie znany wielu, chociaż nie wszystkim, staje przed wami po kilku mężach znakomitych talentem i sławą. Wprawdzie ta myśl może onieśmielić, ale potrafi także obudzić otuchę. Przyszliście na pierwszą konferencyę dla tego, że chcieliście przyjść i uczęszczaliście na następujące również z dobrej woli. Nieustanną wytrwałością przez trzy miesiące, dawaliście dowody gorliwości i chęci skorzystania ze wszystkich wykładów, głoszonych z tej mównicy. Niesłusznie byłoby więc wątpić o was, i chociażby się miało powód nieufać jeszcze sobie, zdaje mi się, że należy bez obawy liczyć na waszą życzliwą uwagę.

Sądzę iż do uwagi waszej daje mi prawo sama natura przedmiotu jaki mam rozbierać, a jest nim, jak wiecie: *Wolność handlu.*

Odzywając się w ten sposób, może zadziwię jednego z panów; przynajmniej mówiono mi nieraz: „Chwila jest źle wybrana do takiego studium, inne myśli, od których trudno się oderwać, zatrudniają obecnie głowy i ze wszystkich stron nadstawione są uszy dla pochwylenia, w locie choćby, najmniejszego odgłosu, mogącego przynieść trwogę lub nadzieję<sup>1)</sup>. Za kilka tygodni, dni, a może godzin, rozpadną się tamy powstrzymujące jeszcze namiętności. Ludy, z wolą lub mimowoli będą strącone jeden po drugim jak potoki niosące zagładę. Krew i łzy płynąć będą, jak płynie już od zbyt dawna znojny pot, i złoto — owoc tego potu. „I w takiej chwili“ powiadają mi „spodziewasz się że przyjdą słuchać na zimno twoich rozpraw o komorze celnej, o handlu i zamianie.“ Na zimno, zapewne że nie; ale dlaczego mówić lub słuchać na zimno o tych rzeczach? Z jakiego względu są one tak podrzędne, obojętne, obce nawet myślom zajmującym nas obecnie? Alboż w świecie ekonomicznym nie łączy się wszystko między sobą? Czy w tych interesach, tak lekceważonych przez wielu, nie jest w grze samo życie, a zarazem prawo dające życiu wartość i cenę. Nareszcie czy wolność, pod jakimkolwiek przedstawiającą się mianem i w jakiejbądź obracająca się sferze, nie jest zawsze szanowną, świętą,

<sup>1)</sup> Ta konferencya przypadła 27 maja, kiedy Europa została w zawieszeniu między pokojem i wojną.

sprzyjającą zgodzie i pokojowi? Wiem dobrze, iż łatwo jest dostrzegać w wielkich sprawach tylko małe strony i poniżać je, obracając w śmieszność. Łatwo jest pytać, jak się niedawno zdarzyło ludziom, w których na szczęście zazwyczaj znajduję i podziwiam więcej rozumu i poczucia moralnego. „Co mają wspólnego ceny żelaza lub bawełny, cukru albo kawy, z prawem i z cnotą, i czy zasady ekonomiczne są dogmatami, które trzeba wyznawać pod utratą majątku i krwi jak się wyznaje, w razie potrzeby, wiarę polityczną lub religijną. <sup>1)</sup>

Ale zapytajcie ludzi, którzy prawdziwie wyznawali zasady okupione taką ceną, zapytajcie tych co jak Bastiat i Cobden, życiem przypłacili ten trud i nie żalowali poniesionej śmierci. Zapytajcie te szlachetne ofiary „Nowej Ewangelii wyzwolonej pracy“, dlaczego przejąwszy się z takim zapalem sprawą na on czas niewdzięczną, niemającą blasku, przez tyle lat pozostali przywiązani do niej tak silnie i niezachwianie. Dlaczego za-

---

<sup>1)</sup> P. Prévost-Paradol, w *Courrier du Dimanche*, z powodu dyskusji Ciała prawodawczego, enquête agricole, o badaniu rolniczym, a p. Saint Marc Girardin powołany przez niego w *Journal des Débats* z okazji traktatu handlowego z r. 1860. P. L. de Lavergne sam odpowiedział w *Courrier du Dimanche* p. Prévost-Paradol, p. Passy zaś odezwał się z odpowiedzią do p. Saint Marc Girardin w *l'Avenir commercial* z 8 kwietnia 1860 r. i w swych *Leçons de Montpellier*, t. II str. 359.

dne szyderstwo ich nie dotknęło, żadna ofiara nie kosztowała zbyt wiele, żadna niemoc i opuszczenie ani na chwilę nie zdołały zwalczyć uporczywej nadziei. Odpowiedzą wam panowie, że ta sprawa była w ich oczach sprawą ludzkości i przyszłości. Powiedzą że jeżeli potępiali i nienawidzili granice kolejno stawiane pomiędzy narodami pod nazwą komór celnych, to dla tego że zatrzymując produkta, tamowały obieg soków życia materialnego, a co więcej — życia moralnego. Zatrzymują bowiem ludzi, a z nimi idee; tworząc ludom interesa zupełnie przeciwne i sprzeczne, ćwiartują ludzkość na kawały nie tylko oddzielne, ale współzawodniczące i nieprzyjazne sobie. Wolność handlu za to, dobroczynną działalnością stosunków jakie zdradza, jakimi zbliża i łączy ciągle ludzi i grupy ludzi, z tych członków rozrzuconych i czasem nieznanym jedni drugim, powoli według Bożego zamysłu, przewodniczącego stworzeniu rasy ludzkiej, urabia na nowo jedną rodzinę złączoną wspólnymi potrzebami i wzajemną pomocą.

Panowie, oto co wam odpowiedzą, dodając, iż pragnęli wprowadzić bogactwa dla kraju i dla świata, ale przede wszystkim chcieli sprawiedliwości i jedności. Powiedzą z Lamartinem, że: „idzie o to, aby się dowiedzieć, czy Bóg w swem najpraktyczniejszem znaczeniu, zstąpi nareszcie do naszych praw, czy wszyscy ludzie przystaną wreszcie na to, żeby we wszystkich widzieć braci, lub czy dalej upatrywać w nich będą nieprzyja-



ciół albo niewolników? <sup>1)</sup>“ Powiedzą wam z Bastiat'em, że wyzwolenie pracy i handlu mieści w zawiązku: „Złanie się ras, interesów, języków, idei, prawdę otrzymującą zwycięztwo nad błędem w ścieraniu się intelligencyi, instytucye postępowe, w miejscu despotyzmu absolutnego i kast dziedzicznych, wytępienie wojen, rozwiązanie wojsk, potęgę moralną zamiast siły fizycznej i ród ludzki gotujący się przez jedność do przeznaczonych mu losów!“ Powiedzą wam z jednym z najszlachetniejszych przedstawicieli braterstwa i liberalizmu chrześcijańskiego w naszej epoce, że nadeszła chwila żeby z całej ziemi zrobić „jedną siedzibę“, a z jej mieszkańców „żyjącą i nierozrywalną sieć“ któraby nie chciała i nie mogła dać się gwałtownie rozszarpać, przez wypadki wojenne, lub ćwiartować regularnie według mądrych, dyplomatycznych kombinacyj. Powiedzą wam narzeczcie, jak mówił przeszło dwadzieścia lat temu jeden z najwspanialszych obrońców ligi angielskiej, p. Fox: „Wierzmy iż wolność handlu rozwinie wolność moralną i intelektualną, wskaże wszystkim klasom ich wzajemną od siebie zależność, połączy ludy węzłami braterstwa i ziści wreszcie nadzieje wielkiego poety szkockiego: „Módlmy się, módlmy, aby wkrótce nadszedł

<sup>1)</sup> Des destinées de la poésie, 1834.

<sup>2)</sup> Bastiat, projekt przedmowy do *harmonies* w siódmym tomie jego dzieł, str. 303.

dzien oczekiwany, kiedy na całej ziemi ludzie będą braćmi.“

Oto jaką odpowiedź dadzą wam prawdziwi apostołowie wolności handlu; widzicie zatem, iż ta kwestya, która na pierwsze wejrzenie może się wydawać obcą, pochłaniającym nas teraz myślom, istotnie, łączy się z niemi najściślejszym węzłem, a dziś więcej niż kiedykolwiek ma prawo do naszych uczuć i życzeń.

Zanim przystąpię do rzeczy, potrzebowałem wypowiedzieć to dla ulżenia sercu, zarzucają bowiem nauce ekonomii, że dąży tylko do napełniania kieszeni, do wypróżniania ich nawet czasem, pod pozorem, że je napełnia, i odmawiają jej, nie tylko wszelkiego wpływu moralnego, ale nawet wszelkiej chęci podnoszenia dusz. Ale po dokonaniu tej protestacyi, nie chciałbym, zostając na gruncie tych szlachetnych ogólników, co do których zgadzamy się niezawodnie, nie chciałbym mówić wyglądać na to, iż wyciągam od waszego wzruszenia przyzwolenie, które winno pochodzić równie od umysłu jak od serca. Potem, skoro wskazałem jaki cel i dążenia nauki ekonomii, trzeba żebym dowiódł, że ten cel rzeczywiście istnieje, że te dążenia nie są chimeryczne, że wolność jest tem co o niej trzymamy, i że nie błądzi się żądając od jej rozwoju ziszczenia lepszej ery, ukazującej się nam dla świata.

W ciągu jednej godziny nie można odbyć takiego studyum, będę więc zmuszony zbyt pośpiesznie zająć się analizą, przynajmniej stresz-

czoną kilku zjawisk ekonomicznych i niezawsze zdołam uniknąć surowego języka naukowego. Spodziewam się jednak, że nie będziecie utyskiwali, na suchą niekiedy drogę, wiedząc dokąd dążymy. Wybaczycie zarówno, jeżeli mimowoli powtórzę mniej dobrze, niektóre rzeczy powiedziano tak doskonale na poprzednich konferencyach. Jak wiadomo niektórym z was, byłem przytrzymany w oddaleniu z powodu innego wykładu <sup>1)</sup>. Na nieszczęście nie było mi więc danem korzystać z nich i wyjątkowo tylko zdołałem zasiąść parę razy u stóp tej mównicy, zanim przyszła kolej, abym na nią wstąpił.

## I.

Gdy się przypatrujemy światu społecznemu i ekonomicznemu, musi zwrócić naszą uwagę jeden fakt wielki, ważny i powszechny. Czy to będzie najpierwszy fakt ekonomiczny w całym znaczeniu tego wyrazu? Nie będę się tego doszukiwał tutaj. Gdy idzie o całość, której wszystkie części łączą się i każda każe się domniemywać reszty, gdy idzie o organizm, którego organa nie mogą być wyosobnione, bo zaraz uchodzi z nich życie, wszystkie funkcyje praw-

---

<sup>1)</sup> P. Ferdynand Passy miewał konferencye o ekonomii politycznej w wielkim amfiteatrze szkoły medycznej, w niedzielę rano, w ciągu stycznia, lutego i marca.

dziwie potrzebne, zarówno są ważne i szanowne. Wszelkie dysertacye i spory o pierwszeństwo naukowe, (*préséance scientifique*), zajmujące tak wiele czasu, wydają mi się, czego nie taję, dosyć jałowe, równie jak wiele innych walk o pierwsze miejsce. Bądź co bądź, jak mówiłem, jest pewien fakt znaczący, powszechny, mianowicie: Zjawisko zamiany.

Powiedział już ktoś w dwóch słowach: człowiek jest zwierzęciem, które czyni zamiany i nie może uniknąć tej konieczności.“ Wiele mówiono o człowieku w stanie natury i utrzymywano, że jest to człowiek zostawiony sobie, odosobniony, zamknięty w ciasnej sferze swej indywidualności. Ten mniemany typ natury ludzkiej jest wprawdzie istotą urojoną, dodałbym chętnie niemożliwą i niezrozumiałą; bo sama myśl — to źródło działania, każe przypuszczać zdolność wyrażania myśli, słów, zamiany idei. Człowiek jest istotą zbiorową a prawdziwym stanem natury jest stan społeczny. Powiedziano z równą słusnością: „w odosobnieniu nasze potrzeby przewyższają zdolności; przeciwnie dzieje się w społeczeństwie, bo dzięki zamianie, zdolności przewyższają potrzeby i dążą do tego, aby je coraz więcej przewyższać! Potrzeby wzrastają, ale jeszcze prędzej rosną środki zaspokojenia tychże. Jest to nawet jedna z głównych różnic oddzielających człowieka od innych zwierząt, jest to jedną z charakteryzujących cech ludzkości. Życie niższych zwierząt, dokonywa się w kole zamkniętem, z góry oznaczonem pewną

równowagą naturalną i fatalistyczną między zdolnościami i potrzebami. Chociaż w życiu zwierzęcia mogą sprawić różnicę nieuniknione wypadki jego istnienia, jakoto pastwisko mniej lub więcej obfite, zdobycz łatwa lub rzadka, zawsze jednak życie każdego pokolenia jest jednakie i przy końcu jak najdłuższych wieków, koń i lew pozostają takimi jak ich pierwotni przodkowie. Z człowiekiem dzieje się inaczej: wiecie o tem dobrze, nie chcę więc tracić czasu na dowodzenia. Nie będę długo opowiadał że ta istota, która ze względu na swe niedołęztwo dane od natury, zdaje się najnieudolniejszą, najsłabszą, najuboższą, najbardziej narażoną na wybryki i gwałtowności otaczającej ją natury, stopniowo potrafi przewyciężyć w wszystkie przeszkody i opanować wszystkie siły. Przez jakąś seryę postępów nietylko wzniósł się człowiek z wolna ze stanu dzikości do potęgi i blasku społeczeństw cywilizowanych, ale już się przerzucił do najwyższej chwały tej przyszłości dalekiej jeszcze, której ojcowie nasi nawet niedostrzegali, a która może już nie wystarczy naszym dzieciom.

Jaka to sprężyna tak pędzi ludzi naprzód, pozwala i nakazuje im wzrastać? Oto niewystarczanie sobie, jeżeli mi wolno powtórzyć wyrażenie jakiego użyłem gdzieindziej—jest to owa słabość nawet najsilniejszych, która czyni jednocześnie się niezbędnem, a z nieudolności jednostek, tworzy potęgę ogółu. Człowiek może się bowiem porozumiewać ze swym bliźnim, ztąd wynika, że co należy do jednego, może być oddane drugiemu,

więc różnaitość się kompensuje, a skutkiem tej równowagi i zamiany, posuwa się człowiek ku ulepszeniu. Ten ma ciało słabe, ale intelligencyę silną; w drugim umysł mniej rozbudzony, ale posiada siłę muskularną. Ten jest pomysłowy, ale nie zgłębia rzeczy,—tamten cierpliwy, wytrwały lub zręczny w skutecznianiu dzieła. Jednem słowem, wszyscy mają w pewnym względzie brak, a w innym nadmiar. Gdybyście ich zostawili w odosobnieniu, zginęliby skutkiem swej ujemności, a wyższość cząstkowa lub względna nie będzie dostateczną do opanowania licznych oporów otaczającej przyrody. Gdy ich połączycie, gdy oddacie rękę na posługi intelligencyi, gdy bystrość umysłu będzie kierowała siłą ręki, a zręczność pójdzie za natchnieniem pomysłowości, te wspólne wysilenia i rezultaty będą korzystne dla wszystkich, i nawet przyrodzone ułomności i niedostatki pojedynczych indywiduów, przynosić będą zyski. To nie wszystko jeszcze, nietylko ludzie są rozmaici, ale i rzeczy. Ziemię, szerokości geograficzne, zwyczaje ras i jednostek, skaliste góry lub gliniaste płaszczyzny, upał równikowy, albo lody biegunowe. Sully powiada: „jak jest wiele różnych klimatów, krajów i okolic, tak też zdaje się, iż Bóg je rozmaicie zaopatrzył w pewne właściwości, wygody, zboża, materye, sztuki, rzemiosła specjalne i wyłączne, w innych miejscach wcale nie istniejące, albo nie w takim stopniu dobroci. Zamieniając się w ten sposób i handlując, tem co u jednych stanowi zbytek, a u dru-

gich brak, utrzymują się stosunki i zamiana idei między narodami, chociażby jak najdalej były od siebie położone.

Oto rzeczywistość dobrze uchwycona i wypowiedziana z porywającą prawdą, przez jednego z najpraktyczniejszych ludzi, jacy uświetnili naszą historję.

Tak, wszystko się różni i nie bez przyczyny. Tu znajduje się żelazo, a tam węgiel ziemny; tu drzewo do budowania okrętów, tam woda, na której te okręta mogą płynąć. Na tem wybrzeżu rośnie bawełna, a na tamtem spotyka się maszynę albo sztukę wyrabiania maszyn, za pomocą których można spożytkować bawełnę. Gdyby te wszystkie rzeczy zostawały w odosobnieniu, bylibyśmy pozbawieni bawełny, korzeni, cukru, kakao, kawy i tysiącznych przedmiotów. Mieszkańcy krajów wydających te płody, musieliby się znowu wyrzec tego co my posiadamy i udzielić możemy. Gdyby nie było zamiany i komunikacji między skarbami, jakie natura udzieliła rozmaicie, nie moglibyśmy używać bogactw i bylibyśmy niejako wydziedziczeni z dóbr tego świata. Co więcej, człowiek byłby wyzutym niejako z własnego dziedzictwa, z własnych posiadłości, bo nietylko nie mógłby utrzymać przedmiotu jakiego brakuje pod ręką, ale nawet to co ma, nie zdołałoby przynosić zysku. Naprzykład, do czego by służyła ruda żelazna, gdyby się nie miało na zawołanie materiału palnego dla zamienienia jej na metal i na robocze narzędzia? Na co się zdadzą

bieżące wody, te siły zawsze działające, te drogi idące, jak je nazywa Pascal, jeżeli się nie ma środka spożytkowania mechaniką lub żegluga, ich szybkości i wagi? Jednem słowem na co się zda to i owo, jeżeli jest tylko ułamkiem oderwanym, niedającym się uzupełnić, i jeżeli nie można się zaopatrzyć w przedmiot nieodzowny do uczynienia z tego środka bogactwa korzystnego i prawdziwie użytecznego. Tak więc przedmioty nieżyjące mają swój język nakazujący ludziom jedność i zgodę — tak więc nawet w sferze interesów, w każdej chwili jaśnieje prawdziwość tych słów trudnych do zrozumienia na pierwsze wejście: „Temu będzie dane kto ma, a temu kto nie ma, odjęte zostanie nawet to co ma.“

Skoro przez skąpstwo, przez zawiść, przez przesąd, stara się ktoś zatrzymać wszystko dla siebie, nie chcąc nikomu udzielić tego co posiada, w przekonaniu że lepiej będzie zaopatrzony i korzystniej pójdą mu interesa, ten zubożeje, gdyby nawet miał bogactwa, a jeżeli jest w ubóstwie, powiększa tylko do najwyższego stopnia nędzę na którą narzekał, przypisując ją zrządzeniu natury.

Widzicie rolę zamiany, i rozumiecie jej użyteczność. Zamiana jest nieodzowną, zupełnie nieodzowną. Człowiek nie może sobie wystarczyć w odosobnieniu i obchodzić się według woli bez intelektualnych i materyalnych łączników z bliźnim. Czy potrzebuję dodać, że zamiana jest prawem? Czy warto rozwodzić się długo nad tem, iż rzecz nieodzowna, z której natura ustanowiła pra-



wo, nie jest rzeczą prawną? Czy mam wykazywać, że skoro nie mamy wolności rozporządzania owocem naszej pracy, namalowało się przyda pracować i oszczędzać. Gdy nie można korzystać według woli z własności, staje się ona pozorną, urojoną, wolność pracy nieistnieje rzeczywiście, gdy nie możemy robić z produktu takiego użytku, jakbyśmy chcieli, a przez nieuniknioną konsekwencyę nie możemy też myśleć o spożytkowaniu i zajęciu swego czasu według upodobania. Jak wiecie panowie, niegdyś we Francyi wolność pracy była bardzo ścięsnioną, a prawo rozporządzania sobą i wyrobem swej działalności, spotykało liczne przeszkody. Powiedziano wam tu, w zajmujących konferencyach, pod jak licznymi postaciami praca była wówczas ścięsniona, płaca lub zoszczędzony zarobek naruszone albo zrabowane<sup>1)</sup>. Mówiono wam o podatkach także, cłach, pańszczyźnie, rekwizycyach, korporacyach, rozporządzeniach i ciężarach wszelkiego rodzaju, które w niwecz obracały płód, zanim się rozwinął, zrywały owoc zanim dojrzał, zbierały zboże w miarę

---

<sup>1)</sup> Odsyłamy w tym względzie nietylko do *Leçons d'économie politique* p. F. Passy, z których kilka jest poświęconych wolności pracy, korporacyom, uregulowaniu płacy i konkurencyi, ale wskazujemy jako specyalne studyum tego przedmiotu, jego *Leçons sur l'histoire du travail* w Sorbonnie. Patrz *Revue des cours* i jego dzieło *sur les machines et leur influence sur le progrès de l'humanité*. *Bibliothèque populaire de la maison Hachette*. Patrz także w drugim tomie tegoż *Cours d'économie industrielle*. lekye pana Levasseur.

jak kiełkowało z ziemi<sup>1)</sup>). To wszystko jeżeli nie w zupełności, to przynajmniej w większej części zostało usunięte skutkiem wielkiego faktu, jaki zaczął u nas erę nowożytną, zniesieniem dawnych korporacyj, przywilej, ogłoszeniem wolności wszystkich w obec pracy i podatku, trochę więcej niż trzy ćwierci wieku temu. Wówczas mówiono, że się zaczęło panowanie równości cywilnej, że ludzie przestali tworzyć klasy i rasy odrębne na ziemi jednejże ojczyzny, że odzyskali nareszcie prawa obywatelstwa i po raz pierwszy mogą sobie wzajemnie spojrzeć w oczy bez zarmienienia się.

Z tego względu panowie i pomimo tak żywych niekiedy rozpraw naszych odnoszących się do przyszłości, można powiedzieć, że się stało światło. Były zadrażnienia i pozostał nieunikniony żal; są trudności, cierpienia, niebezpieczeństwa w życiu pracowitem, jakie nam stworzyła niedoskonała jeszcze konkurencya nowego porządku. Będąc czuli na żądla obecnej chwili, jesteśmy za to obojętni na zagojone już rany przeszłości; zbyt często pozwalamy sobie na skargi co najmniej przesadzone, z powodu rzeczywistych lub urojonych krzywd naszej epoki. Ale w głębi mało który z nas przystałby na to, aby ten czas zamienić na inny i wszyscy lub prawie wszyscy przyjmują i błogosławią równość oby-

<sup>1)</sup> O tych taksach Turgot mówił: *One koszą coś więcej jak trawę.*

watelską. Wszysey przynajmniej pozwalają na wolną cyrkulacyę ludzi i rzeczy wewnątrz kraju. Nawet z pomiędzy przestarzałych stronników dawnego porządku, nie ośmieliliby się nikt żałować prawdziwie tych granic i wewnętrznych komór celnych, które niegdyś przerzynały Francyę w różnych kierunkach. Tylko dzisiejsze opłaty akcyzy i formalności ciężące na przewozie trunków, mogą o nich dać słabe wyobrażenie. Żeby każdy na swej ojczystej ziemi robił z czasem i z owocem czasu taki użytek, jak mu się podoba, byleby nie-szkodliwy, jest to dla nas wszystkich bez wyjątku rzeczą prostą i elementarną. Przypuszczam, że który z panów wyszedłszy z tej sali, zawarłby z drugim umowę o pracę, zboże, sprzedaż, przedsiębiorstwo, najem lub dzierżawę, — i w chwili kiedy staje ugoda, żeby trzeci odezwał się nagle: „ta umowa nie przyjdzie do skutku; ty nie sprzedasz tego, a ty nie kupisz. Ty nie żądaj takiej ceny, a ty podaj inną”... Gdyby się coś takiego zdarzyło, pytam, któżby się nie zadziwił, kto-by nie wykrzyknął, i słusznie — że to jest ścieśnienie pracy, naruszenie własności, pogwałcenie wolności!

Lecz czy może to być słusznem, że to co sprawiedliwe, potrzebne, korzystne na pewnej przestrzeni i na pewnej rozległości ziemi, zaraz przestaje niem być po za pewnemi granicami, za ukazaniem się jakiegoś narzecza lub kostiumu, nowego pasma gór, rzeki lub jednej z tych granic idealnych, jakie wskazuje

polityczna geografia na globusie. Czy najprostsze czyny zmieniają cechę ze zmianą miejsca, do tego stopnia, że to co było dobre, staje się nagle złem i zakazanem? Czy mam powiedzieć o zamianie, tym łączniku między ludźmi, to co Pascal mówił z krwawem szyderstwem o prawdzie („Vérité en deçà, erreur au delà”) *Prawda jest tylko w niej—a błąd po za nią*. Czy koniecznie trzeba ciągle ustanawiać na tych „wyrażeniach jeograficznych”, które nazywają się granicami, wojska — prawdziwe wojska, których liczba niewiadoma, tylko z powodu ich rozlokowania na przestrzeni, wojska złożone z ludzi silnych, intelligentnych, z niewolników obowiązku? Zmuszać ich setkami, tysiącami, dziesiątkami tysięcy, walczyć bagnetem z dostatkim, z pożywieniem, z bogactwem; zmuszać ich do powstrzymywania ludzi od przesyłania sobie czego? Kul armatnich, albo broni palnej? Nie, zboża, wina, oleju, materyj, książek i wszystkich rzeczy przywoływanych z jednej i z drugiej strony potrzebą duszy i ciała. Czy to potrzebne aby tam utracać kwiat ludzkości na sprzeciwianie się temu, co ludzie chcą i potrzebują uskutecznić, — i dawać im jako zatrudnienie tę niebezpieczną i dziwaczną missyę, tak dobrze w dwóch słowach określoną przez Béranger'a.

„Le bon Dieu fit un fleuve,  
Ils en font un étang”<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Pan Bóg stworzył rzekę,  
Oni z niej robią staw“.

Widocznie w tem przedsięwzięciu jest dziwaczność, gwałtowność, anormalność, oburzające rozum zbrojny w zimną krew, jest w tem także jawny bunt przeciw wszelkim dążeniom natury ludzkiej, kiedy jedynie za pomocą wysiłen tak wytrwałych, kosztownych, gwałtownych, potrafią zwalniać tę zamianę, którą komora celna i restrykcyje, starają się czynić trudną a czasem niemożliwą. Powiadają zwalniać, gdyż mimo wszelkich przeszkód, rogatek, szlabanów nagromadzonych na drodze zamiany, jej ruch nie mógł być nigdzie powstrzymany. Odwróciła się ona, zamaskowała, oszpeciła się i zepsuła przemysłnictwem, przechodziła bokiem, przeskakiwała lub podłaziła, — ale przeszła, przynajmniej częściowo. Trzeba przyznać zatem że restrykcyje i zawady idą przeciw woli natury, przeciw powszechnym życzeniom ludzkim i że gwałcą dążność niewidzialną, a popychającą je wszędzie i zawsze wzajemnie ku sobie, żeby prowadzić przez jedność do postępu.

Są one także, jak powiedziałem, jawnem naruszeniem prawa. Wrócimy na chwilę do powyżej wzmiankowanego przykładu. Dwóch ludzi zgodziło się na jakąś zamianę lub tranzakcyę, w której obaj widzą swą korzyść. W chwili, kiedy zadowoleni z targu chcą to uskutecznić, nadchodzi trzeci, — handlujący drzewem, żelazem, winem, płócienkiem, lub czem chcecie; a chwytając grubiańsko jednego z nich za kołnierz, lub mierząc z pistoletu do gardła, powiada im bez ogródki

„Ty nie kupisz od tego człowieka, a ty mu nie sprzedasz, bo to zbyt tanio, i nie można wyjść na swoje, sprzedając za tę cenę, wiem to dobrze. Chodźcie do mnie, do mego sklepu, do mej pracowni, do mego składu drzewa, dostaniecie tam czego wam potrzeba i za przyzwoitą cenę. Może towar okaże się nieco droższy, ale chociaż wam będzie z tem gorzej, to mnie będzie lepiej, a wszakże wszyscy potrzebują żyć”. Postawcie się na miejscu nabywcy pogwałconego lub posiadacza wyzutego z własności. Czy nie narobiliście krzyku, nie odwołalibyście się zaraz do sprawiedliwości, i czy istotnie ten trzeci oszust, ktokolwiek on był, nie zostałby natychmiast schwytany, stawiony przed trybunały i niezawodnie skazany, za wielkie naruszenie wolności osobistej?

Niechże ten akt, ten sam akt, zamiast być skutecznym zuchwale i niedorzecznie na ulicy przez osobę prywatną, zostanie zręczniejsz dokonywany na granicy pod pokrywką i w imieniu władzy publicznej, — niech się odbędzie w sposób najmniej gwałtowny w gruncie, kiedy mu trzeba uleść, i kiedy przymus jest zawsze przymusem, — ale w sposób mniej naiwny, — ukradkowo, ubocznie, radbym powiedzieć: podstępnie, ponieważ jego celem i rezultatem jest przyjąć a czasem błogosławić gwałtowność okrywającą ohydę. Niech na mocy prawa ogłoszonego nie wiem kiedy, za natchnieniem nie wiem czyjem i za kosztownem, zawikłanem pośrednictwem przyrzędu zwanego komorą celną, przyjdzie ktoś, zarówno jak w powy-

żej opisanym wypadku, i nie da nam kupić lub sprzedać, już nie nam, którzy możemy tu w Paryżu sfabrykować jakiś przedmiot, ale nam, którzy w razie możności sprowadzilibyśmy go, z drugiej strony rzeki, strumyka albo góry. Jeżeli to zrobi a na domiar zřęczności, każe nam jeszcze zapłacić, jako kontrybuentom, pensyą ajentów użytych do drażnienia nas jako nabywców, czyli że każe zapłacić różgi, które nas chłoszczą i rękę, która niemi powoduje, pytam w czym jest zmniejszona ważność aktu? owszem, czy nie tego co Bastiat silnie i rozumnie wypowiedział, że fakt jest ogromnie spotęgowany? W tem jest coś więcej jak gwałt prywatny, bo to gwałt publiczny. Nie jest to przypadkowe skażenie osobistego poczucia moralności, ale systematyczne i trwałe zepsucie moralnego poczucia całego społeczeństwa. Jest to siła publiczna sprowadzona z właściwej drogi, pozbawiona poważenia, zepsuta, tak dalece, iż się tem stała, czem być nie powinna: narzędziem kaprysu, samowoli, cheiwości, zamiast być tylko niewzruszoną karą za gwałty i rękojmią wzajemnego szacunku. Jednem słowem, to prawo umyślnie sieje niezgodę ze sprawiedliwością, zaszczerpia rozbrat rzemiosł z ludami, tam nawet gdzie natura, nie dała żadnej przyczyny do zazdrości i niechęci. Tak, w tym wypadku prawo bez powodu wprowadza zawiść tam, gdzie natura dała zgodę i powtarzam, że to złe istnieje chociaż nie dla wszystkich jest widzialne, i tem jest straszniejsze, rozciąglejsze. „Powtórę, mówił Ba-

stiat <sup>1)</sup>, zaczepiwszy z innych stron zakazów i równowagi naszego prawodawstwa o przywozie i wywozie zboża: „powtórnie i przedewszystkiem powiadam: że nie macie prawa czynić tego co czynicie. Nadużywacie władzy prawodawczej. Najuboższemu robotnikowi służy większe prawo zamienić po odbytej robocie nędzną płacę za chleb obcy, niż wam zabronić mu tego dla swej korzyści. Czyniąc to, dopuszczacie się ucisku w całym znaczeniu tego wyrazu. *To zdzierstwo prawne, najgorsze ze wszystkich... Głód może się przedłużyć, a jeżeli choćby jeden robotnik francuzki umarł dla tego, że nie mógł za swą płacę kupić tyle chleba, ileby mógł kupić pod prawem wolności, pytam, któż zda rachunek z tego życia?*“

Panowie, pożywienie jest niezawodnie najpierwszą potrzebą i w porównaniu inne wydają się błahę; trzeba to przyznać. Jednak czy są błahę same przez się? Zresztą czy prawo mierzy się korzyścią? Ono jest, lub go nie ma, ale gdy istnieje, to absolutnie. Żeby tylko jeden człowiek z powodu że się nie mógł zaopatrywać w narzędzia potrzebne do dobrego wykonania korzystnej roboty, nie mógł za cenę swej pracy otrzymać w dostatecznej ilości lub w należyтым gatunku, materii, która obroniłaby jego lub rodzinę od zimna i nagości, — żeby jeden człowiek, jeden tylko, z przyczyny sztucznej restrykcji cierpiał mało lub wiele, żeby wiódł życie trudniejsze, mniej

<sup>1)</sup> W piśmie „*Le libre Echange* z 8-go maja 1847 r.



produkcyjne, wreszcie bardziej jałowe dla siebie i dla społeczeństwa, którego część stanowi, zapytam wraz z Bastiatem od kogo trzeba będzie żądać rachunku za tę ubywającą egzystencję i za skutki bez końca tego ubytku? Jeszcze nie bardzo dawno temu, żelazo, ten główny obecnie czynnik pracy w każdej prawie gałęzi przemysłu, obciążano podatkiem 200, 300, 400 fr i więcej od 1,000 kilogr. Stal, inaczej mówiąc, żelazo podniesione do potęgi, stal była obciążona na 1540 i 1644 fr., coś takiego jak 1 fr. 50 do 1 fr. 65 od kilogr. Czy rezultat nie był ten sam, jak gdyby złamano lub wyszczerbiono w ręku rzemieślnika narzędzia, którymi w pocie czoła zarabia na chleb? Czy złamanie narzędzi nie wychodzi na to, co ucięcie władającej niemi ręki? Czy się w ten sposób nie doprowadza człowieka do tego, aby miał mniej, przymusowo zmniejszając jego wartość?

Czy to nie był także pod odmienną postacią podatek prywatny, bardzo rzeczywisty, chociaż niejawni i nieprzyznany, podatek, który pobierano od całego narodu, chociaż tylko pewna część korzystała z niego. Kilka lat temu pan Michał Chevalier zapożyczając tę genialną ideę od właściciela okrętu w Hawrze, pana de Coninck wprowadzającego w praktykę wolną zamianę, powiedział „Przypuście żeby wydano prawo w tych słowach: *Prawa celne o żelazie są zniesione ale system protekcyjny zostaje zachowany*; ztąd wypada naturalnie że z końcem każdego roku właściciele hut odbiorą od płatnika departamentalnego 200 fr. za 1,000

kil. żelaza grubego, a 440 fr. za 1,000 kil. blachy żelaznej etc. etc. jakie oddali na spożycie. *W tym celu poborcy dodadzą do kontrybucyi, właściwą liczbę centymów dodatkowych*". Protekcyja tak sformułowana byłaby przywilejem oburzającym, restauracyą „niemaskowaną należności feodalnych". Pan M. Chevalier mówi dalej: „Równie oburzającym objawem protekcyi są taryfy celne, bo cóż tam znaczy forma? Cóż się zmienia w gruncie rzeczy, używając dla wydobywania pieniędzy od publiczności, pompę zwaną komorą celną, zamiast innej mechaniki mającej miano poborcy".

Jeżeli chcecie panowie dowiedzieć się jaką wagę może istotnie przybrać ten podatek prywatny osobowy, powiem wam że podrożenie, spowodowane przez same tylko prawa o żelazie kutem, w przeciągu około 35 lat od 1814 do 1848 było oszacowane nie mniej jak na 1200 milionów, (200 franków za beczkę, średnio na to 6 milionów beczek francuzkich). Co do rolnictwa według wykazów zrobionych z największą starannością, tak jakby wczoraj, bo nie ma jeszcze dziesięciu lat, ilość wynosząca dodatkowo 24 centymów do głównego podatku od ziemi, a nawet przed dekretem z 22 listopada 1853, o 40 cent. i więcej<sup>1)</sup>. Ma się rozumieć że mówię tylko o podatku pro-

<sup>1)</sup> Patrz szczegóły w artykułach p. Michała Chevalier w *Journal des Débats* z 8 listopada 1854 i 20 stycznia 1856 r. pracę p. Jourdier w *Journal des Economistes* z czerwca i lipca 1854 i *Lecous* p. Fr. Passy t. 2, str. 474 i następujące.

stym i pozostawiając na stronie uszczerbek nie-  
dający się określić ściśle, ale o wiele znacznie-  
szy z powodu niedoskonałości narzędzia i mniej-  
szego spożywania, skutkiem wysokich cen. Można  
to sobie wyobrazić, pomyślawszy, że w wielkiej  
instrukcyi budowania kolei żelaznych, przynaj-  
przynajmniej 1000, lub 1200 kil. można było do-  
konać o 10 lat prędzej.

Rozumiecie panowie, że nie mogę zastanawiać  
się nad zbyt licznymi szczegółami; ograniczę się  
na dwóch przykładach o cukrze.

Cukier kolonialny długo opodatkowany z ko-  
rzyścią dla cukrownictwa krajowego i dziś przez  
zwrót, dowodzący nieudolności przewidywań pra-  
wodawcy w podobnej kwestyi, zasłonięty jest od  
tych ostatnich podatkiem detaksacyjnym 50 fr.  
od beczki. Do tego podatku detaksacyjnego na  
cukier przywożony okrętem zagranicznym doda-  
je się nadtakę, nazywaną *flagową (de pavillon)*—  
wynoszącą 20 fran. W obecnym stanie jest to  
więc protekcyja 70 fr. od beczki, przyznana cu-  
krowi kolonialnemu i żegludze narodowej. Natu-  
ralnie, że publiczność ponosi koszt tych 70 fr.  
Otóż okręt mający 500 beczek miary normalnej,  
rzeczywiście mieści 700 beczek cukru a każda  
beczka należytej miary, kosztująca do 400 fr, wy-  
nosi 200,000 fr. dla właściciela okrętu. Ażeby  
ten okręt wartujący 200,000 fr. żeglował publicz-  
ność dopłaca marynarce narodowej na podróż  
49,000 fr. lub co najmniej 35,000 a jednak wła-

ściciel okrętu, odtrąciwszy wyłożone pieniądze nie ma zysku 1 od 100 ani  $1\frac{1}{2}$  od 100<sup>1)</sup>). Gdyby istotnie protekcyja osiągnęła cel, jak się to jej może zdarzyło chwilowo w niejednym razie, byłaby to łaska równie zmienna jak kosztowna. Konkurencya wewnętrzna, podżegana pęnątą zysku urzędowego, wkrótce zrównałaby dochody od gałęzi przemysłu protegowanych z nieprotegowanymi, i niedługo przewyższyłaby nią stopę podatku krajowego. Te przywileje i sztuczna równowaga oszukują zatem wszystkich. Zysk ustaje dla przemysłowca, a ciężar jest narzucony ogółowi publiczności.

W Belgii, kilka lat temu, cukier krajowy był protegowany jak przedtem we Francyi i gdzieindziej. Minister finansów oznajmił w czasie dyskusyi prowadzonej o zniesieniu opłat r. 1860, że skutkiem tej protekcyi, każdy milion kilogramów cukru krajowego, oddany na spożycie, kosztował skarb 60,000 fr., co znaczy że kontrybuent płacił sześć cent. i koszta całkiem daremnie od kilogramu cukru. Również uznano wśród tej dyskusyi, że premium przyznane wywozowi syropu z tegoż cukru, miało tylko taki rezultat że fabrykowano na prędcie rozmaite niemożliwe mieszanki, które po naładowaniu na okręta i po podniesieniu premium, rzucano w morze w obec komory celnej. Oto do czego prowadzą te uczone kombi-

1) Patrz w *L'avenir commercial* z 6-go maja artykuł *Ce que coûte la protection.*

nacye nabywania z kaucyą, z premiami, wynagradzaniem za szkody, etc. Podobne fakta są niezliczone, powtarzam więc, że dosyć ich wymienić parę dla przykładu.

Rezultat jest zatem taki: drażnić publiczność, ubożyć ją i narzucać koszta zubożenia; albo jak mówi gminne przysłowie: obitego skazać na karę, a to wszystko bez niczyjej korzyści. Pospieszam dodać, że jeżeli pomiędzy protegowanymi lub obrońcami protekcyi byli w rozmaitych epokach ludzie, którzy świadomie i przez nikczemną chciwość nadużyli swego wpływu, albo zaprzędali się kłamstwu, większa część została oszukaną sofizmami lub powstrzymana obawą w obec rzeczy nieznaney. Każda zmiana dziwi i przestrasza, a gdy idzie o zmodyfikowanie rzeczy utrwalonej i o przejście od porządku zwodniczego lecz wygodnego, od przywileju do bardziej jędrnego porządku prawa wspólnego, nie powinno to dziwić iż wielu waha się i lęka.

Powtarzam, iż rezultatem jest ogólne zubożenie i stan społeczeństwa mniej działalny, mniej przemysłowy, gorzej zaopatrzony. Jest to antagonizm między klasą rzemieślniczą i stanem nierzemieślniczym; a przedewszystkiem między rasami. Są to obywatele, prowincye, ludy, nawykające do tego aby widzieć swe dobro w cudzem niepowodzeniu, a swą niedolę w cudzem szczęściu.

Uważają za obowiązek ogoławanie się wzajemne z dobrobytu, biorą go jako łup i czynią ze świata czem był tak długo i czem jest jeszcze z bardzo

wielu względów: arenę krwawą gdzie każde powodzenie każe się domyślać porażki, każda pomysłność ruiny, każde bogactwo łupieztwa.

Niektórzy myślą iż przez prawa przywozu, i wywozu, zrzucą ciężary na drugich, mówili w przeszłym wieku Turgot, i że w ten sposób będą pobierali podatki z własnych kieszeni. Napróżno byłoby silić się, zawsze się czerpie z naszej własnej kieszeni, i podatki każdej taryfy, chociażby najzręczniejsz kombinowanej, są ostatecznie nakładane na naród, który je ponosi. Przyczyna tego jest prosta i oto jak ją podaje ten uczony i wielki mąż stanu, najbystrzejszy z ekonomistów i najdoskonalszy wzór administratorów dzisiejszych i późniejszych.

„Zagranica kupuje od was tylko za takie ceny, za jakie dostarczyłyby jej to samo inne kraje. Gdy ustanowicie u siebie podatek od wywozu pobierany na cenie jaką wam płaci zagranica, będzie więc ciążył tylko na kupcach krajowych. Zagranica nie sprzeda wam także nic, jeżeli nie dacie takiej ceny jak inne narody. Gdy obłożycie podatkiem przywóz towaru, to będzie podwyższeniem rzeczywistej ceny, jaką otrzymał ten podatek od przywozu, będzie więc tylko zapłacony przez krajowych nabywców. *„To też wszelkie usiłowania, jakie czyniły rozmaite narody przez ciemnotę, aby wzajemnie sobie odrzucać część swego ciężaru, doprowadziły tylko do zmniejszenia z uszczerbkiem wszystkich, ogólnej rozciągłości handlu, produkcji i używania, oraz summy dochodów każdego narodu.*

Tak mówił przed stu laty ten wielki i zacny mąż, a dziś człowiek równie umiarkowany jak intelligentny, człowiek dobry i rozumny zarazem, pan Droz, odezwał się z kolei o przeszkodach, stawianych zamianie międzynarodowej, w słowach krótkich ale znaczących.

„Jest to fakt historycznie dowiedziony, że komory celne zrodziły się z ciemnoty i przesadzonej żarliwości o dobru skarbu.

Nigdy granice nierozdzielałyby ludów, gdyby ciemnota i fiskalność nie stanęły w miejscu światła”.

Oto sąd Turgot'a i p. Droz; co do mnie przyjmuję oba w zupełności i na nich kończę wszystko co dotąd powiedziałem.

## II.

Cóż się przeciwstawia w obec tak stanowczych, zgodnych wniosków doświadczenia i nauki, teorii i praktyki powszechnej, stałej? Oto panowie, co mam jeszcze zbadać, i poświęcę drugą połowę tej gawędy odpieraniu zarzutów czynionych wolności.

Zarzuty czynione wolności handlu przynajmniej, bo tylko tych zdołam dotknąć, są mniej więcej następujące: bilans, niezależność narodowa, konieczność podtrzymania i rozwijania pracy narodowej; nareszcie nierówność warunków produkcji. Daruję wam te wszystkie metafory czeze, a pięknie brzmiące, które jeden z moich szanownych kolegów, p. Józef Garnier, nazwał dowci-

pnie „krzakiem sofizmatów”. Jest to *zalew* i *napływ* produktów zagranicznych, haracz płacony przemysłowi zagranicznemu, *panowanie przez pracę*, oraz inne równieże siły.

Odezwę się w jak najkrótszych słowach o każdym z tych zasadniczych zarzutów. Pierwszy, *bilans handlowy* nie powinien nas zatrzymywać bardzo długo. Nie miałem przyjemności znajdować się na lekcyi mego szanownego mistrza p. Wołowskiego; ale chociaż go nie słyszałem i nie mówiono mi co powiedział, jestem pewien, że traktował teorię, o której ja sam gdzieindziej miałem sposobność odzywać się obszerniej do niektórych z was panowie <sup>1)</sup>). Mam przekonanie iż dowodził, że to fałszywa idea mięsząc monetę z bogactwem, tem samem poświęcać wszystko monecie i wyobrażać sobie, że targ załatwiony złotem lub srebrem, ogolaca nas i naraża na straty, podczas gdy zyskałoby się otrzymując monetę brzęczącą. Ta teoria jest jedną z najzgubniejszych, jaka kiedykolwiek obalamuciła ludzi i prawie bez oporu panowała nad światem od czasu odkrycia Ameryki, aż do wieku ubiegłego a nawet do dni naszych. Kierowała ona polityką, dyktowała traktaty i podniecała wojny <sup>2)</sup>). Moneta w oczach królów i ludów była bogactwem w całym znaczeniu

1) W dwóch konferencyach o *monecie*, mianych r. 1865. w szkole medycznej. Patrz 6-tą seryę *Entretiens populaires* ogłoszoną przez p. E. Thérenin.

2) Patrz u Bastiat'a *Maudit argent* i Ch. le Hardy de Beaulieu, *Histoire de la balance du commerce*.



tego wyrazu, reszta miała niewielką wagę, było więc zadaniem zbierać, gromadzić, przyciągać do siebie jak najwięcej złota i srebra i wszelkimi środkami starano się osiągnąć ten rezultat.

Gdy się wywozi, t. j. kiedy się sprzedaje wówczas się otrzymuje, a kiedy się przywozi, t. j. kiedy się kupuje—to się płaci. Ztąd wnioskowano naturalnie, że wywóz jest korzystny, a przywóz rujnujący; wysilano się więc na to, aby wywozić, a nie przywozić, czyli sprzedawać nie kupując. Następnie robiono rachunek, bilans i to nazywano bilansem handlowym, a stosownie do tego, czy sprzedaż lub kupno górowało, czy otrzymano, lub tak się zdawało, więcej pieniędzy niż wydano, albo, *vice versa*, mówiło się, że ten *bilans handlowy* jest korzystny lub niekorzystny; cieszą się zyskiem lub opłakiwano stratę.

Wiele rzeczy możnaby odpowiedzieć na te piękne rachuby: najpierw że moneta nie jest celem ale czynnikiem zamiany i że jeżeli nominalnie płaci się monetą, rzeczywiście płacono innemi wartościami w produktach rozmaitych, w towarach lub usługach. Często, bardzo często moneta figuruje tylko na papierze, jako środek oszacowania, jako wspólny mianownik. Nawet wtenczas gdy się okazuje w naturze i materialnie, jest to tytuł tymczasowy, jako pewien zastaw, ażeby później być zastąpionym przez ostateczną spłatę, która zakończy operację i stanowi rzeczywistą cenę. W ogóle nie dla tego, żeby gromadzić nieskończenie w skrzyniach, złoto i srebro, żeby za nie jeść

i pić, pragniemy zdobyć te metale i przywiązujemy do nich cenę, ale żeby ich używać, t. j. żeby się ich pozbyć. Wszyscy umiemy pójść do piekara, do winiarza lub do krawca, zanieść im pieniądze gdy potrzebujemy ich produktów lub usług. Nie zdaje nam się iż utraciliśmy cały owoc sprzedaży, skoro nam posłużył na kupno. Tak samo dzieje się z narodami; ażeby módz kupić czego im brakuje, sprzedają to co im zbywa, a gdy ustępują zagranicy część swego złota lub srebra za zboże, bawełnę, lub cukier, to zapewne dla tego, że dobrze na tem wychodzą, albo że ich zmusza do tego potrzeba. Jeżeli ta konieczność im ciąży, jeżeli te wielkie transporta metali to w jedną stronę to w drugą, słusznie im się wydają kłopotliwe, jeżeli chcą uniknąć zbyt częstego załatwiania interesów brzęczącą monetą, jest na to sposób bardzo prosty i naturalny: oto płacić w naturze, czyli mieć dużo produktów do oddania w zamian za odbierane, skutkiem czego wypłata w monecie widzialnej i brzęczącej, stanie się bardzo małą. Jest to jedna z przyczyn praktycznych, dla jakich nauka zaleca wolność handlu.

Jest jeszcze inna przyczyna, mianowicie: dla wypróbowania jakiego systemu jest środek bardzo znany i nieomylny, oto doprowadzić go do ostatecznych następstw. Uczynić to z systemem bilansu handlowego, a dojdziecie do widocznej, dotykanej i najgrubszej niedorzeczności. Istotnie cóż znaczy sprzedaż bez kupna? Zdaje mi się że to jest to samo co dawanie nic w zamian nieodbiera-

jąc. Otóż jak powiedział Bastiat, dawać a nie odbierać, może być ideałem szermierki ale nie ideałem handlu.

W interesach dajemy jak najmniej, i na to tylko aby odbierać. Im więcej się odbiera, tem bardziej jest się zadowolonym, pragnie się co najmniej żeby korzyść wyrównała ofiarom, aby operacya zyskała uznanie. Zróbcie raz jeszcze próbę, oto co osiągniecie: kraj oszukany waszym systemem, będzie się ogołacał ze swych płodów jakim bądź kosztem w miarę jak je otrzyma; w zamian dostanie z zagranicy odpowiednią ilość złota lub srebra, będzie je gromadził i nie zechce się pozbyć pod żadnym pozorem, a które przez nagromadzenie straci na wartości. Nareszcie, jak skąpiec w bajce, skaże się na nędzę i umrze z głodu na swym skarbie. Oto ideał: znacie go, to owa osobistość ze starożytności, sławna ze znacząco dłuigich uszu, król Midas.

Złe robię iż nie wspominał o nieuniknionych złudzeniach komory celnej, i o trudności ścisłego sprawdzania wywozu i przywozu. Co do ilości, jest to już bardzo drażliwe a co do wartości prawie niepodobne, co się zaś tyczy wyjścia i wejścia drogich metali tak płynących jak woda, to na jedno wyszłoby co z pozornej objętości rzek, chcieć sądzić prądy podziemne i masę obłoków. Nie będę się zatrzymywał nad temi punktami, ale posłuchajcie tylko opisu dwóch małych operacyj handlowych. Czy są zmyślone czy rzeczywiste nie wiem, ale w każdym razie bardzo są

możliwe i autentyczne. Bastiat powiada że je dokonał około 20 lat temu <sup>1)</sup>).

„Byłem w Bordeaux” powiada „i mając wino wartujące 50 fr., posłałem je do Liwerpolu, a komora celna zamieściła w swych rejestrach wywóz za 50 fr.

Przybywszy do Liwerpolu sprzedałem wino za 70 fr. Mój korrespondent zamienił tę sumę na węgiel ziemny wartujący na rynku w Bordeaux 90 fr. *Komora celna pospieszyła z zamieszczeniem przywozu za 90 fr.* Bilans handlowy wynosił po potrąceniu za przywóz 40 fr. Te 40 fr. zawsze mi się wydawały zyskane, a polegałem w tem na moich księgach; ale dowiaduję się że je straciłem, a w mojej osobie postradała je także Francya.

„Moja druga operacya” mówi dalej Bastiat „miała inny koniec. Sprowadziłem z Périgord truffle, które mię kosztowały 100 fr.; przeznaczone były dla dwóch angielskich urzędników z ministerjum. Mieli mi za nie zapłacić bardzo wysoką cenę, którą chciałem obrócić na kupno książek. Niestety! byłbym lepiej zrobił zjadając je sam — mówię o truflach, nie o książkach ani o torysach. Nie byłoby wszystko stracone jak się właśnie zdarzyło z powodu, iż uwożący je okręt zatonął, wypływając z portu. Komora celna, która zapisała 100 fr. wywozu, nie mogła wciągnąć w rejestra przywozu“.

Może kto powie „Francya zyskała zatem 100 fr. bo właśnie dzięki zatonięciu okrętu taka summa za

<sup>1)</sup> Patrz pamflet: *Spoliation et loi.*

wywóz przewyższała przywóz. Gdyby się sprawa inaczej obróciła gdyby mi przybyło książek za 200 lub 300 fr., wówczas bilans handlowy wywozu i przywozu byłby niekorzystny, a Francya poniosłaby straty”.

„Z punktu naukowego” mówi dalej autor „smutno jest myśleć, że wszystkie przedsiębiorstwa pozostawiające stratę, jak powiadają kupcy, przynoszą korzyści, według klasy teoretyków zawsze deklamujących przeciw teorii.

„Ale z punktu praktycznego to jeszcze smutniejsze, bo cóż wynika? „Oto że mając mniej lub więcej władzy prawodawczej w rękę, silimy się najzarliwiej i z najlepszą wiarą w świecie, zniewolić kraj podstępem lub gwałtem do postąpienia wbrew własnemu interesowi. Czynimy wszystko co się da, żeby go zmusić do straty i nie dopuścić do zysku.

W rzeczywistości, wywóz i przywóz są to dwie części jednego faktu, dwa oblicza, lub raczej jak się ktoś wyraził, dwa czynniki jednego zjawiska: zamiany. Wszelkie kupno każe przypuszczać sprzedaż i nietylko, aby zostać sprzedającym trzeba znaleźć kupującego, ale należy nim być samemu względem przedmiotu odbieranego w zamian, monety lub czegoś innego. Ażeby ta operacya miała znaczenie, cena i rzecz zapłacona powinny się kompensować; przywóz pozwala na wywóz i odwrotnie.

Nie chcąc zniżyć wartości sprzedaży, aby przeceniać kupno, muszę jednak zauważyć że co ku-

pujemy, jest w ogóle to co nam potrzebne, przyjemne lub użyteczne; przeciwnie to co sprzedajemy, jest przedmiotem, którego już nie chcemy zachować lub wolimy się bez niego obejść. Zatem jeden z tych wyrazów oznacza ofiarę uczynioną dla zadowolenia potrzeb, drugi zaś wskazuje zadowolenie płynące z ofiary.

Bastiat powiada jeszcze w tym przedmiocie: „Przywozem ludu jest to zdobyte używanie, a wywozem oplata tego używania. Prawdziwym celem każdego narodu, jakiegokolwiek ma wyobrażenia w tym względzie, jest jak najwięcej przywozić a jak najmniej wywozić, ponieważ zadaniem każdego człowieka jest aby w zamianach otrzymał dużo, dając mało. Ileż to trudu kosztuje wytłomaczenie tak prostej prawdy! Jednakże spokój świata okupuje się tą ceną”.

Oto panowie, odpowiedzi na pierwszy zarzut. Jak widzicie, ograniczają się na dowodzeniu, że summa przenosząca dochód nad wydatek, stanowi wierzytelność. Oddawna wiedzą to wszyscy handlujący, lecz od bardzo niedawno prawodawcy zaczynają się domyślać. Nie zrozumiawszy tego wpierwej, pokryli świat przeszkodami i ruinami; pchnęli ludy do gwałtu i nienawiści, spustoszyli Amerykę, wyludnili Afrykę, zamienili handel, będący węzłem spokoju na powód ciągłego zadrażnienia <sup>1)</sup>. Przez system kolonialny i opłaty prze-

<sup>1)</sup> E. Laboulaye, *histoire des colonies*.

wozowe, ujarzmili ziemię i ludzi. Do tego stopnia posunęli niezmordowaną emulację chciwości i skąpstwa, że Franklin, ten uosobiony rozsądek, napisał, iż dla człowieka umiejącego sobie zdawać sprawę z rzeczy, każdy kawałek cukru powinien się wydawać „nie tylko skropiony, ale całkowicie przesiąknięty krwią”.

*O pracy narodowej* byłoby wiele do powiedzenia, a na nieszczęście, czasu mało. Przystąpię zatem od razu do rzeczy, poprzestając tylko na zapytaniu: dla czego się pracuje? Czy dla przyjemności pracowania, dla wycieńczania się mozolem, dla skrapiania ziemi potem,—czy dla otrzymania zadowolenia i płodów jakich praca dostarcza? Musi być jedno albo drugie; i według tego czy się przyjmuje tę lub tamtą opinię, rozwiązanie zagadnienia powinno być inne. Jeżeli wysiłek jest celem, jeżeli jak to od dawna wygłasza bardzo potężna szkoła, sama praca stanowi bogactwo, i jeżeli mało idzie o to, czy się robi lub otrzyma to lub tamto, byleby pracować i zadawać sobie trud... o! w takim razie, nic logiczniejszego jak te ścieśnienia i przeszkody—i nigdy nie możnaby zejść zbyt daleko tą drogą. W takim razie, według otwartego wypowiedzania się większej części przedstawicieli protekcyi, trzeba odpychać, opłakiwać, przeklinać nawet wszelkie postępy przemysłu i intelligencyi ludzkiej, których nieuniknionem dążeniem jest zmniejszenie pracy człowieka, powiększając jej plody ulepszeniem narzędzi i środków. Według ich pojęć lepiej jest robić rękami,

potem i ciężką pracą to, co dzięki szatańskim wymysłom „potęgi naukowej“ <sup>1)</sup> mogłoby być zrobionem „bez trudu i z łatwością“. Trzeba uważać jako zysk wszelkie zniszczenie, „wszelką stratę“ a nawet „wojny kosztowne“ i cieszyć się w danym razie obliczając, ile bogactwa przynosi dobry pożar, jak oto Londyński w roku 1866.

Jednem słowem „trzeba błogosławić zawady“ naturalne, gdy istnieją i tworzyć sztuczne, skoro ich brakuje <sup>2)</sup>. Zamknąć okiennice w samo południe, dlatego że światło słoneczne nic nie kosztuje, i odsunąć korzystne środki sztucznego oświetlenia, bo kosztują niewiele. Tłuc, miażdżyć, druzgotać produkta, wyszczerbiać narzędzia, albo lepiej zniszczyć je nawet i coprędzej wrócić do tego stanu natury, niegdyś tak gorąco popieranego przez Rousseau, w którym żyło się tak szczęśliwie, że nie było żadnych potrzeb i nieznano innych narzędzi prócz paznokci i zębów.

Jeżeli przeciwnie, a zdaje mi się niepotrzebnem dowodzić, że przynajmniej w praktyce jest to opinia bardzo znacznej większości rodu ludzkiego, jeżeli praca jest koniecznością tylko, wprawdzie

---

<sup>1)</sup> Słowa Sismondi'ego.

<sup>2)</sup> Wszystko to jest wzięte od p. Saint Chamans. Patrz także petycję przeciw gazowemu oświetleniu, przedstawioną Izdom r. 1823 i długo rozstrzyganą wówczas. Ta dyskusya została streszczona i oceniona przez pana Modeste. *Journal des Economistes* z lutego 1861.



szlachetną i powabną, gdy się ją podejmuje odważnie, ale mająca przede wszystkim trudności i cierpienia, jeżeli, powiadam, praca jest tylko środkiem, którego rezultat stanowi całą wartość, jeżeli skazani będąc wiecznymi wyroki, aby zawsze zarabiać na chleb w pocie czoła, jednak skutkiem prawa niemniej niepokonalnego tejże Opatrzności, czujemy pociąg do zmniejszania ilości naszego potu, a mnożenia ilości chleba; jeżeli na tem właśnie zależy postęp, będący wytlómaczeniem i nagrodą pracy — w takim razie panowie, nasz obowiązek jest zupełnie inny. W takim razie powinniśmy się starać aby uprościć, ulepszyć, pomnożyć środki pracy, żeby zmniejszyć trud, czyniąc go płodniejszym, i dlatego należy czerpać obfitość i środki wszelkiego rodzaju, gdzie tylko można po nie sięgać uczciwie. W takim razie powinniśmy wszędzie szukać źródeł, aby je otworzyć, a należy wybierać bogatsze. W takim razie wypada nam zastosować do bogactwa tę odezwę zwróconą przez Lamartine'a do entuzjazmu. „Przybądź“ wołał poeta:

„Viens du couchant ou del'aurore,  
Enthousiasme, don divin.“<sup>1)</sup>

Niech również przybędzie ta substancya życia ludzkiego, obiecana przez sprawiedliwą nagrodę wytrwałości i mozołom, niech przybędzie z pół-

1) Przybądź z zachodu lub ze wschodu,  
Entuzjazmie, darze boski.

nocy lub z południa, ze wzgórza lub z płaszczyzny, z ukochanej ojczyzny, lub z nieznannej ziemi, po której w oddaleniu stąpa dziki, ale niech przybędzie, bo ją potrzeba woła i dusze ludzkie oczekują, aby się zrodzić i wzrastać. Niech maszyny, narzędzia, płody ziemne, zdolności ludzkie łączą się przez rzeki i góry, aby się zbiegały wszędzie dobra całego świata. Niech każdy punkt przydany do ogółu, stanie się jakby streszczeniem kuli ziemskiej, na którą ogromna pracownia ludzkości, zlewa ciągle skarby. Niech, według wielkiego i proroczego obrazu Św. Jana Chryzostoma, ród ludzki połączony dobroczynnym węzłem handlu, będzie niejako jedną rodziną siedzącą w spokoju koło ojcowskiego stołu, gdzie potrzeba tylko po bratersku z rąk do rąk przesuwając rzeczy podane jednym, w zamian za stojące przed drugimi, ażeby nigdzie nie brakowało żadnego daru ojca.

Pytam, czy ludzkość nie do tego celu dąży, i czy nie dla ziszczenia tej dążności, robi się ze wszystkich stron tyle wysiłen ku zmniejszeniu przestrzeni, ułatwiając przewóz i skracając czas. Dobrze jest wprowadzić, iż się kopie porty, przerywa góry, rzuca mosty na rzekach, że się wytyka i utrzymuje drogi, tylko zdaje się, że zrobiwszy to, nie należałoby odrabiać dla zabawki, i że to jest najdziwaczniejszą niekonsekwencyą, zaraz przy tych przejściach otwieranych tak wielkim kosztem, stawiać ludzi drogo opłaconych, żeby uczynić korzystanie z nich ciężkiem i nieprzyjemnem, i przeszkadzać por-

tom, mostom i drogom, by odpowiednio pełniły przeznaczenie, dla którego były stworzone lub ulepszone. „Wolności przejścia“, woła nauka, ten pośrednik sprawiedliwości i ludzkości, pozwólcie przejść życiu, bo tu idzie o życie. Słuchajcie przestrogi Roberta Peel i nie stawajcie pomiędzy ludźmi, krępując wolny obieg darów Stwórcy. Co się tyczy pracy, nie troszczcie się o nią, daleka jeszcze chwila, kiedy nie będziemy mogli robić pożytku z czasu i z sił, a obfitość jej nie zabije, owszem praca podniecając nowe życzenia, a zarazem przy nosząc nowe środki, zapewni jego rozwój i polot.

Zauważcie panowie, do jakiego stopnia jest się tu igraszka słów; powiadają, że idzie o protegowanie pracy narodowej, chociażby kosztem produkcyi, ale mnie się zdaje, że się ją właśnie zniechęca, zastępując pracą sztuczną i zagraniczną. Praca narodowa jest najnaturalniejszą i zarazem najwięcej korzyści przynosi narodowi; najlepiej odpowiada jego instynktom lub położeniu. Tem samem doradza mu ją interes własny z powodu, iż najlepiej zadawalnia jego potrzeby, przynosząc najobfitsze rezultaty. Skoro jesteśmy skazani na pracę niewdzięczną i mniej dowolną, na pracę, która zamiast mnożyć nasze środki, unniejsza je, nietylko że nas to uboży, ale przeszkadza kierunkowi naszej działalności, karłowacieje nas, zmuszając do wyrzeczenia się własnego ducha.

Każdy kraj, każda rasa przez naturę ziemi lub mieszkańców ma, jakieśmy powiedzieli, zdolności mniej lub więcej wybitne i przemysł mniej

lub więcej naturalny i bardzo rzecz prosta, że jeżeli go nic nie powstrzymuje, to się rozwija, bo zawsze wolimy to, co nam się udaje i największe korzyści przynosi. Oto jest prawdziwy przemysł narodowy i taki to protekcyja odpycha, wyszydza i wzgardza, depta nogami, aby rozgrzewać pobożnie na swem łonie, według słów pana Dameth, przemysł antynarodowy w całym znaczeniu tego wyrazu, od którego wszystko oddala naród, przemysł nieodpowiadający jego ziemi, potrzebom, ani zdolnościom, dający się rozwinąć lub podtrzymać tylko przez gwałt ciągle odnawiany i wprost wymierzony przeciw ludziom i naturze. Według wyrażenia Bastiat'a, jest to „porządek najmniejszej ilości, teoria głodu“, gdy świat jest pozostawiony sobie, nie chce tego porządku i dlatego potrzeba takich wysilen, żeby go zmusić do ich przyjęcia. Co się tyczy porządku obfitości i korzystnej pracy do niego prowadzącej, nie potrzebuje on zachęty ani przepisów, i ażeby dać tej pracy prawdziwie narodowej, protekcyę najzupełniejszą i najskuteczniejszą, należy tylko niestawiać jej przeszkód.

Panowie, to mię prowadzi do trzeciego zarzutu: do nierówności warunków produkcyi. Powiadają nam: doprawdy nie macie na nic względu, chcecie poddać świat jednemu porządkowi, ale położenie nie jest dla wszystkich jednakowe. Ci mają w miejscu żelazo i węgiel ziemny, tamci są zmuszeni sprowadzać je z wielkim kosztem i z dalekich przestrzeni. Tu bawełna jest pod ręką, lub

przywieziona tanio przez potężną marynarkę; tam trzeba ją sprowadzać przez lądy i kosztem licznych przeładowywań. Jedni mają tylko ten trud, aby o właściwej porze zrywać pomarańcze i granaty, ciepłe jeszcze od promieni słońca, inni tylko sztuką i starannością zdołają wykraść swemu słońcu tyle ciepła, żeby dojrzały winogrona.

Jakże utrzymać konkurencyę w tak odmiennych warunkach bez słusznego wynagrodzenia, jakże się urządzić, aby mieć takie zyski jak tamci, niemając takichże korzyści z ziemi, szerokości geograficznej, z dróg odbytu lub z kapitałów.

Jak widzicie panowie, daleki jestem od zaprzeczania nierówności warunków; jednak muszę powiedzieć, że przesadzono wiele w tym względzie, a najwpierw sam fakt i następstwa jego. Jest rzecz panująca nawet nad naturą, mianowicie usposobienie człowieka, sprężyna intelligencyi i woli, podniecona interesem, podtrzymana wolnością. Podam jeden tylko przykład, Szwajcaryę. Jest to kraj, który mając od natury cudowne piękności, zdaje się za to pozbawionym materialnych korzyści, danych innym krajom, a nawet najkonieczniejszych żywiołów przemysłu i handlu. Oddalona jest od morza, otoczona wysokimi górami i zewsząd sąsiaduje z krajami, które nie zawsze okazują się przyjazne dla niej. Nie ma węgla ziemnego, żelaza, włókien, ani żadnych materiałów będących podstawą wielkiej fabrykacyi. Wprawdzie wody swym nagłym spadkiem zaopatrują kraj obficie w siłę poruszającą, w ogóle ko-

rzystną, ale z tejże samej przyczyny odmawiają dróg ekonomicznych, transportu i komunikacji, gdzieindziej tak licznych i użytecznych. Jednak mimo wszelkich ujemności, ten kraj jest rzeczywiście najbardziej produkcyjnym i handlowym na całym świecie i można powiedzieć, że obejmuje wszelkie gałęzie przemysłu swą przedsiębiorczą czynnością. Posiada bawełnę, płótno, jedwab, wyroby zegarmistrzowskie, wyplatanie ze słomy, drukowanie materyj, hafty, i góruje we wszystkim. Tamtejsi robotnicy są najzamożniejsi z całego świata, kapitaliści mają najwięcej bogactw, a zarazem prostoty. Same jej wywozy w produktach rękodzielniczych już dziesięć lat temu, wynosiły 500 milionów fr. Pomyślcie, że tamtejsza ludność dochodziła wówczas tylko do  $2\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców, prawie o połowę mniej niż w Belgii, o dziesiątą część Anglii i około czternastej części Francji. Porównajcie z tą cyfrą pięćset milionów, 380, 1400 i 2500, wyobrażające wówczas wywozy każdego z tych krajów. Oto wyrazy ze sprawozdania bardzo znakomitego inżyniera p. J. Kindt, wysłanego przez rząd Belgijski na wystawę do Bernu; uczyniwszy to porównanie, poznajecie że Szwajcaryja zajmuje w całym świecie *pierwsze miejsce jako naród przemysłowy i handlowy*; a te cyfry „mówi jeszcze p. Kindt, nabierają tem większej wartości, im się więcej uwzględnia geograficzne położenie kraju.“

Do sprawozdania urzędowego posłannika, dodam sądy i wybitne wnioski przemysłowców bel-

gijskich, wydelegowanych przez kolegów na tę wystawę. Oto jak je uformułował w *imieniu wszystkich*, jeden z najznacniejszych kupców belgijskich, liczący się zarazem do najdzielniejszych mówców, p. Eugeniusz Snoeck, fabrykant sukna w Verriers...

„Aby zrównoważyć te wszystkie niekorzyści naturalne, fabrykant szwajcarski ma tylko dwie przeciwwagi: *wartość osobistą i wolność tranzakcyi*, albo dla jaśniejszego wyrażenia się powiem, że ma jedną tylko: „wolność.“ Istotnie wolności i jej zbawiennej, nieustającej podniecie, zawdzięcza najlepszą część wartości osobistej.

Nie przeczę więc „są nierówności, różnice, ale nie takie jak ludzie mówią; zresztą czy można wszystko zrównać i dokąd zajdziemy, jeżeli wszystkie nierówności, wszystkie różnice mają być w każdej chwili prawnie wynagradzane? Uskarżacie się wy przemysłowcy, wielcy i znakomici, że z powodu nie wiem jakich różnic położenia, kapitału, lub podatku, nie możecie znosić konkurencyi zagranicznych wyrobów; ale czyż obok was, którzy zatrudniacie tysiące robotników, rozporządzacie potężnymi maszynami, obracacie kapitałami na setki tysięcy i milionów franków, czy nie ma na powierzchni waszego własnego kraju, w obwodzie najbliższej wam konkurencyi, innych przemysłowców zajmujących się tem rzemiosłem co wy, a którzy mają tylko nieudolne maszyny, skromne środki i małą liczbę robotników. Usiłują okupić tę niższość większą pracą

osobistą, może większą chciwością na zysk, skrupulatniejszą oszczędnością, codziennem przykładaniem się do szczegółów stanowiących ich specjalność. Czasami znajdują powodzenie i żyją, ale nie zostają milionerami i dziesięćkroć milionerami, jak wy panowie. Nie zaprzeczycie, że od nich do was jest dalej niż od was do najszcześliwszych konkurentów zagranicznych, których się obawiacie. Jednak znoszą bez zwolnienia waszą przygniatającą konkurencyę. Czy należałoby usunąć ten przedział, narzucając wam ze względu na nich, dodatkowe ciężary i podatki? Co mówię, czy nie ma takich którzy mimo wszelkich usiłowań, mimo dobrej woli, energii, upadają wreszcie, gdyż z powodu bardziej ograniczonej cyfry interesów, nie mogą zniżyć swych cen, jak na to pozwala wasz rozwój? Czy trzebaby zrównać dla nich warunki produkeyi? Czy trzebaby was zmusić do przestawiania na tem, co wystarcza innym? Czy zniewolić was, a z wami i kraj do kroków powolnych, leniwych, kulawych? Czy trzebaby scinać każdą głowę zaczynającą się podnosić? Czy według żywych, może gorzkich słów wzmiankowanego wyżej p. Snoeck, zobaczymy deputacyę przemysłowców wybranych umyślnie wśród najtępszych głów, przedstawiającą się pokornie naszej władzy z takimi słowy: „panie ministrze, przyjrzyj się naszym twarzom, dotknij się garbów i osądź sam, czy nasze upośledzenie jest nieuleczone. Znajduje się... w Belgii stronnictwo, wielkie stronnictwo, które chce ruiny kraju. To stron-



nictwo wolnej zamiany, trzeba je nazwać po imieniu, chciałoby w nas wmówić, żeśmy zdrowi i dobrze zbudowani. Przychodzimy protestować, panie ministrze, przeciw temu stronnictwu spotwarzającemu Belgię. Sądź pan raczej sam, oblicz nasze ułomności, a potem powiedz czy z taką budową nie potrzebujemy jedni 40, drudzy 50, a inni 100 od 100 protekcyi, aby walczyć z lepiej ukształtowanymi czaszkami naszych sąsiadów? *Protekcyi, panie ministrze, protekcyi dla narodowego kretynizmu!*<sup>1)</sup>

Panowie, gdyby te słowa nie były wypowiedziane w obec przemysłowców kraju tak daleko posuniętego, przez przemysłowca, który dał się już poznać, przyznaję że wahałbym się czy je tu powtórzyć; ale ponieważ były mi dostarczone przez powagę niepodejrzaną, powiem, z pewnością, nie w myśli zastosowania tego do kogoś osobiście, powiem że są równie dokładne jak żywe i wyrażają jak najlepiej nie realność zwykłą (bo nigdy się nie dochodzi do końca drogą błędu), ale następstwo logiczne protekcyi, posuniętej niemiłosiernie do ostatnich krańców. 20 lat temu <sup>2)</sup> w okoliczności bardzo uroczystej, w chwili kiedy miał nakłonić swój kraj do stanowczego uczynienia nareszcie tego kroku, niedawno jeszcze śmiało nazwanego *un coup de tête*, wielki minister wzmian-

<sup>1)</sup> Mowa miana 30 sierpnia 1857 w Brukselli.

<sup>2)</sup> 16 lutego 1846.

kowany na początku tej konferencji, Robert Peel miał pamiętną mowę, którą pan Bright, do owego czasu jego przeciwnik, ogłosił nazajutrz najcudowniejszą, jaka wyszła kiedykolwiek z ust ministra. Sam wyznał, iż ścigał mowę oczami, gdy wychodził z Izby, i pierwszy raz nie mógł się wstrzymać od zazdroszczenia uczuć, jakie musiały napępniać jego serce. Oto jakie słowa zwrócił w tej mowie do swego kraju, znakomity mąż stanu angielski.

„Dzisiejsza noc będzie stanowiła o postępie ku wolności i o powrocie do zakazów. Wybierzcie dziś dewizę objawiającą handlową politykę Anglii. Czy to będzie krok naprzód czy w tył? która z tych dwóch formuł najlepiej przypada temu wielkiemu państwu?

Następnie z tą przewagą wiadomości praktycznych, jakiej żaden z jego przeciwników nie śmiał nigdy zaprzeczyć, R. Peel wykazał korzyści naturalne, jakimi Opatrzność obdarzyła Anglię. Przedstawiał ją jako „ogniwo“ przeznaczone przez nią do połączenia świata starożytnego z nowożytnym, zapytywał „czy to jest kraj, który powinien się obawiać konkurencji, kraj który mógłby kwitnąć tylko w sztucznej atmosferze zakazu.“ Wracając wówczas do swej żywej i silnej apostrofy *Wybierzcie sobie dewizę*, zawołał znowu „Naprzód albo wstecz! Radzę wam abyście dali innym krajom przykład liberalności. Postąpcie tak, a dacie wielkiemu ciału waszego ludu nowe rękojmie zadowolenia

i dobrobytu. Postąpcie tak, a zrobicie wszystko co może uczynić bystrość ludzka dla pomyślności handlu. Może się nie powieść, wasze środki mogą być nieskuteczne; nie zdołają dać pewności, że pomyślność przemysłu i handlu będzie trwała bez przerwy. Niepogody, zimy ponure, czasy utrapienia, wszystko to może się wznowić. Może być, iż znowu będziecie musieli ofiarować ludowi angielskiemu cześć wyrażenia sympatyj i nalegające rady cierpliwego poddania się. Zapytajcie waszych serc i odpowiedzcie mi, czy wasze zapewnienia o sympatyj będą mniej pocieszające, a nawoływania do cierpliwości mniej skuteczne, jeżeli w owej epoce, z naszej dobrej woli, przestaną istnieć prawa o zbożu? Czy to nie będzie dla was pociechą myśleć, że z własnej woli jesteście zwolnieni od ciężkiej odpowiedzialności regulowania summy i ceny artykułów spożywczych? Czy nie powiecie sobie wówczas z głęboką radością, że dziś w tej godzinie względnego powodzenia, nie ulegając żadnym krzykom, żadnym postrachom, chyba tej przewidującej obawie, matce bezpieczeństwa, że uprzedziliście złe dni i na długi czas przed ich nadejściem, usunęliście wszelkie przeszkody dowolnego obiegu darów Stwórcy!

Panowie, czy te słowa nie malują człowieka? i czy tak brzmi prosta zręczność polityczna. R. Peel odezwał się z taką mową drugi raz i z większą jeszcze siłą. Po ukończonem zadaniu, szlachetnie zdając czynności, do których wrócił tylko dla zapewnienia swemu krajowi reformy, którą

zdaniem ogółu on jeden był zdolny przyprowadzić do skutku, z rzadką sprawiedliwością, przyznał główną zasługę tejże reformy „niezmordowanej energii“ i „zadziwiającej wymowie“ znakomitego przeciwnika, któremu wreszcie uległ po tak długiej walce: był to Ryszard Cobden. Oto w jakich wzruszających i prostych słowach mówił on o swej roli, opuszczając na zawsze stanowisko zajmowane tak długo z taką powagą i chwałą. „Opuszczam władzę, ścigając zapewne na siebie bardzo liczne i surowe krytyki, nawet ludzi niepowodujących się w swych sądach natchnieniem samolubnem. Co się tyczy tych, którzy bronią protekcyi z pobudek mniej szanownych i jedynie dlatego, że ona służy ich prywatnemu interesowi, co się tyczy tych stronników monopolu, oni na zawsze znienawidzili moje nazwisko; *ale może być, iż to nazwisko będzie nieraz mile wspomina-  
ne pod skromnym dachem robotników, tych którzy co-  
dzień zarabiając na życie w pocie czoła i którzy odtąd,  
dla wzmocnienia nadwątłych sił, będą mieli pożywie-  
nie obfite i wolne od taksy, tem słodsze, że się już nie  
przymięsza, jakby rozczyn gorzki, uczucie niesprawie-  
dliwości.*“

Robert Peel nie mylił się; wbrew napaściom oglądającym się na przeszłość, jakimi go prześladowają dotąd z drugiej strony cieśniny, niektórzy ludzie zacięcie głoszący to, czego nie rozumieją, lub czego nie chcą rozumieć, w przekonaniu, że to jest odpowiednie ich interesowi, nazwisko jego zyskało niecofniętą popularność przyszłych cza-

sów. Te same słowa, te ostatnie prorocze słowa zostały wyryte na piedestale jednego z pomników, jakie mu wzniesiono po śmierci w dowód wdzięczności i żalu współobywateli. <sup>1)</sup>

Panowie, czy nasz kraj nie byłby w stanie zrozumieć przypadkiem tej mowy, jaką R. Peel miał do swojego? Jakaż fatalność lub jaki upadek skazałyby go na podrzędną rolę, do jakiej chcą ograniczyć jego ambicyę? I jakim sposobem nie czujecie, którzy śmieją mówić mu jeszcze o jego niemocy, aby zniewolić do przyjęcia niesprawiedliwości, jakim sposobem nie czują, że to krzywda dla jego bogactwa i zarazem dla honoru? Powiedzcie mi, gdzież oni znaleźli oplakaną niższość, z której korzystają tak łaskawie i jakim sposobem, dobrowolne osamotnienie i zubożenie mogły z niej uleczyć, gdyby była rzeczywistą na niektórych punktach? Wystawy mogą o tem świadczyć, że w całej postępowej części Europy, wszystkie prawdziwie ważne gałęzie przemysłu ludzkiego, stanęły prawie na jednym stopniu. Co się tyczy Francyi w szczególności, w obec naszych wywozów codzien wzrastających, nie możnaby sobie wytłómaczyć uporu tej obmowy systematycznej, tak długo będącej podstawą dowodzeń, odnoszących się do protekcyi. Ludy zachowują jeszcze,

---

<sup>1)</sup> Patrz pracę p. Guizot *Sir Robert Peel* i studyum krytyczne tego dzieła przez F. Passy w jego *Mélanges économiques*.

i pewnie na zawsze zachowają w przemyśle jak we wszystkim, pewne właściwe sobie cechy, i z tego powodu okaże się rzeczą korzystną: wzajemna zamiana. Ludy mogą mieć ogólną wartość, chociaż różnią się w niektórych względach, a najgłówniejsze z nich potrzebują odtąd znać się i pomagać sobie, aby wzajemnie były warte siebie i aby wszystkie nabrały większej wartości. Co się tyczy tego, żeby robić wszystko, i robić jednakowo, to byłoby przeciwne własnemu interesowi i widocznym zamiarom Opatrzności, i w tem to znaczeniu chęć zrównania wszystkich warunków producyi, jest zarazem niedorzecznością i bluźnierstwem. Przez różnaitość tworzy się jedność, a przez nią dochodzi się do postępu. Pożytkując najzręczniejszych robotników, wszyscy staramy się otrzymać najlepsze wyroby; z najwłaściwszych krain lubimy sprowadzać zboża i płody naturalne, chętnie przywozimy wina z Hérault lub z Girondy, a woły z Normandyi, albo z Anjou. Dlaczego narody byłyby stratne czyniąc tak samo, i zaopatrując się wzajemnie w to co najzdolniejsze są produkować? Nierówności warunków stają się zatem niewytopione, ale co lepsza, obrócone na korzyść dla wszystkich i dobrodziejstwo jest największe właśnie dla tych, którzy najmniej byłiby w stanie uczynić sami przez się to, co otrzymują od innych. Przez zamianę są przypuszczeni do udziału we wszystkich korzyściach, jakie przypadły stronie sprzedającej; ciągną zyski z urodzajności swej ziemi, z promieni jej słońca, z postępu jej nauk lub

z obfitości kapitałów. Ale tu się nasuwa sławny argument niezależności narodowej. Powiadają że ujarzmiamy siebie, oddajemy się na dobrą wolę zagranicy, stajemy się lennikami i niejako jej wazalami, udając się do niej po zaspokojenie jakich potrzeb.

Panowie, pytam siebie najwpierw, jakim sposobem czyn *wolny* może stanowić zależność. Być ujarzmionym, znaczy nie być wolnym, jeżeli wyrazy mają znaczenie; a przyznaję, iż mi się zdaje, że jeżeli jest w jakim handlu zależność i ujarzmienie, to w tym tylko który zamiast być wolnym, jest ścięśniony. Mówcie mi o zamianie tamowanej i ścięśnianej z jednej strony, a narzuconej z drugiej, której rezultatem lub przynajmniej chęcią, jest wyciąganie ze mnie, z moją wiedzą lub bez niej, tych podatków, taks, kontrybucyj jakie widzieliśmy, a to w celu utrzymania jakiej gałęzi przemysłu z nazwą narodowego; powiedzcie mi że taka zamiana jest uciskiem, wyzyskiwaniem, podatkiem, ściągającym ze mnie siłą i podstępem, to was rozumiem. Ale skutecznie zamiany dla naszej wspólnej potrzeby i zadowolenia obustronnego, uczciwie odbierać za uczciwie daną wartość owocu naszej pracy, kupować i sprzedawać z wolnością, z własnego popędu, za wspólną ugodą... w czymże to może być wstydem lub oszustwem? Cóż jest bardziej naturalnego dla narodów i prywatnych osób, jak żeby się zaopatrywały sposobem zamiany w chleb, mięso, odzież i wszelkie rzeczy potrzebne, użyteczne lub uprzyjemniające życie, je-

żeli ich nie znajdują na swej ziemi w dostatecznej ilości. A ponieważ potrzeba dwóch osób do zamiany, i że obie kupują zarazem sprzedając, z której strony jest niższość, jeżeli łaska, i co znaczy zależność obustronna? zdaje mi się zbytecznem dowodzić podobne prawdy, bo je wskazuje zdrowy rozsądek.

Zresztą łatwo powiedzieć: niezależność; ale byłbym ciekawy gdzie się ona zaczyna i gdzie się kończy, jeżeli wszelako istnieje. Nie przypuszczam bowiem, aby roszczone sobie prawo do pozbawienia nas na zawsze stosunków z całym światem; a ludy zarówno jak jednostki, nie mogą obchodzić się zupełnie jedne bez drugich. Posłuchajcież panowie, co pisze w tym względzie p. Fox, którego słowa już wzmiankowałem.

„Być niezależnym od zagranicy, jest to ulubionym tematem arystokracji. Zapomina ona, że używa *guana* do użyźnienia swych pól, pokrywając w ten sposób ziemię brytańską pokładem ziemi *zagranicznej*, która przeniknie każde źdźbło zboża i napiętnuje tą nienawidzoną *zależnością*. Ale któż on jest, ten wielki pan, ten obrońca niezależności narodowej, ten nieprzyjaciel wszelkiej zależności od zagranicy? Zbadajmy jego życie: oto kucharz *Francuz* przysposabia obiad dla swego pana i lokaj *Szwajcar* przysposabia swego pana do obiadu. Milady którą on prowadzi, błyszczący perłami nieznanymi się w muszlach brytańskich, a pióro powiewające na jej głowie, nigdy nie tkwiło w ogonie indyka angielskiego.



Mięsiwa podane na jego stół, pochodzą z *Belgii*, wina z nad *Renu* lub *Rodanu*. Oko jego spoczywa na kwiatach sprowadzonych z *Ameryki południowej*, a powonienie rozkoszuje się dymem z liści przybyłych z *Ameryki północnej*. Jego ulubiony koń jest pochodzenia *Arabskiego*, a pies należy do rasy *Sw. Bernarda*. Galerya jego jest bogata w obrazy *flamandzkie* i w posągi *greckie*. Czy się zechce zabawić? idzie słuchać śpiewaków *włoskich* wykrzykujących muzykę *niemiecką*, poczem następuje balet *francuzki*. Czy otrzymuje zaszczyty sędownicze? Gronostaje zdobiące jego barki, nigdy przedtem nie spoczywały na grzbiecie zwierzęcia brytańskiego. Nawet umysł jego jest mieszaniną składek egzotycznych. Jego filozofia i poezya pochodzą z *Grecyi* i z *Rzymu*, geometrya z *Aleksandryi*, arytmetyka z *Arabii*, a religia z *Palestyny*. Od kolebki ścisnął wyrzynającymi się zębami koral z *Oceanu Indyjskiego*, a gdy umrze, marmur z *Karrary* przykryje grób jego. I oto człowiek który mówi: „*Bądźmy niezależni od zagranicy!*” Każmy ludowi cierpieć głód, niedostatek, potrzeby, trwogi, ucisk, zupełne utracenie sił — wówczas nie było to deklamacją — ale *bądźmy niezależni od zagranicy!*” Potężny atleta dodał: „nie wyrzucam mu zbytku, ale sofizma, obłudę i tę niegodziwość, że mówi o niezależności *pod względem pożywienia*, podczas kiedy się zgadza na zależność od zagranicy, gdy idzie o te wszystkie przedmioty używania wystawności. Cudzoziemcy chcą nam sprzedawać przede-

wszystkiem zboże, a nasi współziomkowie chcą przede wszystkim kupować także zboże; więc ten który od stóp do głów jest tylko dziełem przemysłu zagranicznego, nie ma prawa stawać między nimi mówiąc: Będziecie niezależni, ja jeden tylko poświęcę się na dźwiganie ciężaru zależności.“

Oto ustęp przenoszący nas niejako pomiędzy walki ligi angielskiej, tłumaczy on żywość ich i blask po upływie dwudziestu lat. Byłoby zuchwalstwem chcieć dodać coś do tej żywej i potężnej ironii, i daleki jestem od tego. Nie, nie możemy być niezależni od zagranicy, jeżeli przez niezależność trzeba rozumieć rozdzielenie i zazdrość. Nie możemy żyć niezależni jedni od drugich i nie jesteśmy nimi w rzeczywistości. Przeciwnie, jesteśmy i powinniśmy być zależni w każdej chwili i pod rozmaitemi postaciami, ale w ten sposób, abyśmy znajdowali w tem wspólną korzyść mocą transakcyj opartych na dobrej woli, wolności i życzliwości.

Niezależność człowieka nie jest to odosobnienie; nie jest to niezależność szlimaka w skorupie, lub ostrygi na skale. Niezależność człowieka jest prawem działania według woli w granicach sprawiedliwości, prowadzi go ona do jedności opartej na stosunkach dobrowolnych. Jest to assocyacya rodziny, narodów, całego rodu ludzkiego. Tak samo dzieje się z panowaniem człowieka o które powinien starać się, które mu się należy, zaszczyca go i podnosi. Nie jest to panowanie siły i broni, brutalne, ciemiężące, oparte na poniżeniu bliźnich;

nie jest to panowanie, jakie się otrzymuje i wywiera wspólnie na naturze i na jej zwalczonych potęgach, za pomocą pokoju i sztuk do niego przywiązanych.

Chociaż przedłużę o parę minut tę gawędę, pozwólcie mi panowie, nadmienić jeszcze parę słów mówcy, o którym wspomniałem powyżej. Rzecz szła o tę kwestyę dziś nieznaną lub zapomnianą przez was po większej części, lecz która przez chwilę o mało nie zapaliła wojny między Ameryką i Anglią. Jest to kwestya Oregonu i oto co powiedział p. Fox w obec 6-ciu tys. przyklaskujących osób, na meetingu ligi tyczącej zniesienia praw zbożowych.

„Jakaż to ziemia o którą wiodą się spory? 300,000 mil kw., których żądamy 3-cią część. Jest to pustynia jałowa, lawa wyschła, Sahara amerykańska, Botany-Bay czerwonoskórych, państwo bawołów i co najwięcej garstki Indian dumnych z mianem *Głowa płaska*, *Nos przecięty* etc. Oto przedmiot zatargów! Tak samo Peel i Polk mogliby nas przywieść do staczania walk o góry będące na księżycu! Ale niech rasa ludzka osiedli się na tej ziemi, niech ludzie niemający gościnnej ojczyzny, uprawiają tam najurodzajniejsze grunta; a gdy przemysł poprowadzi w koło granic wóz swego spokojnego tryumfu, gdy młode miasta ujrzą w swych murach mrowiska niezliczonych tłumów, gdy skaliste góry zostaną poprzerzynane kolejami żelaznymi, gdy kanały po-

łączą Atlantyk z oceanem Spokojnym i gdy Kolumbja zobaczy na swych wodach żagiel i parę, wówczas będzie pora mówić o Oregonie, ale wówczas także bez wojsk, bez okrętów liniowych, bez bombardowania miast, ani przelewu krwi ludzkiej, *wolny handel* zawojuje dla nas Oregon a nawet i Stany Zjednoczone, jeżeli można nazwać zwycięstwem to, co stanowi dobro ogólne. Oni będą nam przysyłać swoje płody, my im się wyplacimy naszymi. Nie ma jednego pioniera, któryby nie miał w swej odzieży liberyi z Manchester; znak Sheffieldu będzie wydrukowany na broni dosięgającej z wierzynę, a chorągiew jaką ujrzymy na brzegach Missoury będzie utkana ze lnu ze Spitalfieldu. Oregon zostanie rzeczywiście zdobyty, gdyż będzie dobrowolnie pracował dla nas, a czegoż więcej można żądać od zdobytego kraju? Dla nas będzie siał zboże i o! da je nam żądając w zamian żebyśmy sobie narzucili taksy, aby gubernator angielski sprzeciwiał się jego prawodawstwu lub żeby żołdactwo angielskie rąbało jego ludność. *Wolny handel! oto prawdziwa zdobycz pewniejsza niż ta, którą się otrzymuje za pomocą broni. Oto panowanie szlachetne, oto władza ugruntowana na korzyściach wzajemnych, mniej poniżająca niż ta, która się zdobywa mieczem, a zachowuje pod niepopularnem berłem*“.

Tak panowie, powtórzmy po tym wielkim i szlachetnym mówcy o to prawdziwa wielkość, prawdziwa potęga, prawdziwa zdobycz, jedynie korzystna, jedynie zaszczytna, i niezawodnie jedyna jaką uzna przyszłość. Do tej to wielkości przy-

stępnej dla wszystkich, do tej to pomyślności wolnej od gwałtów i łez, nauka powołuje dziś zarówno wszystkie narody przez wzmagający się rozwój stosunków i zamiany. Złe zrozumiany interes ich rozdziela, niechże dobrze zrozumiany interes ich połączy, i zamiast zużywać—jak zwierzęta bezrozumne najlepszą część swych sił na wrywanie sobie krwawych kawałków niewystarczającego łupu, niech je obróca nareszcie całe do wspólnego dzieła, upłodnienia kuli ziemskiej. Precz złe uczucia, precz ciasna i zazdrosna chciwość, precz także dawne przesady i gorzkie wspomnienia! Już dosyć, a nawet zbyt długo wśród tychże samych granic, prawo lub opinia stawiały między ludźmi zgubne tamy i dzieliły obywateli jednejże ojczyzny na klasy, kasty i stronnictwa współzawodniczące i nieprzyjazne. Wszystkie usiłowania nas wszystkich nie byłyby zbyt skuteczne dla podniesienia przez pracę i naukę kraju, któremu winniśmy życie, do rzędu, jaki miłość marzy dla niego na świecie. Dosyć i zbyt długo także ludy spierały się z sobą z po za granic, to pod pozorem bogactwa, drażniąc się na wyścigi komorami celnymi, to znów pod pozorem chwały i przewagi, nachodząc jedne drugich a takie najścia są zgubniejsze niż bawełny, żelaza, węgla ziemnego, odzieży, lub zboża czem nas tak straszą. Nie będą zbyt skuteczne wszystkie nasze usiłowania razem wzięte, nie będzie zbyt skuteczna cała ludzkość cywilizowana dla spełnienia zadania ludzkości tak mało posuniętego, dla przewyciężenia prze-

szkód powstrzymujących i paraliżujących jego polot, dla upłodnienia nieurodzajności ziemi i oświecenia barbarzyństwa dusz. Już wielki czas panowie, żeby te ludy, które się mają za chrześcijańskie i cywilizowane, te ludy Europejskie, które zbyt często niestety! używają swych środków i sztuk na to tylko aby zanieść po za morza wraz z bronią, swe występki, zepsucie i samolubstwo—jest czas i wielki czas, żeby te ludy silne zanosły ludom słabszym dary mniej szkodliwe, żeby zamiast druzgotać, podnosiły i żeby znużywszy się napadaniem na barbarę,—kiedy ta barbarza istnieje — siłą armaty, bezrozumną i krwawą <sup>1)</sup>, żeby w tem upatrywać zaszczyt, i tryumfować nad nią tylko światłem, kapitałami i przykładem. Już czas żeby wiedzieli, czuli i ogło-

---

<sup>1)</sup> H. Dameth, *Introduction à l'étude de l'Economie politique*. Zyskamy sobie wdzięczność zamieszczając ten cały odznaczający się ustęp „Wolność handlu ma swe niedogodności, nawet niebezpieczeństwa, jak każda inna wolność; ale zła strona maleje gdy się ją porównywa z dobrą. Jest to ustanowienie wielkiej towarzyskości ekonomicznej w miejscu nędznych przesądów antagonizmu narodowego. Jest to era spokoju powszechnego zbliżająca się dla całego świata, co odpowiada życzeniu wszystkich wielkich dusz. Jest to rozstrojenie ogólne, uwalniające nasze nowożytnie finanse od ogromnych budżetów wojskowych jakie je nękają i zwracające rodzinie, ojczyźnie, produkcji, miliony rąk młodych i czerstwych. Jest to tem samem opinia publiczna stająca się rzeczywiście pierwszą władzą w każdym kraju cywilizowanym. Jest to polityka interesów następująca pod opieką prawa ludzkiego, po sile armatniej, bezrozumnej i krwawej.

sili, że są najstarsi w rodzie ludzkim, ale mają przez to samo odpowiedzialność i powinni przekazać opóźnionym braciom moralność, naukę, nawet bogactwo, aby z kolei dostać od nich w zamian za te dary, swoją część bogactwa dziś ukrytego i uśpionego w tych krajach jeszcze straconych dla świata i w których może cywilizacya kiedyś będzie miewała najobfitsze żniwa i rozwinięte najokazalszy przepych.

Wszystko to panowie stanowi naszą nadzieję i wiarę; z góry oddajemy pokłon temu co jest jeszcze w zawiązku otwierającym się już dla światła, jak to zaczynamy widzieć. Ten święty zawiązek wzrośnie, rozwinię się, pokryje owocami i kwiatem całą kulę ziemską. Kiedyś upadną wszystkie granice, kiedyś ród ludzki złączony w każdej chwili nieustającymi tranzakcjami, będzie stanowił jedną pracownię, jeden rynek, jedną rodzinę. Kiedyś będzie się rozumiało, ziszczając je, te słowa tak długo poniewierane przez zaciętych teoretyków nienawiści i antagonizmu, słowa powiedziane przed 18 wiekami przez tego, którego nazwano w całym znaczeniu tego wyrazu *apostolem narodów*. Nauka o dobrobycie ziemskim uważana za suchą i chciwą, uczyniła formułę postępu naturalnego i dewizę doskonałości niebiańskiej! „Oto nowa tajemnica nieznaną poprzedzającym pokoleniom, ale objawiona obecnie. Wszystkie ludy są powołane do jednego dziedzictwa. To nie dosyć, trzeba dodać że są solidarne i stanowią członki jednego ciała, *conhaeredes i con-*

*corporales*". Z tej nowej ery niezawodnie zobaczymy tylko początki; ale czyż to niczem nie jest ujrzeć jej początki? A iluż to z pomiędzy tych co nas poprzedzili daremnie „pragnęli zobaczyć ten dzień”, ten dzień rozumnej i wzrastającej nadziei, jaki nam jest dane widzieć.

Na zakończenie powiem, że takie jest prawdziwe znaczenie tej doktryny wolności handlu, którą wielu pozwala sobie zniżać do drobiazgów niegodnych wielkiego umysłu, rozważając tylko jej podrzędną stronę. Mogliście się przekonać na konferencyach, słuchanych tak gorliwie, że takie jest znaczenie, taki duch całej nauki ekonomii. Zarzucają iż ona się zajmuje interesami ze względu na ludzi, którym Opatrzność uczyniła z tego prawo, aby nie pogardzali ziemi, na której są umieszczeni. Zajmuje się nimi ponieważ postęp moralny potrzebuje ciała, ponieważ produkta są istotą życia ludzkiego, ponieważ *interesa*, powiem to śmiało, są materiałem z którego prawo jest urobione.

Zamilknę już panowie, czy to znaczy że wyczerpałem przedmiot? Nie, z pewnością; może niektórzy z pomiędzy was idąc tu, spodziewali się dowodzeń innego rodzaju: więcej szczegółów, faktów, cyfr. Byłbym chciał ich zadowolnić, — miałem tę myśl, ale trzeba się było jej wyrzec. Mam nadzieję, że zrozumiecie iż wyznaczony mi czas nie wystarcza na takie zadanie i że przedsiębiorzą roztrząsanie techniczne punktów o które obecnie toczy się rzecz, mógłbym się tylko ska-



zać na wykład zarazem suchy i niedostateczny. Zresztą, sądziłem że z konieczności ta kwestya. została by zniżoną i ścieśnioną. Ponieważ wyznaczony mi dzień, powołał mię niejako do zakończenia i streszczenia wszystkich wykładów, zdawało mi się, że powinienem raczej dotykać wielkich stron powierzonej mi kwestyi, aby wam ją przedstawić w całości i przypomnieć przynajmniej treść tego co tu było dotąd powiedziano. Gdybym potrzebował wymówki, znalazłbym ją w jednym ustępie samego Bastiat'a, czyli człowieka, który poświęcił temuż przedmiotowi najcierpliwszą analizę, i sto razy okazał, śledząc swych przeciwników aż do najdrobniejszych szczegółów każdego sporu specjalnego, że nic go nie kosztuje zbyt wiele dla służenia prawdzie i że nic nie jest mu obcem.

Przy końcu mowy mianej 29 sierpnia r. 1846 w sali Montesquieu'go, rzekł Bastiat: „naciskałem głównie na kwestyę sprawiedliwości, bo mi się wydaje najważniejszą. Monopol ma dwa oblicza jak Janus: strony ekonomicznej rysy są niepewne, trzeba być wtajemniczonym w naukę, żeby dostrzedz jego brzydotę; ale na stronie moralnej nie można się pomylić i rzuciwszy okiem zaraz się go nienawidzi. Niektórzy mówią mi „Jeżeli chcesz szerzyć propagandę, mów do ludzi o ich interesach, pokaż im, że ich monopol rujnuje”. A ja powiadam, że przedewszystkiem kwestya sprawiedliwości roznamiętnia tłummy. Mam przynajmniej wiarę w mój wiek i mój kraj. Dla tego póki ręką zdołam utrzymać pióro, a ustami wy-

dać głos, nie przestanę wołać: sprawiedliwości dla wszystkich, wolności dla wszystkich, równości w obec prawa dla wszystkich”.

Panowie, ten który wypowiedział te słowa, pozostał im wierny do śmierci, nie zapomnijmy o tem, trzeba dodać jeszcze, że gotów był ponieść śmierć za tę wierność.

Tym, którzy jako współpracownicy lub uczniowie tego godnego rówiennika wielkiego Cobdena, od dwudziestu lat kolejno przychodzili stanąć pod tą chorągwią, i podtrzymywać tę samą sprawę,—doprawdy nie możnaby naznaczyć tego samego miejsca bez różnicy, w wielkiej i szczęśliwej zmianie opinii, której owoce zaczynamy zbierać; ale jeżeli nie wszyscy zdołali żywością dowodzeń i czarująco pięknym językiem zrównać według życzeń tej pięknej i błyszczącej intelligencji, to przynajmniej wszyscy,—można im oddać to świadectwo, — pozostali niewzruszenie wierni świętej zasadzie wolności, pomimo tak trudnej waiki. Wszyscy bez wyjątku po nad bezpośrednie korzyści pomyślności materyalnej, ciągle mieli na widoku dalsze ale wyższe dobrodziejstwa pokoju, jedności i braterstwa ludzkiego. Pewien jestem iż mi nie zaprzeczy żaden z moich szanownych kolegów i mistrzów, jeżeli na zakończenie powiem, że cała materya tego długiego wykładu, może być streszczona w dwóch wyrazach, wziętych również od Bastiata'a: Sprawiedliwość i światło.

# PROCENT I LICHWA.

przez

M. Courcelle-Seneuil.

---

Panowie!

Niechaj mi wolno będzie przystąpić do rzeczy, bez wstępu. Przedmiot, który będziemy studyowali jest tak obszerny, że byłoby trudno zbadać go, choćby pobieżnie, w ciągu jednego posiedzenia. Jesteśmy zmuszeni poświęcić przyjemny wykład wypowiedzianiu propozycji ważnych, ale nieco suchych i czasem abstrakcyjnych. Proszę więc o natężenie uwagi.

Nie potrzebuję wam przypominać wymownych konferencyj jakie słyszeliście o kapitale i maszynach, o pracy i płacy. Są one obecne waszej pamięci i niezawodnie posiadliście prawdy, wyrażane przez ludzi znakomitych, którzy mię poprzedzali na tej mównicy.

Przypuśćmy że ktoś, zarobiwszy pewien kapitał, dajmy na to że w sumie 1000 fr., nie chce go spożytkować na swoje potrzeby.

Może on użyć tę oszczędzoną sumę 1000 fr. na sześć następujących sposobów:

1. Może kupić papiery, akcye, lub obligacye kolei żelaznych: w takim razie staje się współwłaścicielem pewnej linii kolei i ma prawo pobierać część dochodu od eksploatacyi tejże linii.

2. Może kupić grunt; za 1000 fr. nie otrzyma go wiele, ale kupuje się go za sumy jeszcze mniejsze.

3. Może kupić domek.

4. Jeżeli to jest przemysłowiec, rękodzielnik lub rzemieślnik, może kupić narzędzia jakich mu potrzeba.

5. Może się zająć handlem, naprzykład założyć sklepik detaliczny, za te 1000 fr.

6. Nareszcie może wprost pożyczyć komuś tę sumę z warunkiem, żeby mu była oddaną w terminie oznaczonym.

Może wybrać którykolwiek z tych sześciu sposobów, ale jakiegobądź przeznaczenie da owemu kapitałowi, zawsze będzie się spodziewał osiągnąć korzyść.

Jeżeli kupił papiery kolei żelaznych, ma prawo, jak mówiłem, do części własności, a tem samem do części dochodu od kolei.

Jeżeli kupił grunt, sam go spożytkuje lub wynajmie,—i również ma przychód.

Jeżeli kupił domek, zamieszkując go, oszczędza opłatę komornego, a jeżeli go wynajmie — odbiera płacę od lokatorów.

Jeżeli kupi narzędzia, któremi się będzie posługiwał, podniesie własną pracę i jeżeli wynajmie komu te narzędzia, to mu płacić za nie będą.

Jeżeli założy sklepik, to w nadziei że otrzyma większe dochody i korzyści, niż gdyby nie włożył kapitału w to przedsiębiorstwo.

Nareszcie jeżeli komu pożyczczy 1,000 fr., pobiera dochód nazwany w tym razie *procentem*.

Pospolicie *procentem* nazywany bywa tylko dochód od pożyczki, ale rozwaga wskazuje że w jakikolwiek z owych 6-ciu sposobów spożytkuje się kapitał, zapewniony od niego dochód ma też samą cechę. Należy więc nazywać go jednakowo we wszystkich tych wypadkach. My go nazwiemy *procentem*.

Gdyby ktoś żądał naukowego określenia procentu, sądzę, że trzebaby go mianować zyskiem, nagrodą zapłaconą właścicielowi kapitału, nagrodą odebraną od osoby innej, gdy kapitał spożytkowany jest przez kogoś obcego — czyli gdy właściciel wynajął swój grunt, dom lub narzędzia; gdy nabył papiery kolejowe, lub pożyczzył swój kapitał. W razie gdy kapitalista spożytkuje sam, otrzymuje nagrodę bezpośrednio, wytwarzając więcej niż gdyby nie miał pomocy kapitału.

Pomiędzy procentem a płacą jest wielkie podobieństwo, jeżeli nie zupełna tożsamość. Praca osobista, praca mięśni jest wynagrodzoną przez płacę. Czasami wynagrodzenie jest bezpośrednio, czyli że pracownik używa swą pracę na własny rachunek, aby sprzedać lub zamienić jej owoc, w takim są położeniu drobni rzemieślnicy, pracujący w domu i drobni rolnicy uprawiający ziemię na własną korzyść. W takim razie nie można powiedzieć że nie otrzymują płacy, jednakże w praktyce nazywają tę nagrodę *korzyścią*. W gruncie czy ta nagroda nazywana będzie *płacą* czy *korzyścią*, zawsze wynagradza i podtrzymuje też samą pracę. Cała różnica leży w tem, na jakich warunkach jest nabytą i jaką ma formę zewnętrzną. W jednym wypadku rękodzielnik sprzedaje wyrób, którego cena opłaca mu robotę po odtrąceniu kosztów; w drugim zaś rękodzielnik otrzymuje płacę od osoby innej, podejmującej się sprzedaży tego wyrobu. Oto jest cała różnica.

Różnieważ kapitalista jest wynagrodzony, bądź gdy osobiście pożytkuje oszczędzony kapitał, bądź gdy tenże kapitał wypożycza; w jednym i drugim razie, jest *procent*, równie jak w jednym i drugim sposobie pożytkowania siły muskularnej jest *płaca*. Sądzę więc że aby sobie utworzyć pojęcia proste i dokładne, jest rzeczą niezbędną rozszerzyć znaczenia wyrazów *procent* i *płaca*. Powiemy zatem, że procent istnieje, bądź czy kapitalista sam pożytkuje swój kapitał, bądź czy go pożycza innemu; i że istnieje także płaca, czy

rzemieślnik pracuje na własny rachunek, czyli też na cudzy.

Przyjąwszy ten sposób wyrażania się widzimy, że tam gdzie bogactwa są poddane prawu wolności i zamiany, wszelkie wytwory przemysłu są tylko mnożeniem się kapitałów, procentów i płacy.

*Procent* będzie więc wyrobem kapitału, czy jest lub nie jest wypożyczony.

Ale dla czego kapitał wyrabiałby procent? Jest omówienie skrócone, uświęcone zwyczajem; będzie ono dogodnem skoro je wyjaśnimy. Rozumiecie panowie, że kapitał sam przez się nic nie wytwarza; wówczas dopiero przynosi zysk, skoro jest pożytkowany i dla tego że jest pożytkowany.

Dla czego przynosi zysk w takim razie? Już wam to powiedzieli moi poprzednicy: przynosi zysk, gdyż nadaje pracy siłę i płodność jakich nie miałyby bez niego. Wyrób tego przyrostu siły tworzącej procent kapitału, jest przypisywany kapitaliście; ale z jakiego tytułu? Widocznie z tytułu nagrody. Cóż on wynagradza? Usługę oddaną przez kapitalistę, bez której zapewne niemożna się obejść, kiedy się za nią płaci. Płaci się nawet za nią w każdym razie kiedy kapitał otrzymuje procent czy jest użyty wprost przez kapitalistę, czy zostaje wypożyczony osobie innej.

Jest więc praca, a ta praca kosztuje, bo się nie płaci za to co nic nie kosztuje. Ale jakąż to pracę wynagradza procent? Gdy idzie o pracę musku-

larną łatwe nasze położenie, bo ją widzimy i dotykamy; ale tu na czem polega usługa? jaka ona jest? Po prostu jest to usługa, że oszczędziła kapitał, i nie przestaje go oszczędzać a nie pochłania go, że go zachowuje na pożytek przemysłu.

Na pierwszy rzut oka, może się wydać dziwnem, że oszczędzanie nazywa się pracą. Zazwyczaj mianuje się tak jedynie pracę umysłową, która w pewnych względach jest podobną do pracy muskularnej, ale różni się od niej w wielu innych. Co do oszczędzania, to ono wynika z pracy czysto moralnej, z wysiłku woli polegającym na tem tylko, aby jej nie spożyć.

Jest to praca zupełnie negatywna, ale się ją dokonywa kosztem wysiłku. Człowiek jest skłonny do spożywania a nie jest skłonny do pracy. Z natury jest leniwy i spożywający, to jest niezawodne: Gdyby człowiek nie miał żadnego powodu, żadnego wynagrodzenia aby nie spożywać można być pewnym że spożywałby: gdyby spożywał, rzecz naturalna że nie byłoby oszczędności, a społeczeństwo nie mogłoby rozporządzać kapitałami jakich mu potrzeba do przemysłu.

Osoby które się nie zastanawiały nad tą kwestyą, mogą się dziwić że trzeba ludziom płacić za to aby nie spożywali. Ale postawmy się na miejscu człowieka, który oszczędzał i posiada kapitał: gdyby ten kapitał nie przynosił mu zysku, dla czego go przechowywał? Nie miałby powodu chcieć tego, a ponieważ ten kapitał mógł



być użyty na jego spożywanie i na takie spożywanie jakieby mu najlepiej dogadzało, naturalną jest rzeczą że spożyłby go, bo innej korzyści nie mógłby osiągnąć.

Zdaje się dziwnem powiedzieć, że gdyby kapitał nie przynosił żadnego procentu właścicielowi, to byłby spożyty,—kiedy się widzi w inwentarzu kapitałów posiadanych przez społeczeństwo: domy, grunta, maszyny, narzędzia i mnóstwo rzeczy, których nie można spożyć bezpośrednio. Ale skoro w jakim społeczeństwie istnieje własność prywatna z prawem odsprzedaży, właściciel nieruchomości może ją sprzedać, a wstrzymawszy zapłatę, użyć te pieniądze na kupno towaru lub usługi, które może spożyć. Każdy właściciel kapitału jakiegokolwiek natury, można powiedzieć, że ma assygnację ogólną na wszelkie bogactwa i usługi społeczeństwa, za pomocą której może sobie zapewnić spożywanie i pożywać rzeczywiście wartość odpowiednią kapitałowi jaki posiada. Dla tego też, gdy nie będzie miał jakiegobądź powodu powstrzymującego od spożywania, to będzie spożywał. Ale ponieważ nawet nie rozumiejąc dobrze ogólnego znaczenia swoich spraw, ludzie powodują się w tych sprawach poczuciem, a raczej instynktem zachowawczym, wpływającym z przezorności interesu prywatnego, — dla powstrzymania kapitalisty od spożywania, wymyślili zapewnienie mu korzyści z przechowywania kapitału, płacąc mu procent.

Ten procent wypływał zresztą jakieśmy to wi-  
dzieli, z natury rzeczy. Gdy kapitalista pożytku-  
je kapitał, jaki oszczędził, gdy naprzykład bierze  
ziemię i uprawia ją, otrzymuje procent wyższy od  
tego jakiby mu przynosiła praca, gdyby nie miał  
tej ziemi.

Rzemieślnik posiadający narzędzia udoskona-  
lone, może otrzymać ilość wyrobów jakiejby ni-  
gdy nie zdobył samą pracą. Skoro więc kapitali-  
sta sam pożytkuje swój kapitał, otrzymuje wyna-  
grozdzenie wynikające z natury rzeczy.

Teraz, jeżeli ustąpi użytkowania tego kapita-  
łu osobie innej, rzecz prosta że ustępuje tej oso-  
bie siłę produkcyjną, korzyść jakiejby tenże nie  
miał, gdyby mu nie ustąpiono tego kapitału.

Cóż zachodzi między tą osobą a kapitalistą?  
Następuje ugoda, mocą której osoba ta godzi się  
na zapłacenie należności kapitaliście, zachowu-  
jąc dla siebie pożytkowanie kapitału, wynagro-  
dzenie wyższe od tego jakiby otrzymał nie roz-  
porządzając tym kapitałem. W ogóle kto poży-  
cza kapitał, aby się nim posługiwać, ma na celu  
nietylko otrzymanie procentu jaki płaci kapitali-  
ście, ale coś więcej jeszcze. Inaczej nie pożyczal-  
by, nie dzierżawiłby ziemi, nie najmowałby do-  
mu — gdyż pożyczanie, dzierżawienie ziemi, lub  
najmowanie domu, jest zawsze tąż samą opera-  
cją; cała różnica polega na naturze kapitału ja-  
kim się obraca, i na warunkach w jakich jest po-  
życzony.

Ta idea, że procent wynagradza wysiłek, prawdziwą pracę nieodbicie potrzebną dla podtrzymania społeczeństwa, jest tak nową, i tak mało rozpowszechnioną w opinii, a zarazem tak ważną, że obawiam się iż w was nie dosyć wpoilem moje przekonanie i niechaj mi wolno będzie jeszcze raz nacisnąć na ten punkt, przypominając fakta bardzo znane lecz zbyt ogólnie mało badane.

Gdy bierzemy na uwagę stan cywilizacyi, do jakiego doszły różne ludy w rozmaitych epokach historyi, poznajemy bardzo prędko że wytrwałość w chęci oszczędzania jest prawdziwą pracą. Ludy będące jeszcze w stanie dzikości lub na stopniu bardzo zacofanej cywilizacyi,—nigdy nie oszczędzają. Ludy będące w stanie cywilizacyi nieco doskonalszej, oszczędzają niewiele. Widzi się taką odrazę do oszczędzania, o jakiej członkowie społeczeństw bardziej wyrobionych, nie mogą sobie utworzyć wyobrażenia. W naszych społeczeństwach cywilizowanych, takie jest nazwyczajenie do oszczędności iż zdaje się że ta praca wcale już nie kosztuje i rzeczywiście kosztuje bardzo mało. Tak się z tem dzieje, jak z pracą muskularną rzemieślnika: o wiele mniej kosztuje go, niżby kosztowała dzikiego, bo ułatwia ją długa wprawa, zaczęta od dzieciństwa. Naprzykład zecer znajduje w swem zajęciu dwadzieścia razy mniejszy trud, jakiegoby doznał człowiek nieumiejący wydobywać czcionek i układać je w winkelaku.

Wszyscy podróżnicy zgodnie przyznają, że ludy dzikie nie mają wyobrażenia o oszczędności. Jeżeli jakim przypadkiem mają jakikolwiek nadatek produktów, jeżeli mieli obfite polowanie albo łowy, pilno im spożywać, bawić się, próżnować dopóki nie wyczerpią zapasów, chociażby to mieli okupić potem, jak się często zdarza, wyrzekaniem się potrzeb najgwałtowniejszych, najkonieczniejszych. Niejeden lud z Ameryki południowej, uprawiający winnice, nie przestaje pić, upijać się, próżnować gdy przyjdzie chwila winobrania, dopóki nie spożyje wszystkiego. Byłoby nawet nierozwagą przebywać wówczas w tym kraju, gdzie wszyscy mieszkańcy są mniej lub więcej pijani.

Skoro zajrzemy do zaświadczeń pisarzy klasycznych o stanie starożytnych społeczeństw, widzimy u narodów dawnych, ale jednak dosyć oddalonych od tak zwanego stanu dzikości, że jest bardzo mała skłonność do oszczędzania.

W naszych społeczeństwach nowożytnych, młodzi ludzie nie mogą się przyzwyczaić do oszczędności, a nawet do przechowania spuścizny otrzymanej od ojców.

Zkąd to pochodzi? z pokusy pierwotnej, dzikiej, naturalnej — jeżeli chcecie, ale zawsze z pokusy istniejącej w sercu każdego człowieka. Powstrzymać ją może tylko nałóg, karność, edukacja, wytrwałe usiłowanie.

Istnieją całe klasy niemogące sobie wyobrazić, żeby zdołały oszczędzać. Sto lub sto pięćdziesiąt

lat temu, klasy robotnicze nie myślały o tem, i dziś nawet jest pomiędzy nimi mnóstwo członków, niemogących się przyzwyczaić do oszczędzania. Skoro przypadkiem lub skutkiem korzystnego rzemiosła, uda im się zyskać znaczną zapłatę, czem prędzej ją wydadzą. Kilkadziesiąt lat temu znałem zręcznych rzemieślników-dekoratorów, którzy zarabiali dziennie do dwudziestu pięciu lub trzydziestu franków, prawie żaden z nich nie oszczędzał; pracowali dwa lub trzy dni na tydzień, a w inne spożywali zarobek. Nie powstała im w głowie, myśl oszczędzania.

Nie jest to więc paradoksem, chociaż może się tak zdawać na pierwszy rzut oka, skoro się mówi że oszczędzanie jest pracą, kiedy jest w niej coś takiego co kosztuje. Wprawdzie ta praca oszczędzania kosztuje bardzo mało osoby przyzwyczajone do niej, zwłaszcza te, które już oszczędziwszy coś, lub mając pieniądze oszczędzone przez rodziców, mogą żyć swobodnie i tylko ograniczać swe życzenia i potrzeby; dla tych osób dostatecznem jest zachowanie kapitału już zdobytego. Jednakże, kosztuje to jeszcze dosyć, kiedy mnóstwo jest młodych ludzi, którzy nie mogą się oprzeć pokusie spożycia, strwonienia otrzymanej spuścizny.

Jak wiecie panowie, społeczeństwo w ogóle nie wynagradza pracy według tego ile kosztuje, lecz o ile mu jest potrzebną i o ile mu trudno ją zdobyć? Daje się to zastosować do wszelkich zajęć ręcznych i umysłowych, zarówno jak do pra-

cy, którą obecnie rozważamy, to jest do pracy oszczędzania. Społeczeństwo, potrzebuje pewnej summy kapitałów, skłonne jest do zapłacenia pewnej ilości procentu, aby je posiadać. Gdyby te kapitały kosztowały drożej, możeby nikt nie chciał płacić procentów, a wówczas nie oszczędzalnoby. Ale gdyby społeczeństwo nie chciało płacić procentu potrzebnego, aby skłonić ludzi oszczędzających kapitały do ich przechowywania, niezawodne jest także, iż nie mogłoby ich zdobyć tyle, ile mu potrzeba; niedostawałoby im niektórych. Ażeby sobie zachować te, których potrzebuje i na tę chwilę kiedy ich potrzebuje, płaci im pewien procent, który się swobodnie roztrząsa i ustanawia według prawa podaży i popytu, między kapitalistą a pożyczającym, gdy idzie o pożyczkę. Ten procent nie będąc zawarowany urzędownie, jest objęty ceną produktów, gdy kapitalista pożytkuje swe kapitały, zarówno jak płaca rzemieślnika znajduje się w produktach, skoro sam pożytkuje swą pracę.

Kapitał powinien przynosić procent nagradzający pracę złożoną z dwóch żywiołów: przechowywanie i oszczędzanie.

Praca przechowywania istnieje wówczas tylko, gdy się zatrzymuje kapitał. Skoro sam kapitalista pożytkuje swój kapitał, podejmuje się pracy przechowywania; gdy go pożycza osobie innej, ona jest obowiązana do tejże pracy.

Co się tyczy pracy oszczędzania, niespożywania, to ją zawsze dokonywa właściciel, bo jeżeli

pożycza swój kapitał, pozbawia się możliwości spożywania przez cały czas trwania pożyczki.

Właściwy procent wynagradza rzeczywiście tylko pracę niespożywania, pracę oszczędzania. Praca przechowywania daje sposobność do przyrostu procentu. W ogóle kapitał użytkowany przez kapitalistę, gdy tenże jest równie inteligentny jak osoba, któraby ten kapitał pożyczyła, powinien przynosić procent nieco wyższy od tego jakiby osiągał, gdyby kapitał był wypożyczony. Tak się właśnie dzieje w praktyce.

Praca niespożywania, ogólnie biorąc, może być więcej lub mniej kosztowna, więcej lub mniej trudna. W społeczeństwie, gdzie własność nie jest dobrze zabezpieczona, gdzie posiadanie kapitału nie jest należycie zapewnione, i gdzieby nawet kapitaliści mogli być narażeni na straty, jest to wyraz uświęcony, gdy się mówi o przypadkach zdarzających się kapitalistom w dawnej Turcyi, przechowanie tego kapitału musi kosztować drożej, niż gdyby własność była zapewniona, gdyż w takim razie osoba oszczędzająca, napotyka jedyną trudność w pokonywaniu pokusy spożywania.

Tak więc, sto lat temu w Turcyi, skoro jaki pasza wiedział, że osoba prywatna posiada pewną sumę, szedł po prostu, aby ją sobie przywłaszczyć, lub stawiał kapitalistę w takim położeniu, że był zmuszony oddać pieniądze, lub powiedzieć, gdzie są ukryte. Taki sposób postępowania przypomina nieco złodziei lub rabusiów.

Podobne środki były pospolite w Indyach, dziś należących do Anglii; w całym terytoryum poddanem dawnym miejscowym rządóm, tak się też rzeczy odbywają. Zdaje się że w Chinach dzieje się to samo. Na całym naszym zachodzie, w wiekach średnich, a nawet można powiedzieć, że aż do wieku obecnego, własność kapitałów oszczędzonych była niezbyt zabezpieczoną; często osoba oszczędzająca była narażoną na prawdziwe straty. Tak, skoro król Jan Angielski osadzał w więzieniu bogatego żyda i codzień kazał mu wrywać po jednym zębem, dopóki ten nieszczęśliwy nie wypłacił pewnej summy, widocznem jest, że oszczędzanie było trudniejsze niż za naszych czasów. Tak samo we Francyi w siedemnastym wieku i do rewolucyi, rolnik który coś oszczędził, był pewien że opłaci podatek podwójny, potrójny, poczwórny, dopóki nie wydobyto kapitału, jaki zebrał. W takich warunkach nie oszczędza się i właśnie tak się dzieje w Indyach, w Turcyi, w Chinach, a jeżeli się oszczędza w tych krajach, to się pożyczka kapitały tylko z warunkiem pobierania bardzo wysokiego procentu, jest to naturalne następstwo takiego położenia. Skoro oszczędność zamiast ułatwiać używanie, może powodować szkody, ważne wypadki, a nawet utratę życia, bardzo jest naturalne, że się oszczędzać będzie tylko w nadziei wielkiego procentu.

Skoro osoby oszczędzające są narażone na straty i niebezpieczeństwa osobiste, rozumie się że procent od kapitałów jest daleko wyższy jak



w kraju, gdzie własność czyli oszczędność zrealizowana, używa wszelkiej pewności.

Oszczędzanie może też znaleźć przeszkodę w złej opinii, czepiającej się człowieka oszczędzającego. Jeżeli się go uważa za skąpca, za złego obywatela, za chciwego przywłaszczyciela skarbów społeczeństwa, ta opinia tak ogólna w wiekach średnich, stanowi dla niego przykrość i niebezpieczeństwo: tem samem jest przyczyną do wymagania w razie pożyczki procentu znacznieszego, bo nie oszczędzano by, gdyby nie ta pojęta.

A więc procent jest w rzeczywistości tylko wynagrodzeniem pracy przechowywania i oszczędzania kapitałów, jakimi rozporządza ogół społeczeństwa. Przez oszczędzanie; kapitały przechowują się i odnawiają, bo należy zauważyć, że gdyby się kapitały nie odnawiały, znikłyby w bardzo krótkim czasie. Prócz domów, gmachów publicznych, budowanych bardzo trwale, mało jest kapitałów, któreby istniały po stu latach, gdyby ich nie podtrzymywano. Większość istniejących kapitałów, wszystkie zapasowe towary, wszystkie narzędzia, wszystkie maszyny służące do pracy, zniszczałyby po bardzo niewielu latach, gdyby nie istniała praca oszczędzania, która nieustannie buduje to, co użytkowanie zniszczyło.

Czy ta praca oszczędzania może być bezpłatną? Tak utrzymywano. Jeszcze kilka lat temu pewien pisarz, którego opinii narobiły wiele wrzawy w swoim czasie, dowodził że „kredyt powinien być bezpłatnym.“ Jego formuła nie była

bardzo ogólna, bo pojmowała procent tylko w pożyczce i w pożyczce kapitałów, tylko w postaci pieniędzy. Zresztą nie była zgodna ze sprawiedliwością, ani z pożytkiem publicznym.

Bo dlaczegożby odróżniano kapitały ruchome i nieruchome, kiedy są jednej natury; kiedy w każdej chwili można zamienić jedno na drugie? Byłoby również niesprawiedliwie żądać, aby pożyczano darmo tak pod jedną postacią, jak pod drugą, i jeżeli jest naganną pożyczka w postaci pieniędzy, trudno aby niewinnem było wydzierżawianie gruntów i wynajmowanie domów, zresztą ci którzy podtrzymywali tę doktrynę, zastanawiali się mało nad nieuniknionymi skutkami zastosowania tejże. Gdyby przestano płacić kapitałom procent w jakiegokolwiek formie, toby kapitałów nie oszczędzano w tej formie. Gdyby nie opłacano komornego, przestano by budować domy dla osiągnięcia dochodu i stawiano by tylko dom, któryby się osobiście zamieszkiwało samemu. W takim razie wielka ilość osób byłaby zmuszona mieszkać na otwartem polu. Gdyby nie opłacano najmu pewnych maszyn, niktby ich nie nabywał, prócz tych, którzyby je użytkowali sami. Gdyby nie opłacano najmu kapitałów w postaci pieniędzy, nikt nie nadawałby tej postaci kapitałom oszczędzonym, chyba w osobistej potrzebie. Gdyby przestano opłacać procent za jakąkolwiek klasę kapitałów, nawet pomijając pożyczkę, te kapitały znikłyby zupełnie; a gdyby wszystkie rodzaje kapitałów przestały przynosić procent, nie byłoby

ich wcale; przyszłoby do zniszczenia summy kapitałów, jakimi rozporządza społeczeństwo.

W gruncie, bezpłatność użytkowania kapitałów byłaby tylko przeczeniem własności, a gdyby ta bezpłatność była ograniczona do pożyczki, byłaby negacją wszelkiego rodzaju kredytu. Ta doktryna bezpłatności ograniczonej do pożyczki, mniej nedorzeczna niż bezpłatność bezwzględna, dziwnie jest niekonsekwentna. Tak więc chciano według niej, aby kapitalista nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia za pożyczkę; nie wzbraniano mu przyjęcia wynagrodzenia, gdyby sam użytkował swój kapitał. Wolno było wybudować dom i zamieszkać go, ale dopuszczałby się przestępstwa, ktoby go chciał odnająć. Również, można było oszczędzić pewną sumę pieniędzy na użytek osobisty, ale było przestępstwem żądać procentu od pożyczki tejże sumy. W ten sposób przyszłoby się do zniesienia kredytu pod wszelkimi formami, co, o ile mi się zdaje, byłoby złym środkiem do mnożenia produkcji i powiększania bogactwa krajowego.

Może się wam wydadzą nieco subtelne uwagi, które miałem zaszczyt wam przedstawić. Jesteśmy przyzwyczajeni widzieć, że rozmaitego rodzaju kapitały przynosiły dochód tym, którzy je posiadają i sądzimy, że to jest sprawiedliwe, bo się szanuje dawne zwyczaje. Ale nie jesteśmy zwyczajni mówić i słyszyć, że oszczędzanie jest pracą, której trwanie jest potrzebne. Nie jesteśmy też przyzwyczajeni mówić i słyszyć, że procent jest wynagro-

dzeniem tej pracy tak dalece, iż nie możnaby zniweczyć procentu, nie niwecząc oszczędzania, ani go ograniczyć gwałtownie siłą, nieograniczając o tyleż oszczędności i nie czyniąc to, aby były rzadsze kapitały i trudniejsze do otrzymania. Jednak jest to prawdą i jeżeli moje dowodzenie jest niedostateczne, jeżeli macie jeszcze jakie wątpliwości, spodziewam się że znikną zupełnie, gdy zamiast mieć na względzie przypadki pojedyncze, spojrzymy na ogół społeczeństwa.

Jeżeli pobieranie procentu przez właściciela kapitału jest tylko nadużyciem, przyznacie zapewne, że to nadużycie znikłoby z własnością osobistą. Otóż zróbmy jedyne możliwe doświadczenie w przedmiocie nauki społecznej: hipotezę. Przypuśćmy że własność osobista jest zniesiona mocą dekretu, że ten dekret nie napotyka żadnego oporu i że na zgliszczach własności osobistej ustanowi się kommunizm tak doskonały, jaki tylko można sobie wyobrazić. Zobaczmy czy praca oszczędzania będzie bezpłatna, czy też trzeba ją będzie opłacać.

Pod rządem kommunistycznym, agenci rządowi będą rozporządzać kapitałami i osobami, wskazywać przeznaczenie każdego, rozdawać narzędzia, materiały surowe, odbierać wyroby, przechowywać je i rozdzielać. Powiedziano że taki rząd jest niemożliwy — ale mylnie, kiedy istniał; a gdyby nawet był niemożliwym, łatwo go sobie wyobrazić tak dalece, że on pierwszy przedstawia się wyobraźni.

Pod tym rządem nikt już nie ma interesu własnego i osobistego w oszczędzaniu i przechowywaniu kapitałów. Czy rzemieślnik dba lub nie dba o swe narzędzia, o maszyny jakimi się posługuje, o materiały jakich używa, o domy w których pracuje, niemniej dostaje zwykłą porcyę i zapłatę. Jeżeli nawet może przywłaszczyć sobie i spożyć jakie wyroby po za urzędowem rozdawnictwem, nie będzie miał przyczyny powstrzymywania się od tego więcej, niż się dziś powstrzymują niektórzy od okradania skarbu. Z instynktu każdy będzie skłonny do tego, aby jaknajwięcej spożyć a nawet nieco zmarnować, mając wędzidło tylko w przykazaniu kościelnem, lub w bardzo mglistem uznaniu pożytku ogólnego.

Zapewne rząd obowiązany do obrony interesów zbiorowych, znajdzie lekarstwo na to zło; zamianuje inspektorów obowiązanych do czuwania zarazem nad pracą muskularną i nad przechowywaniem kapitałów. Będzie miał składy i dozorców składowych — i można się spodziewać, że dobrze wybierając swych urzędników, nadzorując ich samych bardzo ściśle i nawet szpiegując trochę, zachowa się jako tako kapitały potrzebne do przemysłu.

Ale czy przypadkiem ci urzędnicy nie będą nic kosztowali? Czy zecheą i zdołają pracować darmo? Nie, rzecz naturalna. Nie będą mogli, bo nie zdołają się obejść bez środków do życia. Nawet, trzeba ich będzie dosyć drogo opłacać, jeżeli się

zechce mieć dobrych, gdyż pełnienie tych obowiązków wymaga więcej światła, uczciwości, działalności umysłowej i moralnej, niżeli wykonywanie innych czynności. Będzie trzeba zatem wynagradzać ich, a nawet hojnie.

A więc na czem zależą czynności tych dyrektorów — nadzorców przemysłu? Zupełnie na tem samem, co robią właściciele pod zarządem własności prywatnej, na oszczędzaniu, przechowywaniu, strzeżeniu. Wynagrodzenie jakie trzeba przyznać dyrektorom, nadzorcom pod rządem komunistycznym, przybiera nazwę *procentu* pod rządem własności osobistej.

Nie potrzebujemy tu porównywać systemu komunistycznego z własnością osobistą, ani nawet doszukiwać się, pod którym z tych rządów praca specjalna, jaka nas zajmuje, lepiej jest i taniej wykonana. Wątpimy żeby dyrektorowie nadzorcy byli gorliwsi w oszczędzaniu i zachowywaniu jak nasi właściciele, i sądzymy, że ich występki lub wady nie wytepiłyby mniej kapitałów, jak wytepiają ich u nas ludzie niedołążni i rozrzutni. Należałoby dowiedzieć się jeszcze, który z tych systemów jest droższy, ale to trudno oszacować.

Jest jednakże dokument, którego wskazanie będzie może pożyteczne, mianowicie manifest powstańców chińskich, ogłoszony r. 1855 w *Journal des Economistes*. Autorowie tego manifestu utrzymywali, że przywracają dobre, dawne zwyczaje, czyli kommunizm i kreślili plan organizacyi spo-

łecznej, obejmujący przemysł — przemysł niezbyt daleko posunięty. Według tego projektu, równie dobrego jak mnóstwo podobnych jemu, trzeba było mieć w gminie z 10,000 dusz, 3156 dyrektorów lub dozorców, prawie trzecią część ludności. Otóż przypuścić, co jest rzeczą trudną, żeby wynagrodzenie wszystkich członków społeczeństwa było jednakowe, to dyrektorowie i nadzorcy otrzymywaliby trzecią część ogólnej summy.

Pisarz który u nas bronił, kilka lat temu, doktryny kredytu bezpłatnego, szacował na dwie piąte ogólnego przychodu wynagrodzenie właścicieli, tytułem procentów. Nie spierając się o ten szacunek raczej wygórowany jak pomniejszony, zauważmy że niewiele się oddala od cyfr powstańców chińskich i że się stosuje do przemysłu w stanie znacznie dalej posuniętym, pożytkującego summę kapitałów przynajmniej dziesięć razy większą, rozrzuconą w mnóstwie drobnych pracowników tak dalece, iż trudny jest wszelki nadzór narzucony.

Chociaż porównanie tych dwóch systematów byłoby nauczające i ciekawe, nie możemy rozszerzać się nad niem, gdyż przekracza przedmiot naszej gawędy. Mam nadzieję, że dosyć powiedział aby wam jasno wykazać, jak dalece oszczędzanie jest pracą, jak ta praca jest potrzebną płodności przemysłu i jak wynagradzanie jej potrzebne jest, kiedy się je znajduje nietylko w systematach przywłaszczenia jakie znamy, ale we

wszystkich i rozmaitych, jakie możemy sobie wyobrazić.

Wróćmy teraz do rządu własności osobistej i zobaczymy, jak pod nim summa wynagradzania pracy oszczędzania jest oznaczoną.

Według czego będzie się regulowała ilość procentu i jaka będzie jego stopa.

Jeżeli żyjemy w społeczeństwie, gdzie istnieje wolność zamiany, gdzie każdemu wolno sprzedać, zachować, spożyć, wynająć, stopa procentu oznacza się naturalnie ruchem podaży i popytu, sporem jaki może zachodzić pomiędzy kapitalistami i pożyczającymi kapitały w razie gdyby był kredyt. Ale ta stopa nie będzie się regulowała jedynie sporem między tymi, którzy zechcą pożyczyć lub wypożyczać; głównie stanowić ją będzie procent od kapitałów wziętych ogólnie, w takim nawet razie, gdyby nie były pożyczane. W summie kapitałów istniejących w społeczeństwie, może większa połowa jest pożytkowana wprost przez ich właścicieli. Więc w drobnym rolnictwie, w drobnym handlu, w drobnym przemyśle, jest bardzo znaczna summa kapitałów użytkowanych i obracanych przez osoby do których należą. Te osoby wyciągają zysk z pożytkowania swych kapitałów i właśnie dla osiągnięcia go, wypożyczają kapitał.

Jest rzeczą naturalną, że osoby chcące pożyczyć, zgodzą się na zapłacenie wyższego procentu, jeżeli będą mogły korzystniej pożytkować ka-



pitały niżeli ich właściciel; zarówno kapitaliści, jeżeli nie umieją korzystnie pożytkować swych kapitałów, przystaną na wypożyczenie za tańszą cenę, niż gdyby zdołali sami z nich korzystać. W ten sposób jest konkurencya między rynkiem, gdzie kapitały są pożytkowane przez właścicieli, a tym gdzie właściciele układają się z osobami drugimi, które pożyczają. Każdy szuka dla siebie korzyści; ale wszystko jest ostatecznie regulowane płodnością, jaką przemysł zapewnia kapitałom pożytkowanym.

Stopa procentu będzie więc zawsze regulowana ostatecznie według siły produkcyjnej, siły kapitałów, w społeczeństwie; według zysku od kapitału spożytkowanego w taki sposób lub w inny. Będą różne stopy procentu stosownie do rozmaitych pożytków pracy muskularnej. Płaca robotnika jednego rzemiosła nie jest taka sama jak drugiego; płaca mularza jest inną jak szewca; płaca drukarza nie jest taką jak tkacza. Są różnice zależne od okoliczności, których dla braku czasu nie mogą rozbierać, ale stopa płacy jest zmienna.

Tak samo dla kapitałów będą mogły być stopy procentu bardzo rozmaite. Stopa procentu kapitału-ziemi nie będzie ta sama co kapitału-domu, a te dwie stopy nie będą takie same jak procentu, jaki przynosi wielka ilość towarów w handlu, gdzie się z ich wartości ciągnąć będzie zyski. Wszystkie te stopy procentu będą się mogły jeszcze różnić od procentu kapitałów, wypożyczonych

pieniężmi i mających się zwrócić w tejże samej postaci.

Ztąd wynika, że właściwie mówiąc, nie ma ogólnej stopy procentu; jest stopa średnia idealna, wpływająca z rozmaitych użytków, po obliczeniu przykrości i ryzyka. Z jednej strony ta stopa wynika z żądania kapitałów płynących ze sztuki przemysłowej istniejącej w społeczeństwie i również z ilości pracy ręcznej, jaka jest ofiarowaną; z drugiej strony z podaży kapitałów. Jeżeli jakieś społeczeństwo ma ideę o przedsięwzięciach przemysłowych bardzo znacznych, wymagających wielkich kapitałów, które powinny przynosić ogromne zyski, naturalnem jest, że zechce płacić procent bardzo wysoki, aby otrzymać kapitały potrzebne do urzeczywistnienia swych przedsięwzięć.

Mieliśmy przykład takiego podniesienia stopy procentowej, gdy trzeba było budować koleje żelazne w Europie i w ogóle na całym świecie. To budowanie dało powód do żądania bardzo znacznych kapitałów, a tem samym do podwyższenia procentu.

Jak potrzeba sztuki przemysłowej, czyli idei produkcyjnego spożytkowania kapitałów, aby można zapłacić wysoki procent, tak też trzeba wielkiej liczby rzemieślników, pracy muskularnej w ilości dostatecznej do korzystnego spożytkowania tych kapitałów. Ztąd wypływa że żądanie kapitałów zależy z jednej strony od sztuki przemysłowej, z drugiej od ilości pracy ofiarowanej

dla wprowadzenia w ruch tejże sztuki. Podaż kapitałów zależy od summ oszczędzonych i od łatwości z jaką się udaje oszczędzać kapitały.

Nie ma zatem przyczyny, żeby stopa procentu była takąż sama w jednym społeczeństwie jak w drugim, ani żeby zostawała niezmienną w jakim kraju. Pewne społeczeństwo może mieć wyższą sztukę przemysłową, albo większą skłonność do oszczędzania, niż inne. Stopa procentu zmienia się zatem w każdym kraju i w bardzo znacznych proporcjach.

Jest to rzeczą uznaną, że w ogóle procent jest daleko wyższy w Ameryce niż w Europie. Pochodzi to ztąd, że osoby chcące pożyczać kapitały do przemysłu lub roli w Ameryce, wyciągają z nich daleko większe korzyści niż w Europie, z tej przyczyny godzą się na płacenie wyższego procentu i płacą go stale.

Przeciwnie, są kraje, naprzykład Chiny, gdzie sztuka przemysłowa nie jest bardzo wysoka. W tym kraju pożytkują bardzo chętnie pracę ręczną i otrzymują takie korzyści, jakichby może nie mieli w Europie. Ustrój ogólny społeczeństwa chińskiego jest powodem, że się tam nie ma wielkiej skłonności do oszczędzania, bądź z przyczyny niebezpieczeństwa, na jakie naraża oszczędzanie, bądź dlatego, że Chińczycy mało myślą o jutrze i chcą prędko spożywać. Kapitały są niezmiernie drogie w tym kraju i ręczna praca zastępuje nasze maszyny Europejskie. Tam się mało pracuje, żyje się odrobiną ryżu, a ponieważ trzeba płacić pro-

cent ogromnie wysoki, ażeby otrzymać kapitały, obywają się bez nich. Tam, procent jest wysoki z powodu rzadkiej podaży, mimo małego pożytku, jaki przemysł przedstawia kapitałom. W Holandyi za to widziano zniżający się procent nawet na 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, pomimo bardzo obfitego obrotu kapitałem z powodu licznych podaży.

A teraz, skutkiem różnych sposobów użytkowania kapitału są w stopie różnice, które należy wskazać, ponieważ są nieustające i znajdują się we wszystkich krajach.

Te różnice zależą głównie od ryzyka, na jakie są wystawione kapitały i od przyjemności kapitalistów, bo ona stanowi przydatek do procentu.

Podam jeden tylko przykład. Jest stała różnica procentu między spożytkowaniem kapitału, włożeniem go w ziemię, a wypożyczeniem pieniędzy na procent. W ogóle posiadłości gruntowe nie przynoszą więcej jak połowę tego co dają kapitały pożyczone na procent. Prawie we wszystkich krajach proporcya jest mniej więcej ta sama; jeżeli kapitały pożyczone są na 3, 5, 6, 8 lub 10, ziemia przynosi tylko 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 3, 4 lub 5.

Przyczyna tego rzuca się w oczy. Kapitał włożony w ziemię przedstawia bezpieczeństwo, jakiego nigdy nie daje tenże kapitał, chociażby najpewniej umieszczony; prócz tego, gdy on jest włożony w ziemię, właściciel ma przyjemność posiadania gruntu, co jest także częścią wynagrodzenia, procentu od kapitału. Pobierać przyjemność

od swego kapitału, albo odbierać procent, to jedno znaczy; ta sama jest pobudka do oszczędzania. Dodajmy że w miarę jak cywilizacya czyni postępy, ziemia nabiera wartości, podczas gdy złoto ją traci.

Ta stała różnica między stopą procentu od kapitału pożyczonego i od włożonego w ziemię, tłumaczy niebezpieczeństwo zapożyczania się dla nabycia ziemi.

Już nieraz wykazywano to niebezpieczeństwo i za naszych czasów daje ono wiele do myślenia, chociaż nie jest dosyć ogólnie znane. W czasie rozbięcia prawa z r. 1807, sądziły niektóre osoby, nawet prawodawcy, że można sprowadzić sztucznie do jednej cyfry stopę procentu od ziemi i od kapitału pożyczonego. Jest to rzecz wcale niemożliwa, bo różnica procentu, którą wykazaliśmy teraz, leży w naturze rzeczy.

Co najdziwniejsze, to że właściciele ziemscy uskarżają się nawet dziś, na mały procent od ziemi. Czy się ich dochód zmniejszył? bynajmniej; tylko wzmogła się sprzedażna i szacunkowa wartość ziemi, co stanowi dziwny powód do uzalania się.

Zobaczmy teraz co się nazywa *lichwą*. Doprawdy że nie bardzo łatwo ją określić, ale można najpierw zwrócić uwagę, że Latynowie dawali tę nazwę procentowi.

Mówiłem przed chwilą o doktrynie kredytu bezpłatnego, o której rozprawiano kilka lat temu.

Ta doktryna nie była nową; jest prawie tak dawną jak zwyczaj oszczędzania i pożyczania na procent. Świadcstwa historyczne dowodzą, że ona istnieje od kilku tysięcy lat i była wyznawaną prawie we wszystkich społeczeństwach starożytnych. Myślano że jest to rzeczą złą i niebezpieczną żeby kapitały oszczędzane, wypożyczone były na procent, pod postacią monety. W owych epokach nie zastanawiano się nad tem, że kapitały w postaci ziemi, pieniędzy lub maszyn, stanowią zawsze jedno, czyli owoc oszczędności, i że przynosząc procent w jednym razie, powinny przynosić zarówno w drugim. Uważano kapitały oszczędzone w postaci pieniędzy i wypożyczone, jako rzecz specjalną, wyosobnioną i zdawało się że jest niebezpiecznie dla społeczeństwa pozwalać na pożyczki z procentem.

Ta opinia, jak wszystkie opinie ludzkie, które długo panowały, miała przyczyny słuszne, można to przyznać, a przynajmniej bardzo głębokie. Wiecie że w początku wszystkich społeczeństw, wszystkich cywilizacji, wychodziło się z dzikości przez organizacje teokratyczne. Po większej części były one komunistyczne i nie dopuszczały własności osobistej. Rząd, będąc panem osób i rzeczy, przyznawał rzeczy osobom, czasami osoby innym osobom i rozporządzał wszystkiem, w ogóle według klasyfikacji lub hierarchii raz ustanowionej i którą miano sobie za obowiązek przeciągać do nieskończoności.

Po tych organizacjach, które się zwolniły po trochu, wyrobił się system własności z dobrodziejstwem inwentarza, a których posiadacze byli obowiązani pełnić pewne ciężary względem państwa, jako to służbę wojskową; ale własności ziemskie nie mogły być sprzedane. W ogóle wszystkie społeczeństwa pierwotne, po peryodzie barbarzyńskim, przeszły przez organizacje mniej lub więcej komunistyczne, w których władza, aż do naszych czasów, zawsze miała bardzo wielki udział. Można powiedzieć że własność, jak ją dziś pojmujemy, dopiero od niedawna jest rzeczą ogólną i że jeszcze pozostają w ideach pod wpływem władzy, pewne szczątki tych starożytnych organizacyj.

W starożytnych społeczeństwach, o których mówię, oszczędzanie, zwłaszcza kapitałów ruchomych, ten akt zupełnie osobisty, niezależny od rządu, ani od władzy, musiało nie być przewidziane. To też zdarzało się że ludzie, którzy oszczędzali i wypożyczali na procent byli wierzycielami osób, które najczęściej spożywały kapitały pożyczone. Te osoby nie pożyczały dla osiągnięcia korzyści, dla bogacenia przemysłu i produkowania, jak się to dzieje dzisiaj, ale dla tego aby więcej spożywać. Właściciel ziemski, mający dochody duże a niewystarczające przy jego trybie życia, zapożyczał się na wydatki, właśnie w chwili kiedy się jego dochody zmniejszały. Jakimże sposobem mógł oddawać później te pieniądze. Wcale o tem nie myślał, a jednakże zobowiązania

jego były bardzo ściśle i tem ważniejsze, iż nie mógł dać w zastaw swych gruntów, jako niedających się sprzedać „był to tylko właściciel z dobrodziejstwem inwentarza użytkujący. Procent był bardzo duży z powodu przesądów zniesławiających osobę pożyczającą, i ryzyka na jakie się narażała. Dłużnik brał za złe żeby człowiek z małym znaczeniem upominał się u niego o pieniądze.

Te pożyczki pieniężne będące dziełem woli osobistej człowieka, skłonnego do oszczędzania były rzeczywiście jakby minami pod każdym społeczeństwem starożytnem: ciągle burzyły porządek ustanowiony na wieczne trwanie, grożąc klasie panującej—czyli właścicielom ziemskim, których psuły położenie.

Była druga przyczyna, żeby w ogóle prawodawcy, a nawet opinia, nie sprzyjała tym oszczędnościom. Najczęściej robili je niewolnicy, którym udawało się wykupić siebie, i którzy otrzymawszy wolność, zostawali bankierami jak nam pokazuje historia Aten i Rzymu. Osoby należące do tej klasy były w ogóle bardzo poniżane, a skoro się dopuszczały odebrania pieniędzy od osobistości wielkiego znaczenia, przyjmowano je bardzo źle. Gdy wytaczano proces obywatelom ubogim ale wolnym—to jednak uważane było, że ci wyzwolenicy, ci niewolnicy zdobyli pewną władzę, która się im nie należy.



Te przesady przeciw pożyczce na procent miały tam przyczynę, która odegrała wielką rolę w wiekach średnich.

Ubodzy byli również niechętni pożyczce na procent. Z początku, w starożytności bywały pożyczki na procent mające tylko to miano. Na przykład pożyczki patrycyuszów Rzymskich dawane plebeuszom; gdy ci zubożeni służyli wojskową pełnią osobiście, pożyczali dla uprawiania swej ziemi. Skoro patrycyusze wywłaszczali tychże siłą raczej niż w imię sprawiedliwości i zagarniali grunta za lichą cenę, plebeusze mieli pewne prawo do skargi nie na pożyczkę z procentem, ale na małe bezpieczeństwo dawane im przez organizację społeczną, przeciw nadużyciom władzy patrycyuszów.

Wszystkie zaburzenia, wszystkie zamieszki jakie zdarzały się w Rzymie w imię lichwy, czyli pożyczki na procent, nie opierały się na przyczynie prawdziwego kontraktu, jak go pojmowali prawnicy za wielkiego cesarstwa i jak go dziś rozumiemy.

We wszystkich starożytnych społeczeństwach i jeszcze na jakie sto lat przed nami, zapożyczano się w ogóle nie dla produkowania lub oddania się przemysłowi, ale dla tego aby spożywać. Kto się zapożyczał w ten sposób, nie myślał oddać; mógł być zniewolonym do tego tylko wywłaszczeniem lub co gorsza, przymusem osobistym.

Łatwo zrozumieć ten przesąd, który zawsze istniał i był uznany, przez umysły znakomite.

W prawodawstwie mojżeszowem było zakazane pożyczać na procent, przynajmniej w kraju. Wolno było zatem pożyczać cudzoziemcom, ale Żydzi między sobą nie mogli tego czynić. Ten nakaz był logiczny: pożyczka na procent pomiędzy Żydami wprowadzała nieład w kraju, podczas gdy czyniona za granicą nie sprawiała różnicy.

W pismach Arystotelesa znajdujemy w tym przedmiocie ustęp bardzo dobitny. Nie wiem czy on nie został później dodanym gdyż opiera się na kalamburze, a w ogóle Arystoteles rzadko sobie pozwalał na tego rodzaju dowodzenia. Jego doktryna przyjęta potem przez Ś. go Tomasza i przez wszystkich teologów katolickich aż do reformacyi, gruntowała się na niepłodności, pieniędzy. Pieniądz nie produkuje, mówiono, jest zatem niesprawiedliwie żądać procentu od niego. Arystoteles powiedział. „Nie można upoważniać do pożyczek na procent, bo w takim razie, pieniądz który jest niepłodnym, wydawałby dziecię jemu podobne“. Po grecku tenże sam wyraz znaczy *procent i dziecko*. Ale panowie już zauważyliście, że gdy się pożyczka, to nie dla przechowania pieniędzy ale dla przeobrażenia ich drogą zamiany na jakibądź towar. Jeżeli się pożyczka dla pracy, przeobraża się je na maszyny, na narzędzia lub płacę; jeżeli zaś pożyczka się dla spożywania, pożytkuje się je na przedmioty spożywcze. W żadnym razie, właściwie mówiąc, nie pieniędzy się żąda i jeżeli pewna summa jest umówioną, to jako

miara tego co ma być oddane. Nie pożyczają się monety, ale to co ona dostarcza.

Doktryna starożytnych teologów katolickich była także przyjęta przez jurystów włącznie do Pothier'a. Ta doktryna upoważniała do pożyczki na procent, gdy szło o nieruchomości zwane opłatą za dzierżawy—*fermage*, zabraniała jej gdy szło o pieniądze. Było zatem pozwolone kupić za pieniądze pożyczone, dom albo ziemię, i wynajmując je o ile się da najdrożej, podczas gdy było wzbronione kapitaliście pobierać procent od oszczędności, które posłużyły do kupienia tego domu lub tej ziemi. Jest w tem zupełna niedorzeczność.

Ta starożytna doktryna, bezpłatność pożyczki na procent, była zaczepiana najwpierw przez Kalwinę; ale można powiedzieć że została zbadaną gruntownie i stanowczo przez wielkiego męża, którego imię nosi to kolegium, <sup>1)</sup> przez Turgot'a, w znakomitej pracy, którą wydał o pożyczkach pieniężnych, w epoce kiedy był intendentem w Limoges. To dzieło do dziś dnia nie przestało być najzupełniejszym i najlepiej napisanym traktatem, jaki się znajduje o tym przedmiocie.

Od kilku wieków juryści wprowadzili pewne odróżnienia w pożyczce na procent.

Naprzykład, gdy kapitalista tracił sposobność do zysku lub narażał się na stratę, mógł prawnie

<sup>1)</sup> Te konferencye miały miejsce w jednej z sal szkoły *municipale Turgot*, kierowanej przez p. Marguerin, jednego z wiceprezydentów towarzystwa politechnicznego.

pożyczać na procent. Ale mieszcząc pożyczkę na procent w tych granicach, sądzili juryści iż uregulują stopę i ustanowili przepisy, które już zniesiono prawie we wszystkich krajach cywilizowanych, tylko na nieszczęście u nas jeszcze istnieją. Te przepisy wprowadzają maximum na stopę procentu. Prawo z r. 1807 powiada, że się już nie będzie pożyczalo najwięcej jak 5 od sta w sprawach handlowych. Przy tem mamy artykuły w naszym kodeksie karnym, które uznają *lichwę* przestępstwo lichwy nie w starożytnym znaczeniu wyrazu, nie samą pożyczkę, ale pożyczkę na więcej jak 5 lub 6 od sta. Popelnia się zatem przestępstwo jeżeli się pożyczka na 5 i pół w sprawie handlowej, podczas gdy się go nie popelnia wcale, pożyczając na 5 lub 6 od sta.

Widocznem jest, że te ustawy są zupełnie dowolne. W gruncie, na czem powinno się opierać prawo? Na pożytku ogólnym. A więc czy jest to pożyteczne żeby niekiedy pożyczano na więcej jak 5 lub 6? Wołają „Sprawiedliwość!” Sprawiedliwość jest tylko pożytkiem ogólnym. Jeżeli to potrzebne i korzystne dla wszystkich członków społeczeństwa, niewyłączając tych co pożyczają, — aby pożyczka mogła być wyższa nad 5 lub 6, to wielka szkoda doprawdy, że prawo tego wzbrania.

Powiadają, nie ma takiego sposobu spożytkowania kapitału, któryby w sprawie cywilnej dał więcej jak 5 od sta.

Nawet w takim razie nie byłoby przyczyny wzbraniać ludziom inaczej myślącym, żeby się zapożyczali na więcej jak 5 od sta. Jeżeli się jest wolnym do zawierania kontraktu, to się ma także wolność oszukania kontraktem, wszakże codzień zachodzą oszustwa w sprzedaży i zamianie. Prawodawca nie może być opiekunem wszystkich indywiduów, które zawierają kontrakta źle rozumiejąc interes własny; nie może się postawić na miejscu przezorności indywidualnej, chyba żeby wrócił do dawnego systemu władzy, której szczątkami, trzeba przyznać, są prawa ograniczające stopę procentu. Te prawa istnieją dotąd dla tego, że są ugruntowane na dawnych przesądach, nazywających pewną stopę procentu sprawiedliwą, tak samo jak się czasem jedna cena zboża wydaje sprawiedliwą, a drugą niesprawiedliwą.

Kto tylko zastanowi się nad tem co jest wolność rozporządzania swą własnością, ten przyzna że w każdym kontrakcie to tylko jest sprawiedliwe, na co się zgadzają strony zawierające kontrakt. Tylko taki kontrakt jest sprawiedliwy, na który dobrowolnie przystają strony, a tylko taki jest niesprawiedliwy, w którym jedna strona jest zniewoloną przez podstęp, oszustwo lub gwałt, a w takim razie wiecie, że kontrakt nie ma znaczenia, że go prawo nie uznaje i nie powinno uznawać.

Ale czy jest prawdą, że kto chce pożyczać na stopę wyższą niż pozwala prawo, zawsze lub czę-

sto nie pojmuje własnego interesu? Wolno nam wątpić o tem. Hrabia d'Esterno ogłosił niedawno rozprawę p. t. przesilenie rolnictwa, o którym tak dużo mówi się dzisiaj. Tym, którzy utrzymują że gdy się rolnik zapożycza, pada w ruinę, pan d'Esterno odpowiada wyliczaniem pewnej ilości wypadków, w których rolnik może pożyczać na 10, 12, 15 od sta i mimo to robić dobre interesy. Kupując ziemię do uprawy, rolnik miałby tylko  $2\frac{1}{2}$  od sta, ale jeżeli pożycza dla kupienia bydła, lub robienia rozmaitych innych ulepszeń rolniczych, może pożyczać na daleko wyższą stopę.

Otóż przy obecnem prawodawstwie, rolnik nie mógłby pożyczyć na 10 lub 12 od 100, nawet gdyby znalazł kapitalistów skłonnych do powierzenia mu swych kapitałów na tych warunkach. Jednakże czy byłoby niesprawiedliwie gdyby płacił jakąbądź stopę procentu, jeżeliby znalazł środki wydobywania z kapitału pożyczonego jeszcze znaczniejsze korzyści jak ów procent; zapewne że nie. Stopa procentu nie ma żadnej wagi. Tylko o to idzie aby żadne prawo nie wzbraniało rolnikowi szukania potrzebnych mu pieniędzy, pod pozorem że go broni przeciw niemu samemu. Taż sama wolność jest potrzebną przemysłowcowi, kupcowi i w ogóle każdemu. Kto pożycza, ma swą wolną wolę, swój sąd, albo ich nie ma. Jeżeli nie zdolny do zawarcia ugody, trzeba go zaopatrzyć w opiekuna lub w doradcę dodanego z urzędu; ale jeżeli ma zdolność robienia kontraktów, sprze-

dawania, zobowiązywania się, dlaczego nie miałyby osądzić jaką stopę procentu może zapłacić.

Przed niedawnym czasem, z powodu płacy, dawano wam panowie jako przykład miasto Mulhouse, które niezawodnie należy do miast przewodniczących przemysłowi francuzkiemu. Nie ma więcej jak 50 lat, jak dla Mulhouse zaczęło się powodzenie na polu przemysłu, a środkiem do tego były kapitały pożyczane. Na jaką stopę otrzymało je? Nie wiem tego, ale podejrzewam że przewyższała 5 od 100, gdyż to miasto pożyczало w Bâle, na początku restauracji. W owej epoce kapitały były rzadkie, żądania bardzo liczne, pożyczki publiczne pochłaniały prawie wszystkie oszczędności całej Europy. Jest więc prawdopodobne że kapitały, które zrobiły fortunę i nadały wielkie stonowisko miastu Mulhouse, — dla tego że zostały oddane w ręce ludzi zdolnych, odznaczających się pod każdym względem, — jest prawdopodobne powiadam, że te kapitały były pożyczone na więcej niż 5 od 100. Czy byłoby zgodne ze sprawiedliwością, z ogólnym pożytkiem społeczeństwa, żeby nie były pożyczone? Bardzo wątpię.

Turgot słusznie powiedział że ograniczając stopę procentu, ogranicza się prawo samejże własności.

„Właściciel jakiegobądź przedmiotu, powiada on, może go zachować, dać, sprzedać, pożyczyć darmo lub wynagrodzić, bądź na pewien przeciąg

czasu, bądź na czas nieograniczony. Jeżeli sprzeda lub wynajmie, cenę sprzedaży lub wynajęcia ogranicza tylko wolą kupującego lub najmującego; a dopóki ta wola będzie zupełnie wolna nie ma oszustwa żadnej z dwóch stron, cena jest zawsze sprawiedliwa i nikt nie jest pokrzywdzony”.

Prawa ograniczające stopę procentu mają za cel otrzymanie zniżki tej stopy; ale nie oznaczają minimum, nie dążą do utrzymywania stopy procentu według stałej cyfry i sądzą że powstrzymają jej podwyższanie się. Czy osiągają cel? Nie usuwają wielu kapitalistów, którzy nie mają ochoty stawać w sprzeczności z prawem, nawet gdy im się nie wydaje dobre. Są ludzie skrupulatni, którzy pragnęliby pożyczać na wysoką stopę ale boją się prawa. Ponieważ w ten sposób wielka liczba osób jest usuniętych z rynku, ztąd wynika że podaż kapitałów jest mniejsza a stopa procentu wzrasta. Prawodawstwo, które ubiega się o to, aby obciążyć stopę procentu, działa zatem wbrew postawionemu sobie celowi.

Wreszcie aby zniewolić do szanowania prawa, trzeba było ustanawiać kary. Kto pożycza na stopę wyższą od stopy prawnej, naraża się na karę, na ryzyko osobiste i pieniężne. To ryzyko także powoduje sztuczne podwyższenie stopy procentu, jeżeli się jest wystawionym na nie pożyczając swe kapitały, to się żąda wyższego od nich procentu; nie pożyczają się wcale i umieszcza się je



w inny sposób. Pod tym względem prawo czyni więc to, iż kapitały są rzadsze i bardziej wymagające, ponieważ wystawiają kapitalistów na niebezpieczeństwa, jakich nie znalazliby, gdyby to prawo nie istniało.

Prawo to ma drugą niedogodność jeszcze większą, oto zachęca do postępów bardzo niemoralnych. Najpierw nie jest to bardzo sprawiedliwie zabraniać rzecz słuszną, potrzebną osobom, dla korzyści których wzbronienie niby to ma miejsce, i sztucznie ustanawiać przestępstwo. Co więcej: gdy idzie o dochodzenie lichwy, cóż się widzi? Kogo zachęca prawo? Pewne indywidua przychodzą szukać kapitalisty, pożyczają od niego na warunkach umówionych, określonych, dobrowolnie przyjętych, gdyż mają zupełną wolność kontraktowania i nikt nie jest zmuszony do zapożyczania się. Skoro zawarli już kontrakt ze znajomością rzeczy, gdy kapitalista upomina się o swój procent lub kapitał na mocy kontraktu, ci ludzie grożą iż go wydadzą przed urzędem publicznym i wymierzą mu karę! Oto do czego prawo zachęca i co nakazuje niejako.

Któryż jest oszustem? Czy *lichwiarz*, według zwykłego wyrażenia, który wypożyczył na 10, przypuszczam, czy też ten, który pożyczony dobrowolnie na 10, żąda dla swego wierzyciela ruiny i więzienia? Sądzę, że w tych warunkach oszustem jest pożyczający, nie wierzyciel. Ten ostatni tylko spożytkował bez żadnego ograni-

czenia kapitał, którego był właścicielem. Ten kto przyszedł go szukać, mógł nie pożyczać; przyjął warunki pożyczki, może dotrzymywał kontraktu przez pewną ilość lat, nareszcie jednego dnia, zaskarża ten kontrakt, chce aby go uznano za nieważny i aby wyznaczono karę temu z kim się układał. To się sprzeciwia jednej z zasad żywotnych społeczeństwa nowożytnego: wolności kontraktowania, która jest jedną z wielkich form wolności. Wolność kontraktowania jest zasadą, której ważność nie jest dosyć powszechnie ocenianą, ponieważ jeszcze żyjemy pod przewagą dawnych tradycji. Ta zasada należy do liczby tych, które z wielką trudnością zostały wprowadzone do prawa cywilnego, po walkach trwających dwa czy trzy tysiące lat. Przyjmuje się ją, ogłasza się nawet, ale często się zdarza, jak w tym oto wypadku, który nas zajmuje, że się chce uniknąć jej następstw.

Dziś społeczeństwo opiera się na tej zasadzie wolności kontraktowania, jest to podstawa uczciwa przynajmniej, a gdy dwóch ludzi mających zdolność kontraktowania ułożyli się dobrowolnie, ich umowa stanowi prawo, które powinno być uczciwie wykonane.

Ten zwyczaj wykonywania kontraktu, bardzo jest ważny dla społeczeństwa, jest to część moralności publicznej i prywatnej. Prawo przeciw lichwie, mocą ustanawianych kar, opiera się duchowi szanowania kontraktów, które jest najwa-

źniejszą częścią cywilizacji nowożytnej. Tem samym jest to prawo prowadzące do niemoralności; zamiast podierać sprawiedliwość, otwiera ono drogę wszelkim oszustwom.

Prawodawca mógłby widzieć jak prawo jest szkaradne, gdyby zauważył, do jakiego stopnia ono gwałci ogólne ustawy prawa karnego, wymagające równej kary dla tych, którzy równy brali udział w zbrodni lub przestępstwie. Jeżeli pożyczka na 10 od 100 jest przestępstwem, pożyczający zupełnie tak jest winnym jak wierzyciel. Dla czegoż cała surowość prawa jest wymierzona przeciw temu ostatniemu, a wszystkie łaski prawa przypadają jego współnikowi? Dla czego świadectwo pożyczającego podejrzane z tyłu względów, ma pewną wagę w obec trybunałów? Inaczej bowiem prawo nie dałoby się wykonać.

Czy prawo jest wykonywane pomimo tej szkaradności? Wiecie z jaką łatwością bywa codzien oszukiwane, prawnie te ustawy bywają tylko stosowane w wypadkach, kiedy idzie o danie pożyczki marnotrawnym małoletnim. Gdy kupcy, przemysłowcy, ludzie szanujący siebie pożyczają lub wypożyczają na stopę wysoką, procent jest pobierany od kapitału przez potrącenie; prawo zostaje usunięte na bok, i nie słyszy nikt o niem. Jest to rzecz wiadoma, że istnieje coś świętszego niż prawo, mianowicie uszanowanie kontraktów i moralności publicznej. To też nawet trybunały skłoniły się do ograniczenia złych skutków prawa

ścieśniającego, odróżniając potrącenie pożyczki na procent właściwy, a to wyróżnienie tak dowolne w rzeczywistości, zostało przyjęte przez samego prawodawcę, gdy upoważnił bank francuzki do potrącania takiej stopy, jaką tylko zechce.

Jurysprudencya zmniejszyła jeszcze złe skutki prawa, gdy upoważniła notaryuszów i bankierów, pożyczających zwykle kapitały cudze, do prawa pobierania komisowego.

Ale zdarza się że synowie, będący pod opieką rodzicielską, pożyczają na stopę bardzo wysoką, z powodu, że nie przedstawiają żadnej rękojmi. Lichwiarz liczy na przymus osobisty, aby zniewolić rodzinę do układów lub na śmierć rodziców, na schedy, na widoki, jak się zwykło mówić, etc., co jest niezbyt uczciwie, nie z powodu stopy pożyczki, ale że się pożyczają osobom niezdolnym prawnie, że się nadużywa namiętności młodzieńca, żeby narażał majątek nienależący do niego. W takim wypadku, kontrakt ma wiele stron bardzo smutnych, ale niemniej łatwo oszukuje się prawo. Molière was naucza, jak się to skutecznia. W komedyi *Skąpiec*, Harpagon zgadza się na pożyczanie na 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Powiadają: „Jaki on pocziwy! Tak; ale jakże on pożyczka? Pożyczmy naprzykład 2,000 frank., dadzą mu kwit, a procent będzie umówiony na 5, ale z tych 2000 fr. będzie tylko 500 fr. monety, resztujące 1500 fr. są w postaci krokodyłów wypchanych, książek których nie można czytać, wreszcie całego mnóstwa towarów nieda-

jących się sprzedać, nazywanych pospolicie *rossignols*.

Dwadzieścia pięć lat temu byłem świadkiem w Paryżu procesu, w którym dziesięć indywiduów było skazanych za pożyczki tego rodzaju. Tanie kupowali edycje starych książek, między którymi znajdował się zbiór praw i zawierali je w pożyczkach dawanych małoletnim synom. W ten sposób umieścili w swych pożyczkach pięćdziesiąt fur brukowych kamieni, które wprowadziły w wielki kłopot jednego nieszczęśliwego młodzieńca, należącego do bogatej rodziny, wysypano je bowiem na podwórzu, w domu jego ojca, gdzie on sam mieszkał. Były tam także dziwne towary, jakoto wielbłąd wypchany, etc. Śmiano się bardzo z tego procesu, który miał jednak smutne strony.

W takich wypadkach prawo jest widocznie oszukane, bezsilne. Tylko wyroki trybunałów deklaryjących że było oszustwo, mogą zniewolić do wykonywania go. Prawda oszustwo było, a jednak jest rzeczą dosyć trudną, dosyć drażliwą w praktyce, oznaczyć granicę oszustwa. Jeszcze trudniej uznać oszustwo, gdy pożyczka była dana bez świadka; gdy naprzykład każe sobie oddać bilet na 3000 fr., a pożyczył 2000 fr. bez żadnego towaru i bez świadków. Bywają takie przykłady. W takim razie, jakimże sposobem trybunały mogą wydać wyrok sprawiedliwy? Zkąd mogą wiedzieć jak się ta rzecz odbyła? Mają tylko zeznanie zapożyczającego, czyli osoby mającej w tem interes, aby zeznawać fałszywie. Wprawdzie,

gdyby się znajdowało takich zeznań 20, 30, 40, nasuwałoby się wielkie podejrzenie, ale nie byłoby jeszcze pewności.

Wypadki które dały powód do dzieła Turgot'a, w tym przedmiocie, były niezwykle z tego względu, że wiele osób, które pożyczyły na procent wysoki, udały się do wypożyczającego, grożąc procesem kryminalnym i postrachem wydobły od niego summy daleko większe niż odebrały. Wierzyciel załękniony łatwością sędziów w przyjmowaniu dowodów, został оголоcony przez swych dłużników.

Prawo błędzi zatem, oznaczając stopę procentu. Ta stopa nie zawsze to samo wyraża. Mówiliśmy o różnych stopach, naturalnem następstwie rozmaitych sposobów obracania kapitałem. Przypomnę inne przykłady, które zapewne wam są znane.

Najwpierw pożyczka na zastaw? Wprawdzie we Francyi jest ona wzięta w monopol i nie daje pola do niedogodności mogących się zrodzić w innych krajach; jednakże u nas Mont-de-Piété pożyczka na 10 od 100 i więcej. Czy to procent lichwiarski? Nie, bo kapitaliści biorący udział w tej instytucyi mają tylko 5, a Mont-de-Piété zabiera resztę; ale w stopie procentu opłacanego przez pożyczających, jest zawarte wynagrodzenie kapitału, koszta taksowania na licytacyach i przechowywania składanych przedmiotów, pensye urzędników tej administracyi, etc. trzeba żeby to wszystko było zapłacone. Gdyby się czepiać sto-

py procentu, trzebaby potępić nie Mont-de-Piété, które nie ma kapitału, ale tych którzy ich dostarczyli, chociaż ci kapitaliści pobierają prawny procent, tylko 5 od 100.

Z przykładu Mont-de-Piété paryzkiego, który wypożycza kapitały cudze, widzi się jasno, jak byłoby niedorzecznie, nazywać lichwą pożyczanie na 10 od 100. Ale czyby to widziano równie jasno, gdyby pożyczka na zastaw była dozwolona jak w wielu krajach i gdyby się załatwiała przy pomocy kapitałów samej osoby wypożyczającej? Można wątpić o tem; a jednak byłby to takiż sam wypadek. Jeżeli Mont-de-Piété paryzkie mające takie mnóstwo interesów, jest zmuszone pożyczać na stopę dwa razy wyższą od prawnej, czy można się dziwić, że drobni kapitaliści pobierają trzy i cztery razy powiększoną stopę.

Macie inny jeszcze przykład w pożyczce na lichwę na tygodniówki (*à la petite semaine*) uskuteczniającą się w Paryżu na rynku. Tam pożyczają się na 400, 500, na 600. Sztuka pięciofrankowa tak pożyczona tyle przynosi. Zawoła ktoś: „To lichwa ogromna, potworna!”

Właśnie tego rodzaju lichwa zwróciła uwagę Turgot'a na niedogodności ustaw przeciwnych lichwie. „Przypominam sobie” — powiada w swym traktacie o pożyczkach pieniężnych „iż byłem w Tournelle sędzią procesu kryminalnego za przestępstwo lichwy. Nigdy mię jeszcze tak nie błagano, jak za tym oskarżonym biedakiem i dziwiło

mię to bardzo, że właśnie ci prosili z takim zapałem, którzy byli wystawieni na lichwę, o którą prowadził się proces. Sprzeczność człowieka na którym się dochodzi drogą kryminalną krzywd uczynionych osobom prywatnym, które nietylko że się nie uskarżały, ale okazywały wdzięczność, wydała mi się dziwną i zrodziła wiele uwag.

Łatwo zrozumieć dlaczego procent od pożyczki lichwiarskiej jest tak wysoki. Pożyczka się 5 fr., ale licznym pożyczającym, którzy nie przedstawiają żadnej odpowiedzialności. Ryzykuje się bardzo wiele, przez cały dzień trzeba w ruchu być, aby powziąć wiadomość co się dzieje z tymi co pożyczycy i z pożyczonymi im pieniędzmi, nie można oddać się innemu zajęciu, i z powodu tego czuwania można użyć w ten sposób tylko bardzo nieznaczny kapitał. Trzeba zatem, aby wynagrodzenie pobierane za tę usługę, zapłaciło nietylko procent od kapitału, ale wynagrodzenie pracy osobistej pożyczającego, który się jedynie zajmował czuwaniem, nad obrotem tej małej summy. Ztąd nadzwyczajna na pozór podwyżka procentu pobieranego w tym razie. Zatem jeżeli prawo uderza na stopę procentu, to może uderzać na ślepo, gdyż może dotknąć płacy, która będzie zawarta w jakiej spekulacji procentowej.

Z badania, jakiemu oddaliśmy się przed chwilą, wypada bardzo wyraźnie, że procent jest konieczny potrzebny, ponieważ wynagradza pracę nieodzowną: pracę oszczędzania, przechowywania, skutkiem której przemysł i społeczeństwo mają do



rozporządzenia kapitały, któremi obracają. Z poprzedzających uwag musimy również wniosko-  
 wać, że stopa procentu powinna być zupełnie  
 wolna, pod jakąbądź postacią. Kapitał jest poży-  
 czony, ponieważ to jest najpewniejszym środkiem  
 otrzymania tego kapitału na stopę najsprawie-  
 dliwszą, najrówniejszą i najtańszą na jakibądź  
 użytek. Zauważymy także, iż prawodawca ani  
 jakakolwiek władza nie może uregulować stopy  
 procentu, nietargając się zarazem na prawo wła-  
 sności i na wolność kontraktów. W kwestyi pro-  
 centu, jak we wszystkich rzeczach, daleko jest  
 rozumniej zostawić zupełną wolność umowom  
 i kontraktom, między osobami prywatnemi. Mię-  
 szając się w to jakimkolwiek sposobem, wskrze-  
 siłoby się wszystkie dawne idee o władzy i roz-  
 porządzeniach państwa. Bądźmy przekonani, pa-  
 nowie, że gdy idzie o interes osobisty, jednostki  
 są mądrzejsze jak wszelka władza. Nie chcemy  
 ścieśniać wielkiego współubiegania się, do które-  
 go wszyscy są przypuszczeni, i według swych  
 dzieł otrzymują nagrodę lub karę, nie od kapry-  
 su administracyjnego lub sądowego, ale od wiel-  
 kiego prawa podaży i popytu. Nie wątpimy ni-  
 gdy o wolności i bądźmy przekonani, że nasza  
 ufność nie będzie zawiedziona.

KONIEC.